GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 2. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 12go Stycznia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



THE PIAZZA OF ST. MARKS UNDER WATER.

**Wylewy w Wenecyi.**

Królowa Adryatyku, sławna Wenecya, ma obecnie dużo wody nie tylko w swoich kanałach, ale także prawie na wszystkich placach i ulicach. Ulewne deszcze doprowadziła do wylewów rzek i kanałów którymi miasto jest poprzecinane. Na rycinie widzimy plac św. Marka pod wodą.




**Gwiazdka detektywa Richarda Parr**

Otrzymał z kasy państwa czek na 80,000, tytułem gratyfikacyi za wykrycie nadużyć [illegible] rowego, przez co zaoszczędził skarbowi państwa około 3 miliony dolarów.

## Z CAŁEGO SWIATA.

**"Nowe rękojmie pokoju." — Oświadczenie Kanclerza Niemiec prawdziwym sukcesem. — W rzeczywistości jednak nic się nie zmieniło. — Niemcy są zmorą Europy, której lękają się wszyscy. — Tryumf nad Niemcami był przedwczesny. — Berlin ponownie widowiskiem polityki europejskiej.**

Rzadko kiedy w latach ostatnich urzędowe oświadczenie odpowiedzialnego kierownika polityki zagranicznej wielkiego mocarstwa dostarczyło tak mało sposobności do protestów, zastrzeżeń i powątpiewań w kołach rządowych za[illegible] ostatnie niemieckiego kanclerza. "Malkontenci" opozycyjni wszystkich krajów bliżej interesowanych oczywiście uderzyli na alarm; angielscy wskazali z trwogą na niebezpieczeństwo, wynikające dla W. Brytanii z otwarcia Persyi przez Rosyę dla wpływów niemieckich, francuscy podali w podejrzenie szczerość sprzymierzeńca rosyjskiego, austryacy poczęli przebąkiwać o ponownem popadnięciu monarchii w zależność od potężnego przyjaciela. Ale cała prasa urzędowa i półurzędowa europejska przyjęła oświadczenie Bethmanna Hollwega objawami dobrej wiary i większego lub nawet mniejszego zadowolenia, jako rękojmię utrzymania wszystkim drogiego pokoju.

Po długich latach wielkiej niepewności, podejrzliwości i groźnego zaostrzenia się stosunków między dwoma grupami, na które rozpadły mocarstwa europejskie, sukces mało jeszcze doświadczonego [illegible] pomawianego do niedawna jeszcze o niedołęstwie kanclerza Rzeszy jest wypadkiem, który zasługuje na uwagę, jako znamienny [illegible] zwrotu w położeniu ogólnoeuropejskiem. W rzeczywistości [illegible]ann-Hollweg, poza swoimi [illegible] o układach z Rosyą w [illegible] nie powiedział [illegible] nowego. Niemal takie [illegible] w innej formie, [illegible] więcej błyskotliwej, [illegible] składał swoje sprawozdania [illegible] parlamencie książę Buelow [illegible] świat polityczny przyjmo[illegible] niedowierzaniem jego zapewnienia o niewzruszonej trwałości [illegible], o przyjaznych [illegible] stosunkach z Rosyą, [illegible] porozumienia się z [illegible] i przywrócenia dobrych [illegible]ków z Francyą, o pokojowych zamiarach polityki i pokojowych celach zbrojeń niemieckich — Bethmann-Hollweg znalazł u wszystkich rządów wiarę w szczerość swoich świadczeń, nawet tam, gdzie niektóre szczegóły jego mowy musiały przykre zbudzić uczucia.

Przyjęcie jego mowy sprawia wrażenie, jak gdyby rozwiały się nagle wszystkie czarne chmury, które w latach ostatnich zalegały widnokręg polityczny, jak gdyby zatarły się nagle groźne przeciwieństwa aspiracyi i interesów politycznych mocarstw i nad Europą zeszło jasne słońce trwałego pokoju. A przecież z zatargów, które w niedawnym okresie budziły obawę wojny powszechnej, pozostały wszystkie z wyjątkiem załagodzonego czasowo już przez Buelowa sporu marokańskiego, a przybyły w ostatnich czasach nowe, mniej poważne. Polityka niemiecka zmieniła pod wrażeniem niekorzystnej przed dwoma laty konstelacyi swój ton, ale nie zmieniła swego charakteru, ani swoich celów. Cesarstwo militarne Hohenzollernów nie przestało zmierzać do utrzymania swej supremacyi w Europie, ani też dążyć konsekwentnie do ekspansyi ekonomicznej. Wyciąga ręce po nowe zdobycze w odradzającej się Turcyi, a równocześnie podzielonej już między siebie przez Anglię i Rosyę Persyi, zmierza do wytworzenia sobie nowego punktu oparcia na Wschodzie azyatyckim, pod nowem słońcem, o którym już przed wielu laty marzył głośno cesarz Wilhelm, przez narzucanie się Chinom na opiekuna i sprzymierzeńca.

Więc jakaż jest to nowa rękojmia pokoju, której dopatrzyły się jednomyślnie nie tylko rządy, rosyjski, austryacki, włoski i turecki, ale także angielski i francuski w oświadczeniu ostatniem Bethmanna-Hollwega? Jest w nich zwrot, który dokonał się w ich usposobieniach własnych, ich poczucie swej niemocy, ich obawa przed zatargami, które mogłyby je doprowadzić do niepożądanego zbrojnego starcia z potęgą niemiecką. Liberalna Anglia, unoszona wartkim prądem doktrynerzmu i szukająca swej najbliższej przyszłości przedewszystkiem w radykalnej reformie stosunków wewnętrznych, może i wierzy szczerze w praktyczną możność porozumienia się z Niemcami lub utrzymania się na stanowisku wszechświatowem bez krwawej rozprawy z wzrastającym w siły współzawodnikiem. Ale wystarczy przyjrzeć się bliżej powtarzającym się już od dziesięciu dni komentarzom półurzędowej prasy francuskiej, jej wysiłkom, aby wytłómaczyć oświadczenia kanclerskie w sposób nieubliżający godności Republiki i pogodzić zaznaczony w nich zwrot z interesami Francyi, rozpaczliwym usiłowaniom, aby uzasadnić swobodę ruchów, na którą sobie pozwoliła w stosunki z Niemcami Rosya, a wreszcie objawom radości, z jakimi przyjęto przybycie Izwolskiego — aby zrozumieć, że pod maską zadowolenia "nowych rękojmi pokoju" kryje się dręczący niepokój i rozpaczliwy opór przed re[illegible].

W stosunkach politycznych Europy zmieniło się bardzo wiele w ciągu dwóch lat ostatnich. Tryumf nad Niemcami, odosobnionemi prawie zupełnie za staraniem króla Edwarda, i skazanemi na wyłączne poparcie sprzymierzonej Austryi, był przedwczesny. Zatarg bośniacki wykazał, że potrójne porozumienie, dość silne w czasach pokojowych do pohamowania ambitnych dążeń niemieckich, nie wytrzymało próby wobec bezpośredniego niebezpieczeństwa zbrojnych zatargów, że związek między mocarstwami nie był dość ścisły, aby Francya i Anglia miały w obronie interesów rosyjskich i swojej własnej powagi mocarstwowej zdecydować się na wojnę z potęgą niemiecką. Więc zmalało zaufanie do tego sojuszu, zwłaszcza u tego członka, który na nim opierał swe wszystkie nadzieje, aby zawieść się na nich, a śmierć genialnego twórcy koalicyi nie pozwoliła na naprawienie popełnionego błędu. Koalicya antyniemiecka pozostała bez głowy i Rosya, doświadczywszy na sobie bolesnych skutków zajęcia wrogiego względem Niemiec stanowiska, po pewnem wahaniu zdecydowała się na ponowne nawiązanie zerwanej przyjaźni. Obrońca potrójnej koalicyi, Izwolski, poszedł do Paryża, aby tam zapobiegać wyciągnieniu przez Francyę konsekwencyij logicznych ze zwrotu zamierzonego przez rząd carski a następca jego Sazonow, w Poczdamie odnowił tradycyjny stosunek z Niemcami, kosztem ustępstw w Persyi, bardzo przykrych dla drugiego, angielskiego Rosyi sprzymierzeńca.

Niemcy niedawno jeszcze zupełnie na pozór odosobnione, rozszerzyły sieć swoich sojuszów i umów przyjacielskich. Pozyskawszy z wielką zręcznością odradzającą się Turcyę, z wyparciem Anglii i Francyi z zajmowanego w Konstantynopolu stanowiska, odzyskały przyjaźń rosyjską, a z nią bezwzględne bezpieczeństwo na granicy wschodniej. Odzyskały stanowisko, które w czasach Bismarkowskich zajmowały w Europie, a z niem swobodę ruchów na wszystkie strony. Berlin pod rządami filozoficznego kanclerza Rzeszy stał się znowu środowiskiem polityki europejskiej.

Ten zwrot, zaznaczony urzędowem ujawnieniem znaczenia wizyty carskiej w Poczdamie przez kanclerza Rzeszy w parlamencie berlińskim, z trzech mocarstw, należących do potrójnego porozumienia, jedynie Rosyi zapewnia doraźną korzyść — okupione drogo bezpieczeństwo granicy i swobodę uregulowania swoich stosunków wewnętrznych.

Dla Anglii, zagrożonej potężniejącym z rokiem każdym współzawodnictwem niemieckiem jest ciosem, który lekceważyć może tylko zbytek zaufania do pokojowych celów polityki Hohenzollernów lub przecenianie sił zbrojnych i życiowych W. Brytanii. Dla Francyi, graniczącej z Niemcami przez miedzę, stojącej wobec olbrzymiej, doskonale wyćwiczonej armii niemieckiej, jest klęską bezwarunkowem ograniczeniem jej swobody ruchów gdziekolwiek tylko jej interesy spotykają się z przeciwnemi niemieckiemi. I dlatego właśnie, że tak jest, ten zwrot może być uważany za "rękojmię pokoju", za rękojmię w tem zrozumieniu, że Francya, nie mogąc już polegać w zupełności na Rosyi, nie może też odważyć się na żaden krok, który doprowadziłby do groźnego zatargu z Niemcami i wojny.

Rzeczą jest oczywistą, że ta zmiana w położeniu europejskiem nie jest też bynajmniej obojętną dla Austryi. Monarchia habsburska nie przestała być dla Niemiec "świetnym sekundantem", jakim była w zatargu marokańskim, ale nie jest już jedynym i koniecznym sprzymierzeńcem, któremu nadzwyczajna wartość jego pomocy zapewniała wobec sojusznika swobodę ruchów i bezwzględnej w razie konieczności obrony swoich interesów. Zachwyt więc, z jakim we Wiedniu przyjęto oświadczenie Bethmann-Hollwega, o ile był szczery, mało był uzasadniony i zrozumiały. Gwarancyę nową pokoju uzyskała Austrya niewątpliwie: uzyskała powód do przypuszczenia, że pogodzona z Niemcami Rosya nie będzie szukała z nią zatargu. Ale gwarancyi swobody ruchów, a zwłaszcza swobodnej obrony swoich interesów, wobec expansyi niemieckiej nad Adryatykiem i na bliższym Wschodzie, już nie ma. Poparcie niemieckie w zatargu o Bośnię nie było bezinteresowne. Było bardzo drogie. Może kosztować Austryę okrągło tyleż co Sadowa.

## Telegramy z Ameryki.

### OBYWATEL STAN. ZJED. ZABITY JAKO POWSTANIEC.

EL PASO, Teks. — Następujący telegram otrzymano od Guadal Zozaja, szefa politycznego z Janos:

"Praxcides Guerero z Los Angeles, wódz powstańców w północnej części stanu Chihuahua został zabity przez lojalnych wieśniaków w Janos, w poniedziałek".

### PŁACIŁY ZA CAŁUSY.

CLEVELAND, O. — Toczy się tu w sądzie ciekawa sprawa, mianowicie spadkobiercy po zmarłej niedawno staruszce pani Rebece Lord protestują przeciw jej testamentowi, którym większą część swego majątku wartości $50,000 zapisała doktorowi J. F. Blackowi. Na pytania sędziego, w jaki sposób doktór doszedł do tej łaski, że otrzymał tak hojny zapis, ten odpowiedział, że całował często staruszkę i pisywał do niej listy i tem sobie zdobył jej względy. Dalej przyznał się, iż w ten sposób nabrał około tuzina kobiet i panien starszych, które całowane przez niego, albo mu płaciły gotówką, lub też zapisywały mu części swoich majątków z "wdzięczności".

### LOTNICY OSTROŻNIEJSI.

LOS ANGELES, Cal. — Śmierć lotników Moisanta i Hoxseya tak podziałała przestraszająco na innych lotników, że ci postanowili na jakiś czas zaniechać karkołomnych popisów, a obchodzić się z aeroplanami ostrożnie. Lotnicy Hubert Latham, James Radley, Glenn H. Curtis, Walter Brookins Eugene Ely, Charles F. Willard i Phil O. Parmalee, którzy brali udział w konteście aeroplanów w Los Angeles, przyrzekli sobie przez jakiś czas nie brać udziału w zlotach popisowych za pieniądze, lecz pracować usilnie nad ulepszeniem aeroplanów, aby były bezpieczne.

### PO AMERYKAŃSKU.

PHILADELPHIA, Pa. — Przed paru tygodniami panna Florita L. Waldman została przedstawiona słynnemu rosyjskiemu wiolenczeliście Jerzemu Rodowaj i zakochała się w nim na zabój. Romans trwał krótko, gdyż w sam Nowy Rok, gdy Rodawaj zapytał się p. Waldman, coby sobie życzyła na podarek noworoczny, ta bez namysłu odpowiedziała: "nic, chyba ciebie samego"... "Dobrze, kiedy chcesz zmienić swoje nazwisko?" — zapytał Rodowaj. "Choć by teraz" — odpowiedziała panna. Za kilka godzin zakochani byli już parą małżeńską.

### CANNON OTRZYMA MILIONY?

WASHINGTON, D. C. — Doszły tu wiadomości z Bombaju w Indyach, że umiera tam jakaś kobieta, która zapisała 500 funtów szterlingów, czyli dwa i pół miliona dolarów Józefowi Cannonowi w Danville, Ill., "speakerowi" czyli dotychczasowemu przewodniczącemu kongresu. Zapis ten ma być za jakąś przysługę, którą przed laty Cannon wyrządził tej kobiecie. Lekarze orzekli, że kobieta ta nie będzie żyć dłużej niż sześć miesięcy, lecz nazwisko jej jest trzymane w tajemnicy. Jedni wierzą w tę pogłoskę, a drudzy sądzą, że sobie ktoś kpi z Uncle Joe. On sam nie bardzo wierzy w ten spadek.

### SKAZANIE GALLAGHERA.

NEW YORK, N. Y. — James J. Gallagher, który postrzelił w swoim czasie mayora miasta New York, Gaynora i strzelał przytem do komisarza robót publicznych Williama H. Edwardsa został skazany na 12 lat ciężkiego więzienia za usiłowane morderstwo. Mayor Gaynor darował mu winę i za siebie nie chciał go procesować, lecz natomiast skazano zbrodniarza na powyższą karę za usiłowanie zabicia komisarza Edwardsa. Oprócz dwunastu lat więzienia, Gallagher musi odrobić w więzieniu pieniądze, jakie kosztował jego proces.

### RZEZIMIESZEK W ROLI "POSĄGU".

PITTSBURG, Pa. — Policya zaalarmowana przez dzwonek alarmowy, że bandyci włamali się do składu "Fidelity Loan Co.", gdzie znajduje się klejnotów wartości $50,000, udała się na miejsce i przez dwie godziny szukała skrzętnie za złodziejami.

Policyant John Keehan, postawiony przez przełożonych na drugim piętrze, gdzie znajdowała się pracownia artysty, od niechcenia, potrącił pałką o stojący w kącie posąg. Gdy jednakowoż zdawało mu się, że potrącenie to było dziwne, nie takie jak o kamień, zdarł okrywającą posąg zasłonę i spostrzegł, że posąg ucieka ku drzwiom. Policyant nie w cieniu bitwy uderzył uciekającego po głowie pałką. "Posąg" stanął i przekonano się, że to jest włamywacz, niejaki Fred Fritch, który usłyszawszy nadchodzącą policyę, okrył się prześcieradłem i przez dwie godziny pozował za posąg.

### Armia Anielska.

Tak nazywa lud angielski nowozałożoną organizacyę kobiecą, noszącą właściwie miano armii dziewczęcej, a która ma na celu walkę z błędnem wychowaniem kobiet, głównie pod względem rozwoju fizycznego i moralnego. Założycielką "armii" jest znana działaczka Baden-Powell, która dała początek nowemu systemowi wychowania panien, najbliższemu doskonałości w zakresie wychowawczym. Wychowanie, jakie dziewczęta angielskie odbierają w "armii dziewczęcej", niezależne jest od wychowania szkolnego i stanowi jego uzupełnienie w godzinach wolnych od zajęć szkolnych; odbywa się prawie zawsze na świeżem powietrzu, co daje dziewczętom normalny rozwój fizyczny i znakomicie wpływa na ich zdrowie. "Żołnierki pożytecznej tej armii pokojowej uczą się studyowania natury, obserwowania zjawisk przyrody, poznają życie i obyczaje zwierząt: rolnictwo, ogrodnictwo, pływanie, konna jazda, szermierka — wzmacniają siły fizyczne przyszłych obywatelek Anglii, rozwijają bystrość umysłu, zręczność i poczucie samodzielności. Dziewczęta uczą się [illegible]stwa, aby z czasem potrafiły się opiekować dziećmi. Prócz tego uczą się gospodarstwa domowego, szycia, rysunków; muzyki, śpiewu; bandażują rany, zestawiają złamania, tamują krwotoki i nad[illegible] z rychłą pomocą śpieszą i przychodzą tam, gdzie pomoc lekarska na razie nie jest możliwa.

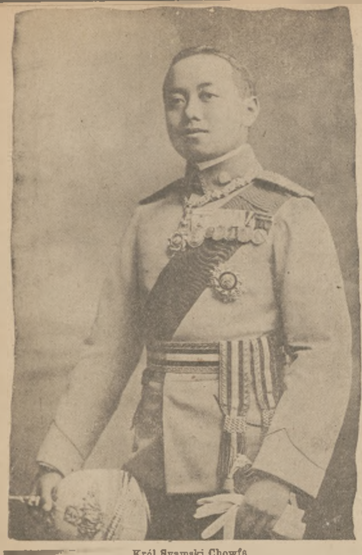
Dziewczęta są zobowiązane nosić uniform złożony z bluzki marynarskiej, spódniczki ciemno-granatowej i filcowego lub słomianego kapelusza, dalej pasa lub woreczka z materyałami opatrunkowymi, blaszanki z wodą a na ramieniu torby z żywnością. Gorsetu nosić nie wolno. W zakres nauki wchodzi także etyka i religia, miłosierdzie i uprzejmość celują dziewczęta, wychowane podług nowego systemu.

Nowowstępujące składają przysięgę na zachowanie 12 przykazań kobiety angielskiej. Przykazania te zalecają kochać Boga i ludzi, ich godność osobistą szanować, szanować cudze przekonania i prawa innych narodów, nieść pomoc potrzebującym, być sprawiedliwą i miłosierną, spełniać obowiązki względem rodziny i społeczeństwa, miłować Anglię rozumnie itd. Do armii przyjmowane są dziewczęta od lat ośmiu do szesnastu. W każdym okręgu istnieje komitet, złożony z kilku pań, które zakładają patrole. Patrol składa się z 8 dziewcząt, przewodniczki i kaprala; trzy takie patrole tworzą kompanię z kapitanem i pomocnikiem; trzy kompanie stanowią pułk z pułkownikiem w spódniczce na czele. Oficerami mogą być panny od lat 20. Panna Baden-Powell wyraża nadzieję, że w roku przyszłym armia dziewczęca w Anglii będzie miała już 50 tysięcy członków.

### Roztargniony.

Pewien obywatel, znany powszechnie z roztargnienia niepospolitego, był zaproszony na obiad do swego przyjaciela. Idąc zaś na obiad, miał głowę zaprzątniętą chorobą żony i zdawało mu się, że jest na obiedzie u siebie. A ponieważ obiad nie był wyśmienity, wstaje wtedy przy końcu i powiada:

— Przepraszam państwo za ten obiad gałgański, bo moja żona jest bardzo chora.



**Król Syamski Chowfa.**

Wstąpił na tron zaledwie kilka tygodni temu i odznacza się dążeniem do zaprowadzenia w swym kraju wielkich reform. Ma przedewszystkiem zamiar postawić szkolnictwo na takim planie, na jakim się znajduje w Ameryce i Europie.

# Telegramy Zagraniczne.

### Z ALZACYI I LOTARYNGII.

**Nowa Konstytucya dla tych krajów i ich stosunek prawno państwowy do cesarza.**

BERLIN. — Zasadą konstytucyi, nadanej przez radę związkową Alzacyi i Lotaryngii, jest udzielenie krajom zabranym "większej samodzielności, nie zmieniając jednocześnie historycznego stanowiska Alzacyi i Lotaryngii w państwie".

Konstytucya nie zmienia więc nic w prawnopaństwowem stanowisku cesarza do zabranych krajów, zgodnie z artykułem 1-m prawa z d. 9 czerwca r. 1871, którego mocą włączono obie prowincye do cesarstwa niemieckiego. Cesarz pozostanie w dalszym ciągu główną władzą państwową. On mianuje, jak dotychczas, namiestnika, a ponieważ Alzacya i Lotaryngia, pomimo usilnych starań nie pozyskały prawa, aby na równi z państwami Rzeszy, mieć w radzie związkowej swojego przedstawiciela, choćby tylko mającego głos w sprawach wewnętrznie państwowych, więc politycznie w położeniu obu krajów niewiele się zmieniło — pozyskały tylko rodzaj samorządu silnie ograniczonego przez specyalny dobór członków "izby wyższej" w systemie dwuizbowym konstytucyi.

Jednakże dla życia wewnętrznego samorząd ten może mieć duże znaczenie — jest to z tego powodu bądź co bądź duży krok naprzód ku znalezieniu drogi porozumienia pomiędzy państwem niemieckiem a ciążącą we Francyi ludnością Alzacyi i Lotaryngii.

Dotychczasowe prawa dla tych prowincyi powstawały albo drogą wspólnych postanowień Rady związkowej i parlamentu Rzeszy, lub przez postanowienie cesarza wspólnie z Radą związkową i władzami krajowemi. Teraz prawa dla Alzacyi i Lotaryngii nadawać będzie tylko cesarz za zgodą obu izb — żadna z dawnych, zupełnie pozakrajowych dróg stanowienia o losach prowincyi dopuszczoną już być nie może.

Izba wyższa składać się będzie w połowie z wyższych urzędników państwowych i kościelnych, oraz z przedstawicieli stanowych, wybieranych drogą wyborów pośrednich, w połowie zaś z osób proponowanych przez Radę związkową a zatwierdzonych przez cesarza. Do pierwszej grupy wejdą: biskup Strasburga i Metzu, prezydenci władz kościelnych augsburskiego oraz reformowanego, prezydent sądu apelacyjnego, jeden ze zwyczajnych profesorów uniwersytetu w Strasburgu, przedstawiciel żydów, przedstawiciele 4-ch wielkich miast: Strasburga, Metzu, Kolmaru i Miluzy, wybrani przez radców miejskich, 3 przedstawicieli izb handlowych tych samych 4 wielkich miast, 3 z Rady ziemiańskiej i 1 z Rady rzemieślniczej w Strasburgu. Razem 18. Tyluż wybiera cesarz na wniosek Rady związkowej. Wybór odbywają też z rozwiązaniem Izby wyższej.

Oczywiście, że taki skład Izby wyższej pozwala Radzie związkowej mieć poważny wpływ na prawodawstwo obydwu krajów, czyli, inaczej mówiąc, silnie hamować samodzielny ich rozrost, unicestwiać prawa, stworzone w izbie niższej, która ma się składać z 60 członków, wybieranych drogą tajnego, bezpośredniego, powszechnego głosowania, z zastrzeżeniem, że ludzie liczący wyżej lat 35, mają po dwa głosy, a ponad 40—trzy głosy.

Konstytucya dla Alzacyi i Lotaryngii jest zatem bardzo ograniczoną autonomią, w której dozór nad prawomyślnością praw dla niej stanowionych ma rada związkowa a raczej cesarz, stanowiący właściwą władzę tych prowincyi.

### STOŁYPIN O FINLANDYI.

**"Naród rosyjski czuje się znieważonym wrogim stosunkiem Finlandyi."**

PETERSBURG. — Dzienniki tutejsze przytaczają treść wywiadu współpracownika angielskiego "The financial Times" z prezesem rady ministrów Stołypinem. Premier miał się tak wyrazić:

"Finlandya stanowi nieodłączną część państwa, ma jednak granicę celną i w ogólnopaństwowych wydatkach nie uczestniczy, a podczas gdy finlandczycy w Cesarstwie korzystają z praw, równych rosyanom, ci ostatni w Finlandyi znajdują się na prawach cudzoziemców, nie posiadają praw wyborczych ani prawa służby rządowej.

"Rosya jest krajem młodym i jej uczucie narodowe łatwo się zapala. Dopiero teraz, po wprowadzeniu przedstawicielskiej formy rządu zaczęła ona więcej interesować się tem wszystkiem, co dotyczy jej honoru i uczucia narodowego. Dlatego uważa się za znieważoną przez wrogi stosunek Finlandyi, stanowiącej część całego państwa. Rzecz prosta, że teraz, gdy Rosya posiada obraną przez naród Dumę, Finlandya, jako prowincya, powinna uczestniczyć w Dumie i przysyłać swoich przedstawicieli do Petersburga, gdzie będą roztrząsane wszystkie kwestye państwowe, tyczące się Finlandyi. Sejm zostanie zachowany tylko jako miejscowe zgromadzenie przedstawicielskie, zajmujące się tylko rozważaniem spraw lokalnych. W tym sensie rząd rosyjski złożył odpowiedni projekt prawodawczy; sejm finladzki jednak wcale tego projektu nie roztrząsał, uznając go za pogwałcenie konstytucyi.

Następnie premier przeprowadził paralelę pomiędzy stosunkiem Rosyi do Finlandyi a Anglii do Irlandyi.

Sto lat temu Irlandya miała swój parlament, jednakże Anglia zniosła go, zmusiła irlandczyków do wysyłania swoich przedstawicieli do wspólnego parlamentu w Londynie, i wogóle rządzi w kraju tak, jak uważa to za celowe i zgodne z interesami całego państwa. Anglicy zmuszają irlandczyków do płacenia części podatków państwowych, a Rosya godziła się dotąd z sąsiedztwem prowincyi, posiadającej samodzielny parlament, policyę, system podatkowy i celny ... antyrosyjską i t. d.

Osoby, współczujące żydom, przedstawiły w prasie zagranicznej stosunki Rosyi do Finlandyi w najczarniejszych barwach, tymczasem Finlandya, stojąca na takim poziomie, że kobiety w sejmie tam zasiadają, traktuje żydów daleko gorzej, niż Rosya. Finlandczycy starają się ukryć ten fakt; tymczasem według praw finlandzkich żydzi nietylko pozbawieni są wielu praw obywatelskich, lecz nie mogą osiedlać się w kraju, oraz podlegają wielu innym ograniczeniom.

### TRAGIKOMEDYA W LONDYNIE.

**Tysiąc policyantów, wojsko i artylerya występuje do walki z kilkoma anarchistami.**

LONDYN. — Przed kilku dniami na East End rozegrała się walka pomiędzy kilkuset policyantami, kompanią gwardyi szkockiej i oddziału artyleryi z trzema działami szybkostrzelnemi z jednej, a sześciu bandytami, rzekomo anarchistami z Królestwa Polskiego i z Rosyi z drugiej strony. Ci ostatni, których niektórzy zaledwie 6 ogółem obliczają, zajmowali "twierdzę" dom czteropiętrowy przy ul. Sidney, uliczce wąskiej.

Policyę, która tę kwaterę wykryła, przyjęto kulami; wymiana kul stała się wnet ożywioną i dwaj detektywi zostali postrzeleni — jeden bardzo ciężko.

Ponieważ bandyci ani myśleli się poddać a na szturm nie ważyła się policya, przeto w pewnej tylko odległości sypano na dom moc kul. Wkrótce kompanię gwardyi szkockiej przysłano na plac boju, a potem nawet oddział artyleryi z trzema działami szybkostrzelnemi. Kiedy gwardziści dali salwę ostrymi nabojami, w domu zapanował spokój na pięć minut, ale potem znowu bandyci rozpoczęli strzelaninę.

Nie można było obliczyć, ilu ludzi znajduje się w bombardowanym domu, bo bandyci strzelali bardzo szybko z brawningów, karabinów magazynowych i mauzerowskich.

Tymczasem wieść o walce z bandytami rozeszła się nie tylko po East End, ale po całem mieście i dziesiątki tysięcy ludzi ściągnęły na plac boju.

Trzeba było znowu silnego oddziału policyi, aby ciekawych odsunąć poza dosiąg kul, gęsto padających z oblężonego domu.

Za długą w końcu wydała się ta awantura policyi i postanowiła bandytów z ich "twierdzy" wykurzyć. Podłożono stos słomy pod dom, a płomienie zajęły drewniane futryny jego drzwi i okien. — Wezwano straż ogniwą. Ogień przeniósł się już do wnętrza domu. Straż pożarna starała się częściowo gasić ogień, częścią przy pomocy wody bandytów z domu wypłoszyć, lejąc silne jej strumienie przez okna. To też ogień trawił dzeni przez dym i wodę z mieszkadzeni przez dym i wodęz mieszkania na piętrach, wnet dwaj bandyci ukazali się na dachu domu i stamtąd sypali na dół kulami, drwiąc sobie z policyi. Ogień strawił jednak i podpory dachu, który runął w płomienie, porywając ze sobą bandytów. Teraz nastąpiła silna eksplozya; ogień doszedł do amunicyi anarchistów.

Kiedy dach runął kilku policyantów doznało obrażeń cielesnych.

Na chwilę przedtem paru bandytów chciało się wydostać z domu, ale cofnęli się, gdy wojsko dało salwę w ich kierunku. Powiadając, że sześciu bandytów znalazło śmierć w płomieniach. Dotychczas znaleziono jedynie zwęglone zwłoki "Piotra malarza" i "Dutch Frytza".

Liczba postrzelonych przez bandytów jest znaczna, nie brak ich i pomiędzy publicznością, świadkami walki.

Walka, która się tak fatalnie dla bandytów zakończyła miała swój zarodek w napadzie rabunkowym na skład jubilerski w dzielnicy Houndsditche. Policya zastała bandytów przy operacyi i rozpoczęła z nimi walkę rewolwerową. Jeden detektyw został zabity i jeden bandyta, a drugi śmiertelnie postrzelony. Tego ostatniego uprowadzili bandyci ze sobą.

Kiedy w kilka dni później policya znowu wpadła na trop bandytów, z których już trzech znała — mianowicie Piotra-malarza, Frytza i Górkę, ale ich nie mogła wyłowić.

W mieszkaniu ich atoli zastano Różę Szelińską, polską żydówkę, i Lotę Muelstein liczącą dopiero 14 lat: obydwie były kochankami Piotra Malarza, względnie Frytza, a dozorowały dogorywającego bandytę, postrzelonego podczas strzelaniny przy składzie jubilerskim. Dziewczęta w więzieniu, a odtąd liczni detektywi tropili wymienionych bandytów. W mieszkaniu Szelińskiej znaleziono też sporo literatury anarchistycznej, z czego wywnioskowano, że bandyci są anarchistami — którzy starają się przy pomocy kradzieży zebrać fundusze na prowadzenie swego dzieła niszczycielskiego.

### NOWY GABINET

**Prezes Koła Polskiego w Wiedniu prawdopodobnie ministrem.**

WIEDEŃ. — Cesarz Franciszek Józef polecił odręcznem pismem wystosować do prezydenta ministrów barona Bienertha stworzenie nowego gabinetu ministeryalnego.

Zarządzenie to cesarza uważać można za zwycięstwo rządu, choć ministeryum to nie jest urzędnicze, to w każdym razie tylko jest na wpół parlamentarne. Z ministrów, którzy byli w poprzednim gabinecie powołani do obecnego być mają: minister sprawiedliwości dr. Hochenburger, oświaty baron Stuergkh, obrony krajowej, feldmarszałek porucznik von Georgi i handlu dr. Weiskirchner.

Jak telegramy podają bardzo prawdopodobnem jest, iż prezes Koła Polskiego, dr. Głąbiński, wejdzie w skład nowego gabinetu.

Przesilenie ostatnie gabinetowe spowodowane zostało przez posłów polskich, którzy postanowili prowadzić politykę obstrukcyi, za niedotrzymanie przez rząd budowy kanału Wisła-Odra.

W kołach politycznych oczekiwane jest z wielkiem naprężeniem ogłoszenie nazwisk reszty ministrów.

### STRASZNA KATASTROFA.

**Trzęsienie ziemi pochłania 16,000 ofiar.**

PETERSBURG. — Donoszą tu z Taszkendu, stolicy Turkiestanu, w Rosyi azyatyckiej, że trzęsienie ziemi, które nawiedziło kraj ten poczyniło o wiele większe spustoszenia, niż zrazu przypuszczano i doniesiono. Oto miasta Przewalsk i Piszpek zostały starte z powierzchni ziemi wraz z całą ludnością, liczącą około 16,000 głów, a' na miejscu ich utworzyło się zagłębienie wypełnione wodą. Komunikacya bliższa jest niemożliwa, wszystkie bowiem drogi są zniszczone, a połączenia telegraficzne zerwane. Oprócz wymienionych miast, szereg wiosek miał uledz zniszczeniu, a rozmiary katastrofy przekraczają o wiele zniszczenie Messyny przed dwoma laty.

### ZAGINĘLI.

**Tragiczny los austryackiej ekspedycyi naukowej.**

WIEDEŃ. — Przed czterema laty wyruszyła na Ocean Południowy austryacka ekspedycya naukowa pod kierownictwem porucznika barona Foullon-Norbecka, celem zbadania mało wówczas jeszcze znanych wysp Salomona. Wyprawa udała się tam na pokładzie statku "Albatros". Od chwili, gdy wysiadła na ląd na jednej z tych wysp, na Guadalancarze — wszelki ślad po niej zaginął i od lat czternastu nic się o jej losie dowiedzieć nie zdolano. Teraz dopiero misyonarz angielski dr. Northcott-Deck znalazł na wyspie Tatuve rozmaite przedmioty do tej ekspedycyi należące, oraz zbielałe kości jej członków. Stwierdził on, że cała ta wyprawa wymordowana została i pożarta przez krajowców ludożerców. Składała się ona z barona Norbecka, porucznika okrętowego Dudika, kadeta de Beaufort i dziesięciu marynarzy.

### HANDLARZE DZIEWCZĄT.

HAMBURG. — Policya aresztowała onegdaj dwu rosyjskich handlarzy dziewcząt, 45 letniego Kapustę, szewca z zawodu i krawca Zugla, liczącego lat 56. Obaj handlarze pochodzą z Warszawy. "Towary" swoje wysyłali do Buenos Aires. Dwoje dziewcząt, które im towarzyszyły oddano pod opiekę tamtejszemu żydowskiemu Komitetowi dla zwalczania handlu żywym towarem.

### REWOLUCYA W BRAZYLII.

PARA, Brazylia. — Przyszło tu do krwawej bitwy między wojskiem rządowem, a tłumem obywateli zebranych na ulicach tego miasta i próbujących wywołać rewolucyę. Kilka kompanii kawaleryi natarło na tłum, siekąc szablami na prawo i lewo, a karabinierzy dali kilka salw do wzburzonego tłumu. Na placu padło pięciu zabitych i około 50ciu rannych. Dziś ulice tego miasta przedstawiają zbrojny obóz, gdyż wojsko rozłożyło na nich namioty i biwakuje, patrolując wszędzie. Sytuacya tak jest tam naprężona, że z Rio de Janeiro wysłano posiłki złożone z kilku kompanii żołnierzy. W mieście ogłoszono stan wojenny. Marynarze z paru okrętów wojennych stojących w porcie grożą przyłączeniem się do rewolucyi i zbombardowaniem miasta.

### SZWAJCARZY PROTESTUJĄ PRZECIW STAN. ZJEDN.

BERNO, Szwajcarya. — Pisma tutejsze ogłaszają protesty przeciw rzekomo złemu traktowaniu 17 zegarmistrzów ze strony władz amerykańskich. Zegarmistrze ci oświadczyli, że gdy przybyli do Nowego Yorku chcieli się udać do stanu Michigan, gdzie mieli otrzymać zajęcie w jednej z fabryk zegarków. Władze imigracyjne zatrzymały ich jednakowoż i w listopadzie deportowały jako robotników kontraktowych. Obecnie podniesione protesty utrzymują, że z zegarmistrzami obchodzono się z niezwykłą surowością i grubiaństwem i przez cały miesiąc trzymano ich na Ellis Island. Na skutek złego traktowania, żona i córka jednego zegarmistrza ciężko zaniemogły. Pisma szwajcarskie twierdzą nadto, że ludziom nie pozwolono porozumieć się z konsulem szwajcarskim.

### PUCCINI KRYTYKUJE MUZYKĘ AMERYKAŃSKĄ.

LONDYN. — Signor Giacamo Puccini słynny muzyk i kompozytor włoski zapytany co myśli o muzyce amerykańskiej, której miał się sposobność przysłuchać będąc w Ameryce, odpowiedział z drwiącą miną, że Amerykanie dotąd nie mają żadnej muzyki. To co mają to są dzikie melodye murzyńskie, których nie można zaliczyć do melodyi klasycznych, jakie posiadają inne narody nawet mniej bogate i niewolne. Ta krytyka wielce ubodła amerykanów, ale muszą przyznać, że istotnie nie mają tej muzyki i pieśni nawet co z niewoli powstający Polacy.

### EKS-KRÓL MANUEL NIE MA PIENIĘDZY.

LIZBONA. — Rząd brytyjski zwrócił się do rządu nowej rzeczypospolitej z kwestyą napełnienia pustej kasy zdetronizowanego króla Manuela. Argumenty urzędu spraw zagranicznych w Londynie sprawiły to, że rząd portugalski zdecydował się na wypłacenie Manuelowi dochodów z dóbr domu Braganzów dopóki nie nastąpi stanowcza ugoda pomiędzy państwem i rodziną królewską. Z Londynu donoszą, że Manuel nie może opędzić kosztów swego osobistego utrzymania.

### CURIE-SKŁODOWSKA NIE BĘDZIE CZŁONKIEM AKADEMII FRANCUSKIEJ.

PARYZ, 5 stycznia. — Pięć akademii, tworzących Instytut Francuski, odbyły posiedzenie, na którym omawiano kwestyę, czy na członka Akademii może być dopuszczona kobieta. Powodem debat była aplikacya znanej Polki pani Curie-Skłodowskiej, która chciała być dopuszczona do członkostwa.

88 głosami przeciwko 52 orzeczono, że przypuszczanie do Instytutu kobiet jest przeciwne tradycyom. Wobec tego pani Skłodowska nie dostanie się na członka akademii.

### FABRYKA PIENIEDZY POD MOSTEM.

WIEDEŃ. — Ferdynand Ziliński, już karany za podrabianie pieniędzy, został w Wiedniu uwięziony za wyrabianie i puszczanie w obieg monet jednokoronowych i pięciokoronowych. Ziliński, jak to zeznał sam na policyi, odlewał w gipsowych formach korony i pięciokorónówki ze stopionych łyżek cynowych, a warsztat miał pod mostem kolejowym w Kagran. Za każdym razem formy wrzucał do Dunaju.

### CHŁOPAK MOREDRCĄ POLITYCZNYM.

LONDYN. — W Belfast zastrzelony został pewien uczeń skutkiem namiętnej walki wyborczej przez nieznanego chłopaka. Uczeń Aleksander Clarke zapytany został przez jakiegoś chłopaka na ulicy, za kimy głosował. Clarke wymienił kandydata unionistów Smilleya, poczem chłopak wyciągnął z kieszeni rewolwer i zastrzelił go. Zbiegli się przechodnie, morderca jednak zdołał umknąć. Clarke zmarł w szpitalu z powodu odniesionych ran.

### OKROPI...

PETERSB... wnieśli posło... ą interpelac... pełnianych w ... ich okrucieńst... itd. W Wołogdz... ów bito za to, ż... ego pożywienia, ... rze orzekli, że są oni s... szość posłów jednak omówie... interpelacyi odrzuciła.

### JĘZYK W AUSTRYACKIEM WOJSKU.

WIEDEŃ. — Minister wojny wydał rozkaz, na mocy którego każdy oficer winien w ciągu roku nauczyć się dokładnie języka, którym mówią szeregowcy jego pułku. Minister zaprowadził zarazem kursa nauki języków krajowych dla oficerów.






**Nowa sekta w Belgii.**

Rząd belgijski otrzymał petycyę zaopatrzoną w 15,000 podpisów wyznawców nowej sekty, która nosi nazwę "Antoinistów" o równouprawnieniu z innymi wyznaniami. Sekciarze ci, wierzą przedewszystkiem w leczenie chorób modlitwą. Wodzem i założycielem tej sekty jest były górnik Antoine "Uzdrowiciel", który wraz z żoną prowadzi gminę swoich wyznawców w Jemappe-swimeuse; niedaleko Lege.

# Wiadomości z Polski.

## Ziemie Polskie pod Moskalem.

### Smutny obrachunek sił.

W Częstochowie odbyło się zebranie przedstawicieli wszystkich cechów rzemieślniczych, zwołane w celu wyboru delegatów na zjazd rzemieślniczy do Petersburga. Przy tej okazyi rzemieślnicy częstochowscy mieli sposobność obliczenia swych sił. Dla niektórych działów obrachunek ten wypadł bardzo nieszczególnie. Okazało się naprzykład na 430 krawców i piekarzy, obsługujących Częstochowę i jej okolicę, jest zaledwie 5 czy 6 chrześcian, cieszącym się przy tem bytem bardzo średnim. Reszta zaś — to żydzi, między którymi są przedsiębiorcy, robiący bardzo świetne interesy na olbrzymim ruchu mas pielgrzymich, nawiedzających Częstochowę. Najsmutniejsze zaś jest to, że nie się nie robi, ażeby stosunek ten uległ w bliższej lub choćby dalszej przyszłości pożądanej zmianie. W dalszym ciągu mieszkańców Częstochowy i jej licznych gości ubierać i karmić będą żydzi.

### Język litewski w cerkwi.

"Liet. Žinios" notuje wiadomość, że z inicyatywy cenzora ksiąg litewskich, p. Jaroszewicza, przy poparciu gubernatora wileńskiego i arcyb. prawos., Agafangeła, ma być wprowadzony język litewski do kościoła prawosławnego. Mają być przetłomaczone na ten język wszystkie księgi liturgiczne. "Nowoje Wremia" pochwala inowacyę powyższą i sądzi, że w obecnym stanie kwestyi litewskiej, projekt ten znajdzie grunt wielce podatny i że wielu Litwinów zjedna dla prawosławia.

### Echa zbrodni na Jasnej Górze.

Korespondent "Kur. Warsz." donosi z Częstochowy: Ostatnie zeznania Damazego Macocha w więzieniu bardzo obciążają jego wspólnika oraz przyjaciół. Obiegające od kilku dni pogłoski o zamordowaniu Załoga do tej pory się nie sprawdziły; władze śledcze dotychczas na ślad Załoga nie natrafiły. Bazyli Oleśnicki po złożeniu za niego poręki hipotecznej, pozostaje na wolności. W ostatnich dniach policmajster częstochowski odbierał zeznania od służby klasztornej. W tych dniach zjeżdża do Częstochowy na trzydniową kadencyę sąd piotrkowski.

### Miliony Ogińskiego w Częstochowie.

Pod tym tytułem 'Goniec Częst.' pisze co następuje:

Sprawa, dotycząca spadkobierców po śp. Bohdanie ks. Ogińskim, mającym dziedziczyć miliony, a która tyle narobiła wrzawy w sferach arystokratycznych zarówno Litwy, jak Polski i Petersburga, sprawa ta zawikłana, pełna szczegółów jeszcze nieznanych, jednak pełnych tragizmu, jak ostatnie [illegible] niosą, ma swe źródło w Częstochowie u stóp Jasnej Góry, gdzie przy skromnym sklepie monopolowym zamieszkuje ojciec zamieszanej w sprawę tę Gajdaburowej, skupującej w niewiadomym celu dzieci bezdomne i nędzne. Cała ta sprawa zagadkowa, wykryta przez komisarza policyjnego p. Denisowa, jak się okazuje, związana jest ściśle z naszem miastem, które od pewnego czasu zaczyna w kryminalistyce świata grać rolę pierwszorzędną.

Na razie nie wolno nam z uwagi na dalszy bieg śledztwa wyjawiać więcej nad wyżej powiedziane, wkrótce atoli Częstochowa posłuży za teren faktów ciekawych i głośnych.

### O obrazę Maryawitów.

We czwartek I wydział karny sądu okręgowego warszawskiego rozpoznawał sprawę ks. Kłopotowskiego, redaktora "Polaka-Katolika" i włościanina Jaszczura, oskarżonych o obrazę sekty maryawitów. Jaszczurowi zarzucono napisanie "Kolend maryawickich", ks. Kłopotowskiemu zaś, że wydrukował je w swojej drukarni.

Sąd skazał ks. Kłopotowskiego na sześć tygodni aresztu, a Jaszczura na cztery tygodnie.

### Echa zbrodni.

Jak śledztwo w ostatnich dniach wykazało, sfałszowany akt ślubu Heleny Krzyżanowskiej z Kacprem Macochem, bratem Damazego, jak wiadomo, Helena Krzyżanowska, wychodząc za mąż, za Wacława — zamordowanego później miała być wdową, zarówno, jak akt śmierci tegoż, żyjącego dotychczas, Kacpra Macocha, stwierdzony jest urzędową pieczęcią sfabrykowaną w jednej z remontowanych w Częstochowie pracowni grawerskich pieczętarskich.

Akty te, sporządzone w gminie [illegible]wica, są podrobione tak śmiało i sprytnie, że dopatrzeć się w nich fałszu jest niezwykle trudno.

### Jak w wiekach średnich.

Dzieją się w naszym, dwudziestym wieku, fakty, jakie, zdawałoby się, możliwe były chyba w wiekach średnich.

Dnia 3go bm. szpital św. Wincentego w Lublinie otrzymał z Tomaszowa Lubelskiego pakę, w której wnętrzu była umieszczona umysłowo chora B. N., cierpiąca na rozstrój nerwowy od roku 1908. Chorą przywieziono do szpitala w zbitej drewnianej pace, podobnej do klatki na ptactwo, w pozie siedzącej. Barbarzyństwo to popełnił magistrat miasta Tomaszowa lubelskiego. Dodać należy, że w ten sposów "wyekspedyowano" chorą podczas mrozu i śnieżnej zawieі, w letniem ubraniu.

Donosząc o tem "Ziemia Lubelska" słuszną czyni uwagę: 'Wiemy, że w ten sposób wysyła się kury, kaczki i gęsi, i to przed mrozem zabezpiecza je każdy ludzki gospodarz, ale człowiekowi i do tego choremu, chyba należy się gorliwsza opieka.

Szpital św. Wojciecha zwrócił się z prośbą do gubernatora o ukaranie winnych za nieludzkość.

### Nowa sekta na Wołyniu.

Z każdym dniem niemal odpadają od cerkwi prawosławnej całe grupy niezadowolonych z wiary rządowej, aby tworzyć coraz rozmaite sekty o monstrualnym nieraz charakterze. Tak niedawno władze duchowne silnie się zaniepokoiły wzrastającą wciąż nową sektą na Wołyniu, przypominającą chłystów, głosicielem której jest włościanin, niejaki Kornej. Ten "apostoł" nowej wiary występuje, jako zdeklarowany wróg prawosławia; żąda od swych wyznawców, aby przestali uczęszczać do cerkwi, przyjmować sakramenty, aby nie uznawali władzy duchownej, nie wstępowali w związki małżeńskie.

Wyznawcom swym zaleca natomiast udawać się w odludne miejsca i spędzać tam czas na długiej modlitwie i odpoczynku. Przy spotkaniu się z Kornejem wszyscy wyznawcy jego, a więc kobiety i mężczyźni, padają na twarz, pełzną do jego nóg, aby całować skraj szaty "wielkiego mistrza".

### Teatr żydowski w Warszawie.

Grono żydowskich działaczów "narodowych" przystąpiło — jak piszą gazety żydowskie — do organizacyi Tow. komandytowego, którego zadaniem będzie wybudowanie w Warszawie wielkiego gmachu dla teatru żydowskiego. Organizatorzy nie wątpią, iż pieniądze na ten cel się znajdą.

### Bitwa na stacyi w Łodzi.

We czwartek o godz. 6ej m. 45 rano na stacyi w Łodzi przed odejściem pociągu do Warszawy, agenci ochrany zauważyli 5 podejrzanych ludzi, którzy stali przy kasie i pragnęli kupić bilety. Wśród tych ludzi agenci zauważyli znanego sobie rozbójnika i bandytę Dłużewskiego, którego też chcieli aresztować. Podszedłszy do niego strażnik i 12 agentów rozkazali podnieść mu ręce do góry, co ten uskutecznił bez oporu, a jednocześnie zaczął kaszleć w znaczący sposób. Na znak ten rozległy się nagle ze wszystkich stron westibulu strzały rewolwerowe; jak następnie stwierdzono, dane były one przez towarzyszów Dłużewskiego. Korzystając z zamieszania, jakie strzały wywołały wśród licznych pasażerów, Dłużewski wyrwał się z rąk agentów i począł uciekać. Wówczas agent ochrany Borkowski strzelił za nim, lecz chybił, sam zaś otrzymawszy kilka kul, padł trupem na miejscu.

W chwili tej, w bufecie II klasy pił herbatę chorąży 15 pułku granadjerów, Michał Gawriłow który przybył tu z rekrutami. Gawriłow sądząc, że to wśród rekrutów wynikły zaburzenia, rzucił się z obnażoną szablą do westibulu, gdzie ugodzony został kilkoma kulami i padł na miejscu martwy.

Żandarm starszy, Józef Kopka, wydobył rewolwer i chciał strzelać do bandytów, lecz również dostał dwa postrzały w bok i rękę.

Idący na służbę maszynista, Joachim Rozmysłowicz, odniósł przypadkową ranę w rękę. Również zbłąkane kule zabiły pasażera Dawida Schwartza.

Strzały na dworcu kolejowym wywołały niebywałą panikę. Pasażerowie kładli się na ziemię, unikając w ten sposób latających w różnych kierunkach kul. Bandyci, korzystając z zamięszania i gęstej mgły, ratowali się ucieczką. Wezwana policya i wojsko otoczyły dworzec i dokonały rewizyi wszystkich pasażerów. Aresztowano 12 osób podejrzanych. Pociąg wyruszył do Warszawy z godzinnem opóźnieniem.

### Napady rosyjskich żołdaków.

Piszą nam z Kudrynice dolnych: Dn. 8 bm. idąc przypadkiem nad granicą rosyjską, gdzie pasem neutralnym jest rzeka Zbrucz i gdzie wolno mającym na to pozwolenie łowić ryby, zauważono następujący wypadek: Przy brzegu galicyjskim łowili ryby włościanie z Kudrynice dolnych z przeciwnej strony nadszedł rosyjski "poddany" z Kudryniec [Królestwo Polskie] w tym samym celu. Łowiąc ryby w tak małej odległości od siebie trudno nie powiedzieć kilku słów, nie mających nic wspólnego z przemytnictwem, ani z polityką—co właśnie zdarzyło się łowiącym.

Rosyjski "poddany" odezwał się do galicyjskiego, że jakoś ryby nie chcą się łowić, co słysząc w pobliżu stojący żołnierz rosyjski, pełniący służbę, przybiegł do niego, i zaczął go okładać najpierw pięściami, a potem począł go bić kolbą od karabinu po głowie, popod piersi, wogóle gdzie mógł, na rosyjski sposób, krzycząc do niego, że tu mówić nie wolno.

Następnie rozbestwiony żołdak przeszedł przez lód do brzegu galicyjskiego do "poddanych" austryackich, chcąc im zabrać ryby. Gdy na to odezwał się 12-letni Stefan Werhun, że on nie łowi ryb po stronie rosyjskiej, począł go żołdak bić pięściami, a następnie zabrał mu ryby.

Opodal stojący włościanin Matij Baterniak ujął się za chłopcem, za co dostał od tego samego żołdaka w twarz. Żołdak potem dał 2 strzały alarmujące, na co przybiegł wachmistrz z posterunku rosyjskiego. Włościanin opowiedział mu cały wypadek i skarżył się przed nim na żołnierza, na co wachmistrz odpowiedział, że żołnież zrobił dobrze. Żołnierz widząc, że obok stojący austr. strażnik skarbowy notuje sobie nazwiska włościan, począł na niego wołać, chcąc zapewne, aby o tej sprawie zamilczeć, lecz strażnik nie odezwał się wcale.

Tak brutalne postępowanie straży rosyjskiej zdarza się tu częściej i znęcają się nietylko nad swoimi "poddanymi" ale i galicyjskimi bez najmniejszego powodu. Podobne wypadky należy wyciągnąć na światło dzienne.

### Wyprawa po męża do przytułku.

Do czego dochodzi pomysłowość pewnych osób, chcących za jakąkolwiekbądź cenę zdobyć parawan życiowy w formie męża, dającego poza nazwiskiem tytuł mężatki, podnoszący cenę na rynku handlowym ciała ludzkiego, dowodzi następujący fakt, który od niedawna jest tematem rozmów nieszczęśliwych pensyonarzy przytułku dla nieuleczalnych.

Niedawno do jednego z przytułku warszawskiego zgłosiła się jakaś młoda dama, ubrana według wzorów paryskich; dama ta zażądała widzenia się z osobą zarządzającą tą instytucyą.

Gdy życzeniu temu stało się zadość i piękną damę zaprowadzono do rozmównicy, gdzie na nią oczekiwał zarządzający zakładem, nieznana "prosto z mostu" oświadczyła mu, co ją tu sprowadza: "Szukam męża. Za wszelką cenę chcę mieć męża, któryby mi dał nazwisko. Ponieważ wiem, że w przytułku tym dla nieuleczalnych między pensyonarzami są ludzie ubodzy o dobrych nazwiskach, dlatego chciałabym stąd właśnie wybrać sobie męża. Za akt ślubny ofiarowuję memu mężowi 1,000 rb. pod warunkiem, by mąż mój zrzekł się absolutnie swych praw mężowskich."

Zdziwiony tą przemową zarządzający odpowiedział, że osobiście w tego rodzaju pośrednictwo wdawać się nie chce, wyrażając przytem zdziwienie, że tego rodzaju myśl mogła się w jej głowie zrodzić.

Dama opuściła przytułek, lecz nie dała za wygrane.

Wiedziała, że propozycya jej nie zostanie utrzymana w tajemnicy i że stanie się tematem rozmowy między chorymi. Istotnie tak się stało i gdy poraz wtóry w kilka dni później zjawiła się w przytułku, oświadczono jej, że znalazł się kandydat, zgadzający się na jej propozycyę — pod warunkiem, że rokowania będą prowadzone bezpośrednio między ową damą a chorym. Kandydat, mający mniej więcej 30 lat, cierpiący jednocześnie na kilka nieuleczalnych chorób zdając "sobie jasno sprawę z tego, że jest ciężarem dla ubogiej rodziny, chciał sprzedać swoje nazwisko pod warunkiem, że żona pozostawi mu kontrolę swych czynów po ślubie. Ponieważ jednak dama o tego rodzaju kontroli słyszeć nie chciała, rozpoczęte rokowania zostały przerwane, a poszukująca nazwiska i parawanu zmuszona została do dalszych poszukiwań w tym samym kierunku w innych przytułkach.

### Sprawa naczelnika powiatu Warszawskiego.

Warszawska Izba sądowa rozpatrywała świeżo głośną sprawę dawnego naczelnika powiatu warszawskiego, Aleksandra Kawelina — oskarżonego o nadużycia z funduszami szkolnemi i wymuszanie od podwładnych pożyczek. Prócz Kawelina do odpowiedzialności pociągnięci zostali: Hersz Rubinsztein i Mańkowski, którym zarzucono w kilku wypadkach pośrednictwo. Do sprawy powołano około 100 świadków.

Po załatwieniu formalności przedwstępnych, przyczem okazało się, że oskarżony Rubinsztein, faktor, zmarł, przewodniczący zapytuje Kawelina, czy przyznaje się do następujących 15-tu punktów oskarżenia:

1. Że otrzymawszy 20 marca 1906 r. 5,850 rb. jako zapomogę od skarbu na utrzymanie szkół miejskich, gminnych i wiejskich powiatu warszawskiego, zużył pieniądze na swoje potrzeby, poczem zwrócił je przed wykryciem nadużycia; 2. że otrzymawszy 5-go kwietnia 1907 r. 974 rb. zapomogi na szkoły, pieniądze zużył na swoje potrzeby, zwrócił je dopiero po wykryciu nadużycia; 3. że otrzymawszy w czerwcu 1906 r. z kasy gubern. 1,050 rb. na zapomogi dla urzędników miejskiej i gminnej administracyi powiatu warszawskiego, dziewięciu podwładnym swym zapomogi nie wypłacił, pieniądze należne im zużył dla siebie, ich zaś zmusił do pokwitowania; 4. że otrzymawszy od wójta gminy Jabłonna 100 rb. na zapomogi dla rodzin osób, walczących z Japonią, pieniądze zużył dla siebie i zwrócił dopiero po wykryciu nadużycia; 5. że wiosną 1906 r. zwrócił się do swego pomocnika, Aleksandra Połakowa i wójta gminy Czyste Karola Szczecińskiego z żądaniem dostarczenia mu 5,000—6,000 rb, wskutek czego osoby te zwróciły się do pięciu pisarzy gminnych i uzyskały od nich dla Kawelina weksle 200-rublowe.

Pozostałe 10 punktów zarzucają K. otrzymywanie pieniędzy [na weksle] od podwładnych mu osób, zmuszonych do liczenia się z jego stanowiskiem.

Oskarżony K. przyznał się tylko do roztrwonienia rb. 974, przeznaczonych na zapomogi od rządu dla szkół. Wtedy znajdował się w trudnych warunkach pieniężnych i musiał wyjechać do Petersburga. Wyjeżdżając zostawił urzędnikowi Aleksiejewowi, weksle na rb. 2.000 z podpisem brata swego, aby uzyskać na nie pożyczki i z tych weksli polecił niedobór ten pokryć.

Świadek Ginter, urzędnik do szczególnych poleceń przy generał gubernatorze, wysłany do zbadania sprawy na skutek skargi mieszkańców gminy do general-gubernatora na postępowanie K., wskazywał, że prowadzenie śledztwa było bardzo utrudnione, gdyż niektórzy wójci i pisarze nie chcieli wyjawić prawdy, bojąc się zemsty Kawelina.

To samo działo się i w sądzie. "W sprawie tej — mówił prokurator — widzieliśmy ogólne prawie uchylanie się świadków od dawania zeznań. Niektórzy z nich starali się zacierać sprawę zapomnieniem, lecz — o dziwo — ci sami świadkowie pamiętali wybornie o każdej drobnostce, o ile ta nie miała łączności ze sprawą lub nie obciążała Kawelina; lecz gdy tylko dotknęli się tego, co miałoby stawiać Kawelina w zatargu z kodeksem karnym, — zapominali o najbardziej ważnych wydarzeniach; i dopiero potrzeba było każdemu świadkowi odczytywać jego pierwotne zeznania, np. dawane po parę razy, aby usłyszeć od nich "tak, zdaje się, ale dobrze nie pamiętam." Wskutek takiego postępowania świadków wyrok był względnie łagodny. Izba sądowa skazała Kawelina na 1,500 rb. grzywien, lub 6 miesięcy więzienia, uznając, że K. winny jest tylko roztrwonienia części funduszów szkolnych, które to roztrwonienie w następstwie pokryje.

Drugi współoskarżony Malinowski został uniewinniony.

### Poświęcenie.

Podczas tłumienia pożaru wiaduktu na szosie żytomierskiej silnie został poparzony wrzątkiem z parowozu robotnik kolejowy, 27 letni Zakon. Poparzeniu głównie uległy nogi i niższa część korpusu.

Wkrótce zaczęły mu odpadać kawałki ciała, przyczem ukazały się gołe kości. Uratować nieszczęśliwego było tylko można przez zastąpienie odpowiedniego miejsca takiemi samemi kawałkami ciała, wyciętemi z żywego człowieka.

I oto żona Zakona, 23-letnia Barbara, dowiedziawszy się o tem, ofiarowała do tej operacyi swoje ciało.

W tym celu zaczęła ona przychodzić do szpitala kolejowego w Kijowie i tam jej lekarze stopniowo wyrzynali z różnych części ciała kawałki mięsa i przyszywali do ciała męża.

Dotychczas Barbarze Zakonowej wycięto 22 kawałki ciała. Mąż jej stopniowo przychodzi do zdrowia.

Donoszą o tem nadzwyczajnem poświęceniu się żony dla męża — pisma kijowskie.

### Łódzka Arkadya.

Pisaliśmy niedawno o niebywałej strzelaninie, która zdarzyła się na łódzkim dworcu kolejowym, między bandytami i policyą. Obecnie znów nadchodzi wiadomość o nowym fakcie, który nastąpił w sobotę ubiegłą w tejże rozkosznej Łodzi.

Policya otrzymała wiadomość, że na przedmieściu Bałutach ukrywa się ów Dłużniewski, na którego właśnie przed kilku dniami urządzona obława tak niefortunnie się zakończyła. Naturalnie znów zorganizowano pościg podczas którego zauważono, że bandyta ten wszedł do jednego z domów przy ulicy Nowaka. Sądząc, że D. schronił się w piwiarni Jana Granisa, agenci udali się za nim. W tym czasie weszło istotnie trzech młodych ludzi do piwiarni i zażądali wódki, a gdy im odmówiono, wszczęli awanturę. Na krzyk awanturników nadbiegł właściciel domu, Fryderyk Reil i służąca, Józefa Bednarek. Ponieważ sprzeczka zaczęła przybierać ostry charakter, przeto Reil począł wzywać pomocy policyi. Agenci znajdowali się wówczas na podwórzu. Jeden z agentów dał kilka strzałów. Jedna z kul raniła lekko w rękę właściciela domu Reila, służącej Józefie Bednarek przebiła piersi na wylot i lekko kontuzyowała jej siostrę. Wezwany lekarz, stwierdziwszy ciężki stan Józefy Bednarek, przewiózł ją do szpitala. Następnie policya aresztowała kilka osób, między którémi naturalnie Dłużniewskiego nie było.

### Represye prasowe.

"Warsz. Słowo" oblicza, że w ciągu ostatniego miesiąca 18 pism warszawskich zapłaciło 24 kary administracyjne na ogólną sumę rb. 4,700. Prócz tego skonfiskowane zostały numery pojedyńcze tygodników "Rola" i "Młot". Przestały nadto wychodzić: "Społeczeństwo" i "Odrodzenie", to ostatnie dla tego, że redaktorka tego pisma p. Gacka odsiaduje więzienie w Radomiu, zamiast grzywny pieniężnej.

Z decyzyi izby sądowej wydawnictwo tygodnika "Młot" zostało zawieszone do orzeczenia sądu. Redaktor, Truskier, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej z artykułu 129. Lokal redakcyi został opieczętowany. Znalezione w redakcyi egzemplarze pisma skonfiskowano.

### Tygodnik Illustrowany

w Warszawie rozpoczyna w r. 1911 52 rok swego istnienia. Redakcya "Tygodnika" zapowiada na rok 1911 następujące nowości: powieść autora "Chłopów", Wł. Reymonta: "Rok 1794", rzecz z czasów Kościuszkowskich, G. Zapolskiej "Kobieta bez skazy", powieść współczesna, B. Prusa "Odrodzenie", powieści i nowele Weyssenhoffa, Bartkiewicza, Żmijewskiej, Tetmajera itd. Prócz tego każdy z prenumeratorów otrzyma bezpłatnie 12 tomów "Ciekawych Powieści" i wspaniałe album kolorowe K. Górskiego "Sybir — Wizye Przeszłości", "List", "Spotkanie", Ucieczka", "Pan Tadeusz w kopalniach"]. Fejletony tygodniowe, sprawozdania z ruchu literackiego i artystycznego, reprodukcye wybitnych dzieł sztuki, korespondencye z szczególnem uwzględnieniem Lwowa i Krakowa itd. dopełnią treści każdego zeszytu.

### Walka o neofitkę

"Polak-Katolik" opisuje, że Surla S., zamieszkała w Chełmie, zakochała się w pewnym stolarzu chrześcianinie i aby módz wyjść za niego za mąż postanowiła przyjąć religię rzymsko katolicką.

Ponieważ zamiar ten wielce się nie podobał chasydom chełmskim i prześladowali za to Surlę, schroniła się więc ona do zakładu hr. Plater Zyberk w Chilièzkach pod Warszawą.

Tu ją ochrzcił proboszcz miejscowy, ks. Kukulski, aliści przybył z Chełma wuj neofitki i oskarżył Surlę przed policyą w Piasecznie o kradzież.

Wszystkie zajścia wpłynęły na neofitkę tak silnie, że zapadła ciężko na zdrowiu, wobec czego pozostawiono ją dalej i pod opieką hr. Plater Zyberkówny.

### Cerkwie na Chełmszczyźnie.

Według sprawozdania konsystorza chełmskiego w r. b. w eparchii chełmskiej wybudowano 22 nowych cerkwi; koszt budowy każdej cerkwi wyniósł przeciętnie 45.000 rubli. Większość funduszów na budowę wyznaczył synod ze skarbu państwa; kilka cerkwi zbudowali ofiarodawcy z Moskwy.

### Bandytyzm.

Z Kielc donoszą: Dnia 13 grudnia napadło pięciu bandytów na kancelaryę gminną w Mniowie. Dwaj czuwali przy wejściu, trzej weszli do kancelaryi, zrewidowali wójta, pisarza i dwu pomocników, zrabowali z kasy 785 rubli i pieczęć gminną, poczem napisawszy na ścianie pokwitowanie, zbiegli

### Tragiczny wypadek.

W Skwirze, w gub. kijowskiej rozpatrywano sprawę niejakiego Janiszewskiego, oskarżonego o zrujnowanie obywatela Karauczewskiego. Niewielka sala zapełniła się po brzegi ciekawymi. Przesłuchiwanie 25 świadków trwało cały dzień. O godz. 10ej wieczorem postawiono sędziom przysięgłym do odpowiedzi sześć pytań. Po długiej naradzie na wszystkie pytania sędziowie odpowiedzieli: "Tak, winien." Kiedy odczytywanie wyroku dobiegło już końca, Janiszewski szybkim ruchem ręki wyrwał z bocznej kieszeni rewolwer i strzelił sobie w skroń. Posiedzenie przerwano. Nieżywego Janiszewskiego policya wyniosła z sali.

### Fatalne uderzenie.

W lecie r. z. we wsi Mała Wieś w pow. rawskim, przed chatą swą siedziała, szyjąc, 70-letnia Dorota Jędrzejczakowa. Otoczyło ją grono wyrostków wiejskich, którzy poczęli rzucać kamienie, wyśmiewać się ze staruszki i drażnić ją. W gniewie staruszka rzuciła w nich nożycami, które ugodziły 11 letniego Jana Króla w nogę; przecięta została arterya i chłopiec na drugi dzień zmarł. Sąd skazał staruszkę na 4 dni aresztu i pokutę kościelną.

## Ziemie Polskie pod Austryakiem.

### Bunt więźniów w Wiśniczu.

"Nowa reforma" otrzymała ze sfer sądowych krakowskich o buntach więźniów w Wiśniczu następujące informacye:

Bunt wybuchł w sobotę rano w celi umieszczonej na parterze. Siedziało tam sześciu więźniów, z Królestwa pochodzących, a wśród nich osławiony Duszyński, skazany na dłuższe więzienie za szereg włamań i kradzieży. Postanowili oni za wszelką cenę wydostać się z więzienia, gdyż po odsiedzeniu byliby wydaleni z granic państwa i obawiali się tego właśnie, gdyż mają na sumieniu liczne sprawki, popełnione w państwie rosyjskiem. Rozbili oni piec wczas rano i chcieli uciec kominem, jednak dozorcy wcześnie usłyszawszy łoskot, usiłowali wedrzeć się do wnętrza i przeszkodzić ucieczce, ale zastali drzwi zabarykadowane.

Gdy w celach posłyszano, że dozorcy szturmują do drzwi, powstał wielki krzyk. Zaczęto łamać prycze i rozbijać okna. Zarząd więzienia zawezwał telefonicznie oddział wojskowy z Bochni. Po przybyciu wojska ucichło we wszystkich celach, tylko w celi, w której siedział Duszyński, krzyki trwały dalej.

Na liczne wezwania władz, żeby otworzyli drzwi, więźniowie odpowiadali obelgami. Wtedy wojsko przypuściło szturm do celi i wywaliło drzwi. Cela przedstawiła się jakby po żywiołowej katastrofie. Ściany odrapane, piec rozwalony, prycze porozbijane w drobne kawałki, a nawet część ubrań więźniów leżały podarte w strzępy na podłodze.

Więźniów pojedyńczo wiązano i zamykano w osobnych celach za karę, gdyż największą krzywdą dla więźnia jest zamknięcie go w celi osobnej.

Wieczorem zapanował spokój.

Z ramienia nadprokuratoryi państwa wyjechał radca dr. Kazimierz Czyszczan do Wiśnicza i bawi tam, przeprowadzając śledztwo.

### Procesy ruskie w Krakowie.

Dnia 3 lutego 1911 odbędą się przed krakowskim trybunałem przysięgłych dwie rozprawy, wytoczone przez rusinów przeciw dziennikom krakowskim: [illegible] i Głosowi Narodu. Wymienione dzienniki, równie jak wszystkie polskie, powtórzyły znane rewelacye Rakowskiego, umieszczone w Kuryerze Warszawskim; w rewelacyach tych był ustęp zarzucający Diłu i Ukrainische Rundschau, pobieranie subwencyi od rządu pruskiego. Czas powtórzył rewelacye z zastrzeżeniem co do ich wiarogodności. Wydawcy i redaktorowie wymienionych pism ruskich uznali się dotknięci na honorze podniesionym zarzutem Kuryera i wnieśli skargę o obrazę czci przez przedruk. Na akcie oskarżenia jest podpisany pierwszy p. Al. Borkowski, emer. dyr. gimnazyalny i wydawca Diła, oraz 6 współoskarżycieli.

### Kradzieże mundurów wojskowych.

Od dłuższego już czasu ginęły w przemyskich magazynach wojskowych w niewytłómaczony sposób mundury wojskowe w większych ilościach. Wojskowość i policya oddawna śledziły ale bez skutku. Dopiero 12 bm. udało się agentom wpaść na trop i na razie odkryć składy tych mundurów, znajdujące się u handlarzy ze starzyzną. Przedsięwzięta rewizya u 9 handlarzy wykryła kilkaset nowych i starych mundurów. Mundury złożono w depozycie sądowym, a przeciw handlarzom wdrożono śledztwo. Handlarze tłómaczą się, że mundury skupywali od żołnierzy.

### Pomnik grunwaldzki w Krakowie.

Wobec notatek, które w ostatnich dniach pojawiły się w dziennikach o robotach przy pomniku grunwaldzkim na placu Matejki, prezydyum miasta Krakowa zawiadamia, że roboty z polecenia i upoważnienia Ignacego Paderewskiego przeprowadza architekt dr. Jan Zubrzycki, który, jak wiadomo, przeprowadził całą budowę pomnika. Wobec pogłosek, jakoby pomnik Grunwaldzki był uszkodzony, należy stwierdzić, że ani postacie pomnika, ani cokuł w niczem nie są uszkodzone.

### Za dwużeństwo.

W lwowskiej policyi zgłosił się czeladnik krawiecki Bobowski i oskarżył się sam o dwużeństwo. Opuścił on żonę przed dwu laty i wyjechał ze Lwowa do Lipska. I tam zakochał się w pewnej kobiecie i wziął z nią ślub w Krakowie. Poczem znowu pojechał do Lipska. Pierwsza żona, dowiedziawszy się o tem, wyjechała do Lipska i zrobiła mężowi awanturę. Bobowski chcąc się pozbyć awantur, zabrał swoją drugą żonę, dwoje dzieci i przyjechał do Lwowa, dokąd też pierwsza przybyła. Bobowski postanowił odsiedzieć karę za dwużeństwo, a potem żyć już z drugą żoną bez przeszkód.

### Międzynarodowy oszust.

Niebezpiecznego międzynarodowego oszusta i handlarza żywym towarem aresztowano przed kilkunastu dniami w Czerniowcach. A jest to niejaki Moritzsohn, mężczyzna 48 letni, rodem z Galaczu, karany już dziesiątki razy przez policyę na całym niemal kontynencie. Elegancki wygląd i dystyngowane maniery pozwalały mu być "wice-hrabią de Blanc", przyjacielem Balfoura, "baronem de Pellen" pod którymi to nazwiskami zajeżdżał do pierwszorzędnych hoteli rozmaitych miejscowości, a naciągnąwszy na znaczne sumy jubilerów, lub okradłszy kogoś z zamieszkałych w hotelu, znikał, nie zapłaciwszy naturalnie rachunku. W ten sposób popełnił w roku 1903 oszustwa na wielką sumę w Lucernie. Oprócz tego Moritzsohn zajmował się handlem dziewczętami, w czem mu była pomocna niejaka Helena Baumgartner, stała towarzyszka jego podróży, występująca pod nazwiskiem Lefort, dama około 50 letnia o manierach równie wykwintnych, jak Moritzsohn. Baumgartnerowa zwabiała młode i niedoświadczone dziewczęta, zapoznawszy je z Moritzsohnem, poczem dziewczęta znikały w niewytłómaczony sposób. Moritzsohn i B. pozostają w więzieniu w Czerniowcach, zkąd rozesłano listy do policyi rozmaitych miast w sprawie zbrodni, popełnionych przez aresztowaną parę.

### Echa afery szpiegowskiej.

W Kamienopolu aresztowano przed niedawnym czasem Józefa Szablę Pochowskiego, agronoma pod zarzutem szpiegostwa. Żandarmerya zwróciła uwagę na dziwnie zachowującego się, na jego sposób życia i ciągłe wyjazdy do Rosyi. Na tej podstawie został aresztowany i odstawiony do tutejszego więzienia. W czasie rewizyi znaleziono u niego rozmaite papiery, które potwierdzały poszlaki żandarmeryi. Śledztwo przeciw Pochowskiemu trwało kilka tygodni, wreszcie zastanowiono je dla braku istotnych powodów winy. Pochowskiego oddano policyi, która odstawiła go do Poznania, jako miejsca jego przynależności.

### 8 godzin pracy w przemyśle naftowym.

Galic. Związek producentów nafty w rokowaniach ośmiogodzinnego czasu pracy w kopalniach nafty, jeżeli rząd zobowiąże się objąć w najbliższych pięciu latach najmniej 90.000 cystern po 15.000. W tym celu miałoby zaprowadzić opalenie lokomotyw ropą w większej, niż dotychczas, mierze, oraz rozszerzyć znacznie odbenzynianie w Drohobyczu.

### O pomnik Kościuszki.

Na ostatniem walnem zgromadzeniu Towarzystwa upiększenia Krakowa zaakceptowano cofnięcie subwencyi 10.000 koron przeznaczonych na budowę pomnika Kościuszki, a to z powodu niedotrzymania ze strony Tow. budowy pomnika warunków subwencyi, pod jakimi została ona udzielona. Towarzystwo upiększenia Krakowa protestuje jak najbardziej przeciw postawieniu pomnika Kościuszki na Rynku Krakowskim i jest zdecydowane wszcząć odpowiednią akcyę dla uświadomienia opinii publicznej.

### Arystokratyczny przyjaciel Prusaków.

Z Tarnowa piszą: Powszechne oburzenie wywołał tu ostatni krok ks. Lubomirskiego, opiekuna mał. księcia Sanguszki. Ks. Lubomirski wydzierżawił w ostatnich dniach wyręby w dwóch największych re-

[Dokończenie na następnej stronie.]

# Wiadomości z Polski.

## Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej strony.]

wirach: Wierzchosławice i Trzcmeszna, Prusakowi z Wrocławia niejakiemu Liebrechtowi. Polski chłop będzie teraz zmuszony pobierać drzewo od pruskiego hakatysty, który też będzie mu dyktował ceny dowolne i wysokie. Szlachetny to czyn polskiego księcia!

### Śmierć wskutek uduszenia.

Piszą z Tarnowa: Dnia 19 zm. rano około godziny 9 wszedł kanalarz Franciszek Patuła do dołu kloacznego celem przeczyszczenia rury kanałowej. Po chwili spostrzegł stróż tej realności, znajdującej się przy ulicy Bernardyńskiej, a będącą własnością fabrykanta kapeluszy Majera Silbersteina, że Patuła nie wychodzi z dołu. Zaglądnął tam i zobaczył tam już tylko wystercząjące nogi nieszczęśliwej ofiary. Patułę wydobyto natychmiast, lecz lekarz miejski dr. Pilzer, zdołał tylko skonstatować śmierć wskutek uduszenia. Nieboszczyk liczył 56 lat i był ojcem pięciorga dzieci. Fakt ten jest ubolewania godnym tembardziej, że przyczyna wypadku leży tylko w chęci zaoszczędzenia przez fabrykanta kilku koron. Istnieje bowiem w Tarnowie prywatny zakład czyszczenia dołów kloacznych, posługujący się parową maszyną, magistrat sprowadził dopiero przed kilku dniami maszynę Talarda do miejskiego czyszczenia dołów kloacznych, a oszczędny pan Silberstein bierze do roboty biednego chłopa i płaci mu parę koron mniej, narażając go przytem na tak niechybną śmierć.

### Z polskiego Tow. emigracyjnego.

W dniu 20 grudnia odbyło się w Krakowie uroczyste poświęcenie pierwszego u nas w kraju schroniska noclegowego dla wychodźców, założonego przez Polskie Towarzystwo Emigrac. w Krakowie. To schronisko zostało otwarte jeszcze przed kilku miesiącami i dotychczas znalazło w niem nocleg już przeszło 2800 wychodźców. Mieści się ono w dużej kamienicy, nabytej przez PTE. w pobliżu dworca kolejowego przy ulicy Radziwiłłowskiej. Adaptacye, odnowienie i urządzenie pociągnęły wydatek aż przeszło 32.000 koron.

Na parterze obok biur Tow. mieszczą się poczekalnie dla wychodźców, oddzielnie dla zamorskich, a oddzielnie dla sezonowych, na 1 piętrze sypialnie, zawierające ... wygodnie urządzonych łóżek, umywalnie i łazienki. W suterenach znajdują się mieszkania dla służby, pralnie oraz pokój dezynfekcyjny.

Po dokonanem poświęceniu odbyło się posiedzenie rady nadzorczej. Na pierwszym punkcie porządku dziennego było sprawozdanie dyrekcyi z czynności. P. dr. J. Kanty Steczkowski przedstawił wyniki dokonanej dokładnej lustracyi ksiąg Towarzystwa i po obszernej dyskussyi rada nadzorcza uchwaliła wyrazić dyrekcyi swe uznanie i podziękowanie za dotychczasową działalność.

### Dziwna zima w Galicyi.

W epoce zadziwiających wynalazków snać i matka przyroda nie chce się dać zdystansować i pracuje nad jakąś dziwaczną przemianą pór roku.

Cele tych przemian są na razie niewiadome, pozostaje nam tedy zanotować same fakty. Otóż już przed kilku dniami zima zlikwidowała swój interes ze śniegiem do szczętu, obracając swe białe kapitały częściowo w brudną wodę — nie wszystko czyste, co białe — a częściowo jeszcze w brudniejsze błoto.

Potem nastała chwila ciszy i jesiennych lub przedwiosennych nastrojów atmosferycznych tj. nastrojów kataralnych i półświadomie erotycznych. Wreszcie niebo zdecydowało się na deszcz, który prawie bez ustanku pada, doprowadzając do rozpaczy osobników, mających w butach dziury. A takich osobników jest zaiste więcej, niż analfabetów. Więc trzy czwarte chodzącego Lwowa moknie z góry i moknie z dołu. Ani to zima, ani to wiosna — ot po prostu złośliwość — albo... prognostyk. I jeśliby zdarzyła się w przyszłym roku wojna lub inna katastrofa historyczna — to w lat kilkaset jakiś ówczesny Sienkiewicz, mógłby znowu zacząć swą powieść od słów "Zima w roku 1910 była niezwykle lekka itd."

Dla ułatwienia twórczości temu przyszłemu pisarzowi podajemy ekscentryczne rzeczy, które nam z zakopanego donoszą.

Od dwu tygodni niema na Podhalu śniegu. Nawet Tatry nie są tak białe, jak zwyczajnie o tej porze. Dni są ciepłe, słońce przyświeca. Dopiero raz rano mieliśmy mróz. Pozatem — przypomina się początek wiosny, tembardziej, że w niektórych ogródkach zakwitły na nowo zwłaszcza stokrotki. W Poroninie np. nad wodą Dunajca bieleją całe smugi stokrotek polnych, tak zwanych tutaj sierotek. Wśród nich złocił się nawet jeden kaczeniec!...

### Ankieta w sprawie dziennikarstwa ruskiego.

Grecko-katolicki ordynaryat biskupi w Stanisławowie urządził ankietę pomiędzy podwładnem mu duchowieństwem, w celu stwierdzenia stosunku tego duchowieństwa do współczesnej prasy ruskiej. Wydana w tej sprawie kurenda biskupia ogłoszoną została w nr. 12 urzędowego organu konsystoryalnego, wydawanego pt.: "Wistnyk Stanisławowskiej Eparchji". Oto jej przekład:

Poleca się wszystkim księżom odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Czy można chrześcianinowi w ogólności, a księdzu w szczególności bez obrazy sumienia popierać gazetę Dilo, która w swoim liberalizmie w rzeczach religii i ateizmie doszła do bluźnierstwa, czego próbę mamy na p. w nrze 260 z 22 listopada, gdzie powiedziano, iż nad grobem jego przypominają się największe imiona ludzkiego rodu: "Chrystusa i Buddy".

2. Czy dzienniki: "Prikarpatskaja Ruś"; "Golos naroda" i "Russkoje Słowo" szerzą notorycznie i systematycznie szyzmę i czy można popierać te pisma katolikowi w ogólności a księdzu katolickiemu w szczególności bez obrazy sumienia?

3. Jaka jest dążność dziennika "Halyczanyn" pod względem religijnym i czy nie przyczynia się to pismo do osłabienia ducha katolickiego, jak niemniej do podkopania powagi katolickiej wiary?

4. Czy mamy jaki dziennik, który przyczynia się do rozwoju naszego narodu na tle zasad chrześciańskich i katolickich?

Na powyższe pytania, odpowiedzi, ułożone krótko i jędrnie a zaopatrzone swoim podpisem, ma każdy ksiądz z odwołaniem się na niniejsze rozporządzenie przesłać pod surową odpowiedzialnością i pod posłuszeństwem kanonicznem tutejszemu ordynatowi najdalej do końca grudnia br. Z gr. kat. Ordynaryatu. Stanisławów 30 listopada 1910.

## Ziemie Polskie pod Prusakiem.

### Związek spółek zarobkowych i gospodarczych.

Związek spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Księstwie P. i Prusiech Zachodnich uzyskał w r. 1892 prawo dokonywania przepisanej przez prawodawstwo rewizyi spółek, czyli stał się przedewszystkiem związkiem rewizyjnym. Rząd nie zgodził się na rozszerzenie działalności związku na Górny Śląsk. Gdy powstał związek śląskich spółek zarobkowych, rząd po trzech latach odrzucił starania jego o prawo rewizyi, motywując odmowę względami politycznymi.

Kuryer Poznański przypomina, że na dokonaniu lustracyi urzędowych, nie kończą się obowiązki związku, że związek powinien zacząć spełnianie szeregu obowiązków, będąc jako nierewizyjny mniej skrępowany w wyborze środków działalności. Do wydania prawa spółkowego z roku 1889 istniały w Niemczech liczne związki spółek nierewizyjnych. Jako zadania wskazuje Kuryer zakładanie planowe nowych spółek, zwoływania sejmików spółek dla porozumiewania się, wydawania sprawozdań rocznych i własnego organu tudzież ułatwianie kredytu i lokatę kapitałów przez stworzenie banku centralnego spółek na Śląsku.

W celu uniknięcia formalnych bezużytecznych a kosztownych rewizyi—rewizorów mianuje prezydent regencyi, nie fachowców, lecz ludzi mających tropić w spółkach politykę i agitacyę — proponuje autor albo rozszerzenie związku na całą Rzeszę, lub przynajmniej całe Prusy i Saksonię, wobec istnienia polskich spółek na wychodźtwie, — wówczas prawo mianowania rewizorów należałoby do kompetencyi Rady związkowej, a nie administracyi pruskiej, — albo w razie odmowy przystąpienie jako autonomiczna grupa do ogólnego związku spółek niemieckich z zastrzeżeniem dla rewizorów znajomości języka polskiego.

### Czujność prasy.

Niedawno niejaki p. Ant. Piotrowski przefrymarczył nabyty majątek komisyi kolonizacyjnej. Kuryer Poznański ostrzegł, że Piotrowski chce nabyć nowy folwark w okolicach Poznania. Piotrowski dobił już niemal targu z właścicielem Polakiem. W ostatniej jednak chwili rodzina właściciela zwróciła się do redakcyi Kuryera z zapytaniem o kwalifikacye narodowe nabywcy. Właściciel chciał sobie zawarować przy akcie rejentalnym karę konwencyonalną 50.000 marek, gdyby ów Piotrowski sprzedał ziemię w obce ręce. Wezwana jeszcze raz redakcya wydelegowała do notaryusza swego redaktora, który oświadczył, że w razie przejścia ziemi w ręce niemieckie, czemu kaucya nie zapobiegnie, sprzedawca i jego rodzina będą przed opinią odpowiadali za przefrymarczenie majątku. Strony musiały się rozejść od notaryusza i kupno nie doszło do skutku.

Fakt powyższy daje przykład, jaką czujność powinna rozwinąć opinia publiczna w celu zapobieżenia wyzbywaniu się ziemi w ręce obce lub sprzedawaniu jej osobnikom, moralnie nieodpowiedzialnym.

### O politycznem zaprzaństwie.

W kołach włościańskich powiatu szamotulskiego donosi Kuryer Poznański. Wybierano na powiat szamotulski pięciu delegatów landszaftowych z małych posiadłości. Polskich gospodarzy było więcej, aniżeli niemieckich, mimo to wybrano samych Niemców, i to jednym głosem większości. Polscy kandydaci otrzymali po 28, Niemcy po 29 głosów. Znalazło się bowiem kilku zaprzańców, którzy nie zważając na gorące napomnienie hr. Mycielskiego, oddali głosy swe na Niemców. Wstyd, hańba!

### Walka o ziemię.

W powiecie świeckim w Prusach Zachodnich coraz więcej ziemi polskiej w obce przechodzi ręce. Gospodarz Józef Kufel sprzedał swą własność 160-morgową landratowi ze Swiecia, który ją rozparcelował pomiędzy kolonistów niemieckich.

Pan Leon Wendlikowski z Wiega, pod Swieciem, sprzedał swój folwark Niemcowi za 198 tysięcy marek. Pan W. był niegdyś gorliwym członkiem Kólka rolniczego.

Folwark Brakoniewice w pow. chodzieskim nabył p. Grzeczka z rąk niemieckich.

### Sprzedawczykowstwo. Obrazek kultury pruskiej.

W Berlinie rozpoczął się onegdaj sensacyjny proces przeciw kierownikowi i urzędnikom zakładu przymusowego wychowania w Mielczynie w Poznańskiem, oskarżonym o nieludzkie znęcanie się nad wychowankami, zamykanie ich całemi tygodniami w piwnicy; głodzenie, katowanie, krępowanie łańcuchami itp. Oskarżeni z kierownikiem zakładu pastorem Breithauptem na czele, swemi zeznaniami potwierdzają niemal w całości akt oskarżenia, wypierają się natomiast złej woli i tłomaczą się koniecznością surowego występowania wobec krnąbrnych wychowańców. Jeden z oskarżonych zeznał, że pastor Breithaupt wyraził na konferencyi przekonanie, iż trzeba "dla przykładu" na chybił trafił poddawać wychowańców surowym karom, przyznał też, że wymierzano chłopcom po 50 razy i więcej. Rozprawy potrwają dni kilka i budzą w Berlinie ogromne zainteresowanie, ponieważ zakład w Mielczynie był przeznaczony szczególnie dla młodych przestępców z Berlina.

### Wielki hałas o nic.

Ogromny proces polityczny, wytoczony 28 obywatelom polskim w Lesznie po 2 letnich przygotowaniach pod zarzutem należenia do tajnych stowarzyszeń, skończył się na niczem. Władzom policyjnym i sądowym chodziło o to, aby drogą tego procesu położyć kres istnieniu lub przynajmniej utrudnić działalność niezliczonych towarzystw polskich, które pod hasłami czy to religijnemi, czy to towarzyskiemi, nie zajmując się polityką przyczyniają się jednak bardzo do zespolenia jednostek i utrzymania ich na drodze narodowej.

Wybrano bardzo niewinne towarzystwo Cecylii, na którego zebraniach i wieczorkach odbywały się śpiewy i deklamacye rozmaite a między innemi także treści narodowej, zarzucając mu charakter polityczny i oskarżono jego członków o należenie do tajnego związku politycznego, a członków zarządu ponadto o przestępstwa przeciw ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach.

Czterodniowe rozprawy wykazały jednak zupełną bezpodstawność tak ciężkich oskarżeń i zakończyły się cofnięciem przez prokuratora skargi o "tajne związki". Ale tych członków zarządu skazano na drobne kary pieniężne. Wielka góra porodziła myszkę maleńką...

### Proces o obrazę OO. Franciszkanów.

Proces o obrazę OO. Franciszkanów toczył się ponownie przed izbą karną w Bytomiu przeciw redaktorowi hakatystycznej "Katowitzer Ztg." Dehlerowi. Sprawa ta ciągnie się już od blisko 2 lat i zajmowała rozmaite instancye sądowe. Przypominamy jej przebieg: Dawniejszy poseł dr. Voltz z Katowic zaczepił pewnego dnia w sejmie OO. Franciszkanów w Panewniku, oświadczając, iż są oni największem niebezpieczeństwem dla niemczyzny i że szerzą agitacyę wielkopolską na Górnym Śląsku. Zaraz potem ukazało się w "Katowiczerce" kilka artykułów napisanych w podobnym duchu, jak dr. Voltz przemawiał, nadto dodano, iż Franciszkanie wygłaszają więcej kazań polskich aniżeli niemieckich i uwzględniają więcej lud polsko-katolicki, aniżeli Niemców-katolików. OO. Franciszkanie czując się tymi artykułami obrażeni, wytoczyli odpowiedzialnemu redaktorowi "Katowiczerki" Dehlerowi proces. Sprawa przyszła najprzód przed sądem ławniczym w Katowicach, który uwolnił oskarżonego od winy i kary, przyznając mu prawo do paragr. 193 [obrona uprawnionych interesów]. Apelacya założona przez OO. Fr. do izby karnej w Bytomiu została odrzuconą a koszta nałożone OO. Franciszkanom. Sąd bytomski uzna wprawdzie iż artykuły zawierały obrazę, mimo to przyznał oskarżonemu również prawo do § 193, ponieważ jest on redaktorem niemieckiej gazety w okolicy zagrożonej przez wszechpolskość i członkiem "Ostmarkenvereinu.". Sprawa więc oparła się o sąd nadziemiański we Wrocławiu, który zniósł wyrok uniewinniający poprzedniej instancyi i przekazał sprawę do ponownego przepatrzenia. W uzasadnieniu orzekł wrocławski sąd nadziemiański, iż nie można dopuścić, aby każdy interes narodowy uprawniał do obrażenia drugich i że nie rozważono dostatecznie, czy przynależenie do "Ostmarkenvereinu" samo wystarcza, aby oskarżonemu można przyznać prawo do par. 193. — W następnym terminie przed izbą karną w Bytomiu próbowano załagodzenie procesu w drodze ugodowej, lecz ponieważ ugoda nie przyszła do skutku, przeto przyszła sprawa ponownie przed sąd. Tym razem sąd po pięciogodzinnych rozprawach uznał oskarżonego winnym obrazy OO. Franciszkanów i skazał go na 60 marek kary, oraz na poniesienie wszystkich kosztów procesu.

### Ciekawy obraz szpiega.

Ciekawy okaz szpiega stawał przed paru dniami przed sądem w Bytomiu na Górnym Śląsku pod zarzutem kradzieży. Indywiduum z pod najciemniejszej gwiazdy, znany ze swoich licznych występów politycznych na Górnym Śląsku A. Pronobis, karany za oszustwo, kradzież i namawianie do fałszywej przysięgi z 10 razy, odpowiadał tym razem za kradzież 140 marek, zabranych w pogranicznej wsi Dzieckowicach ubogiemu robotnikowi Curze.

Przed sądem Pronobis, aby zapewnić sobie sympatye sędziów, opowiadał o swoich stosunkach z policyą pruską i rosyjską. Chełpił się, że z polecenia pruskiej i rosyjskiej policyi obstawił dom Henryka Sienkiewicza w Warszawie szpiegami, aby nareszcie zebrać wywody wystarczające na zasądzenie "tego największego wroga państwa."

Opowiadał dalej o życzliwości naczelnika powiatu będzińskiego, barona Mirbacha, urzędnika rosyjskiego dla Niemiec i sprawy niemieckiej, o jego stosunkach z nim, o usługach, oddanych Mirbachowi i odwrotnie, o szpiegowaniu Galicyi i jej klasztorów itd. Księży polskich w Prusiech i zakonników galicyjskich przedstawiał jako największych nieprzyjaciół Niemiec. Pronobis, umiejący dobrze po polsku, zakradał się do nich, aby mógł spisywać "berychty."

Stwierdzono, że pisywał listy komisarzowi policyi katowickiej, p. Richterowi. R. pod przysięgą sam to zeznał, lecz zapytany o treść tych berychtów, zasłaniał się tajemnicą urzędową i pomimo pytania prezesa izby karnej przy tem pozostał. Za to Pronobis z własnego popędu oświadczył, że komisarzowi R. dostarczył tajemniczego katechizmu polskich spiskowców, z których niemało się znajduje pod panowaniem Prus, a nawet na Śląsku, np. Korfanty. Chwalił swoją działalność patryotyczną w dociekaniu niebezpiecznych spisków, w prześladowaniu towarzystw polskich, do których się próbował zakradać jako biegły mówca, w denuncyowaniu "Czytelń ludowych", z których jedną miał pono jego ojciec.

Na przypieczętowanie swojej wierności dla władzy pruskoniemieckiej i policyi uczynił komisarzowi Richterowi zarzut wobec sądu z tego, że tenże nie zabrał ojcu owej rzekomej "Czytelni".

Wszystkie te rewelacye, obliczone na zdobycie sympatyi sędziów na nic się jednak nie zdały, wobec niedwuznacznych wcale dowodów winy kradzieży i Pronobis został skazany na dwa lata ciężkiego więzienia.

"Pronobis — dodaje do tego sprawozdania Dz. Pozn." był w krytycznie myślących kołach znany jako szpieg. Obrotny i sprytny umiał się wkręcać w warstwy robotnicze. Wygłaszał pono wykłady w niektórych towarzystwach naszych, czemu wobec braku prelegentów dziwić się nie można. Przy sposobności opowiadał wiele o swoich stosunkach z policyą rosyjską i pruską, zapewniając, że może oddać znaczne usługi społeczeństwu naszemu, a w Królestwie Polskiem już je oddawał, broniąc przed aresztowaniem przez donoszenie o grożącem ze strony "ochrany" niebezpieczeństwie."

Proces bytomski zdemaskował go ostatecznie i niewątpliwie położy kres jego niepożądanej działalności "narodowej" wśród ludu górno-śląskiego.

### Śp. Henryk Szuman.

W sobotę zmarł nagle w Poznaniu poseł Henryk Szuman.

Śp. Henryk Szuman był nestorem parlamentaryzmu polskiego. Niejednokrotnie piastował godność prezesa w obu Kołach Polskich, w sejmie i parlamencie. Niejednokrotnie w najkrytyczniejszych chwilach występował na mównicę, aby bronić sprawy polskiej przeciw zamachom rządu i napaściom hakatyzmu. Jego doświadczenie, rutyna polityczna i sumienność oddawały nieocenione usługi obu Kołom Polskim. Nie tracił nigdy równowagi, nie ulegał nigdy gorączce chwili i nawet w owych czasach, gdy cała polityka poznańska ugrzęzła w złudzeniach polityki narodowej, Szuman zachował ostrożny sceptycyzm, lubo wobec zasady solidarności, obowiązujących wszystkich posłów polskich, musiał niekiedy poddawać się postanowieniom większości.

Przez długie lata był także stałym sprawozdawcą politycznym "Dziennika Poznańskiego", a artykuły jego wszystkie odznaczały się doskonałą oryentacyą i wielką trzeźwością umysłu.

### Smutne objawy.

W prasie poznańskiej mnożą się od pewnego czasu wiadomości o jaskrawych objawach braku uświadomienia narodowego, obojętności i skłonności do przypodobania się Niemcom w pewnych kołach polskiego społeczeństwa. W wyborach do rad gminnych i instytucyi narodowych, część obywatelstwa polskiego w licznych miejscowościach nie poczuwa się do spełnienia swego obowiązku, niektórzy wyborcy głosują nawet otwarcie na kandydatów niemieckich. O nowym takim wypadku donoszą z Szamotuł do "Kur. P.".

"Dzisiaj wybierano na powiat szamotulski pięciu delegatów landszaftowych z małych posiadłości. Polskich gospodarzy było więcej, aniżeli niemieckich, mimo to wybrano samych Niemców, i to jednem głosem większości. Polscy kandydaci otrzymali po 28, Niemcy po 29 głosów. Znalazło się bowiem kilku zaprzańców, nie zważając na gorące napomnienie hr. Mycielskiego, oddali swe głosy na Niemców."

Bywa i gorzej jeszcze. W orędowniku powiatowym strzelińskim ukazało się ogłoszenie zamożnego włościanina polskiego, Kubika, że sprzeda swoje dwustomorgowe gospodarstwo, z tem zastrzeżeniem, że reflektanci polscy są stanowczo wykluczeni...

A cóż czynią stowarzyszenia i organizacye, które uświadomienie i zespolenie ludu do energicznej obrony interesu narodowego uważają za swoje zdanie?

### Spalenie dziecka.

Akuszerka Cofala, Studzienna pod Raciborzem, udając się w p. czwartek do chorej położnicy, pozostawiła w domu maleńkie dziecko z pierwszego małżeństwa. Gdy powróciła do domu, straszny przedstawił się jej widok. Starsze dziewczę leżało martwe, na pół zwęglone w izbie, podczas gdy nieco młodsze bawiło się pod stołem. Prawdopodobnie zbliżyło się dziewczę zanadto do pieca, od którego zajęły się na niem sukienki, a ponieważ nie było znikąd pomocy, dziewczę zmarło wśród okropnych męczarni.

### O sprzedaż ziemi Polakom.

Jak dalece niemcy drażliwi są w kwestyi przechodzenia ziemi z rąk niemieckich w polskie, dowodem fakt następujący: W tych dniach przed poznańskim sądem ławniczym stawał właściciel majątku Otton Kliemchen z Poznania obwiniony o obrazę radcy regencyjnego Schillinga, któremu zarzucił krzywoprzysięstwo. Oskarżony nabywając majątek Zieliniec pod Poznaniem, podczas układu zapewnił radcę Schillinga honorem, że majątku nie sprzeda Polakowi. A więc wskutek tego odstąpiono od zapisania odpowiedniej uwagi w księdze gruntowej, z wyznaczeniem kary konwencyonalnej w razie niedotrzymania warunku. Gdy mimo to p. Kliemchen później sprzedał majątek Polakowi, zaczepił go Posener Tageblatt, pomawiając go o brak patryotyzmu i złamanie słowa honoru. Z tego powodu wniósł p. Kliemchen przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi skargę o obrazę. W rozprawach przed sądem ławniczym twierdzenie p. Kliemchena, że podobnego przyrzeczenia pod słowem honoru nie dał, zbite zostało zaprzysiężonem zeznaniem radcy regencyjnego Schillinga, a oskarżony redaktor został uwolniony. W kilka dni po terminie spotkał się p. Kliemchen z podpułkownikiem Muellerem, który z powodu tych zajść zerwał z nim stosunki towarzyskie i przy tej okazyi ponownie wyraził ubolewanie, że z przyczyn narodowościowych nie może z nim przestawać. Chcąc się zrehabilitować, oświadczył Kliemchen, że odnośnego słowa honoru nie dał, a radca Schilling zaprzysiągł przed sądem nieprawdę. Na terminie ostatnim obstawał p. Kliemchen przy twierdzeniu ostatniem. Sąd przypuścił, że oskarżony w zamiarze ratowania swego honoru działał w obronie uprawnionych interesów, ale posunął się za daleko. Z tego powodu nałożono nań tylko 50 marek grzywny.

## PREMIE...

**czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."**

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tą sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybiera powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

# Z Osad Polskich W AMERYCE.

## Z NOWEJ ANGLII.

**Okradziony przez żydka. — Polski siłacz Roman Zaraz. — Katarzyna Pietrzak popełniła prawdopodobnie samobójstwo. — Wstępują do obcych organizacyi.**

W SPRINGFIELD, Mass. niejaki Pawlak rodem z Galicyi dostał naukę na całe życie, aby nie zadawać się i nie sypiać z żydem. Przyjechał on do Springfield z Nowego Yorku, mając zaszyte w kamizelce 800 dolarów, 1000 koron i dwa zegarki. Kamizelkę tę, kładąc się spać, chował pod materac, ale wyśledził go sypiający z nim w jednym łóżku żydek Morys Silver, i pewnej nocy Pawlak obudziwszy się nie znalazł już w łóżku ani towarzysza swego żydka, ani kamizelki z pieniędzmi. Zaalarmowana policya szuka złodzieja żydka, ale prawdopodobnie nie łatwo to będzie teraz go znaleźć.

W CUMBERLAND, R. I. aresztowano Michała Toprowskiego za poranienie i pobicie jednego z współrodaków.

W AMESBURY, Mass. złapano na potajemnem handlowaniu wódką polaka Marcina Szmita. Sędzia osądził go na dwa miesiące kozy.

W MANCHESTER, N. H. Stefan Pech przyszedł do żony po pieniądze, ale łagodną rozmowę jego z żoną popartą siniakami na plecach jej, usłyszał z ulicy policyant, i czuły małżonek, nawiasem mówiąc, nałogowy pijak, dostał się na 60 dni do kozy.

W NORTHAMPTON, Mass. miejscowy proboszcz ks. Marcin Piechota wyjął obywatelskie papiery amerykańskie. Razem z proboszczem zostało obywatelami amerykańskimi jeszcze dwóch polaków.

W MERIDEN, Conn. prezydentem polskiego klubu politycznego obrano Andrzeja Modelskiego.

W NEW LONDON, Conn. Jan Jurasz zasądzony za morderstwo Katarzyny Jurkiewicz, podał prośbę o ułaskawienie i zmniejszenie mu kozy.

W LOWELL, Mass. W nocy z 15 na 16 grudnia dwie rodziny polskie na ulicy Wall wystraszone nagłym pożarem w bieliźnie uciekły z domu na ulicę. Pożar wybuchł wskutek zbyt napalonego pieca na noc. Pogorzelcom dali przytułek mieszkańcy domów okolicznych.

W WOONSOCKET, R. I. produkował się młody siłacz polski R. Zaraz. Oprócz niego występują do walki po rozmaitych miastach w Nowej Anglii niejaki Poliński, który podobno ma być dosyć dobrym zapaśnikiem, tylko że ma wygląd wcale nie sympatyczny, jak gdyby jakiegoś dzikusa.

W TAUNTON, Mass. Katarzyna Pietrzak zawiedziona w miłości przez niejakiego Piotra Repskiego który ją zwiódł, zostawiła w domu list do swego brata i siostry, zawiadamiający ich, że idzie się utopić ze zmartwienia i że skoczy do rzeki z mostu w Fall River. Po przeczytaniu listu zaalarmowano policyę i rozpoczęto energiczne poszukiwania za Pietrzakówną ale żadnego śladu jeszcze po niej nie odnaleziono. Ostatni raz widziano ją w Taunton, siadającą do tramwaju jadącego w stronę Fall River.

W SPRINGFIELD, Mass. w szpitalu Mercy smutne święta obchodzili p. Józef Marko, dwunastoletnia córka jego Teofila i Józef Zano z West Suffield. Wszystko troje jechali oni razem powozikiem ze Springfield do Westfield przed świętami w piątek, i w drodze koń przeląkł się i poniósł powozik, przewracając go i roztrzaskując, a pasażerowie odnieśli bardzo poważne rany i obrażenia wewnętrzne. Z początku zdawało się, że rany ich są śmiertelne, i odwieziono ich nieprzytomnych do szpitala. Obecnie po przewiązaniu ran i zbadaniu chorych, doktorzy zapewniają, że życiu ich nie zagraża niebezpieczeństwo, muszą jednak przez czas dłuższy pozostać w szpitalu.

W NEW BRITAIN, Conn. ks. L. Bojkowski otrzymał bardzo wiele prezentów na Boże Narodzenie dla swojego sierocińca. Pośród ofiarodawców przeważna liczba należy do obconarodowców. Niejaki George Landers złożył ofiarę swoją w gotówce, a i inni uczynili podobnież. Ogół polski powinien się cieszyć z tego uznania, jakie praca polskiego kapłana znajduje nawet u obcych nam narodowości.

W MANCHESTER, Mass. Adwokaci wystąpili przeciwko niejakiemu Grenowi, który jest tłumaczem w sądzie dla Polaków. Jakoż ci nasi tutaj sądowi tłumacze rekrutujący się przeważnie z pośród żydów, to prawdziwa plaga nasza.

W BOSTONIE w operze występ naszej słynnej artystki pani Korolewicz przyjęty z entuzyazmem. Gazety angielskie oddają jej wielkie pochwały. Rodacy wręczyli pani Korolewicz bukiet z żywych kwiatów po przedstawieniu.

W WEBSTER, Mass. ciekawe widać stosunki panują wśród tamtejszej Polonii. Zamiast do towarzystw naszych polskich, polacy, a zwłaszcza młodzież polska masowo wpisuje się do towarzystw obconarodowych, do Elków, Kolumbów itp. Czy to z góry od tamtejszych prowodyrów naszych, nie wyłączając duchowieństwa, idzie taki przykład i zaraz tam ludzi coraz więcej? Jeżeli tak, to byłoby to rzeczą nader smutną.

W WORCESTER, Mass. zmarł prałat Griffin długoletni proboszcz jednej z największych parafii ajryskich w Worcester. Majątek 40,000 zapisał na szpitał św. Wincentego i na szkołę parafialną.

## Z THREE RIVERS, MASS.

**54 Oddział Z. M. P. przedstawił Jasełkę.**

(Korespondencya Gaz. Pol.)

Dnia 1 stycznia urządził tu 45 Oddział Związku Młodzieży Polskiej przedstawienie "Jasełek", które ogromnie się podobały i sala była wypełniona publicznością. Przedstawieniem tem zarekomendował się nasz oddział szerszej publiczności, która dotąd nie wiele co o nas wiedziała i mamy nadzieję, że zaskarbiliśmy sobie jej sympatyę i poparcie na zawsze. Jest to dla naszeg oddziału rzecz bardzo ważna, bo bez pomocy ogółu, nigdy by nie potrafił wywiązać się ze swych wyniosłych celów, do jakich ma dążyć jednocząc w swoich szeregach młodzież polską dla pielęgnowania w jej sercu miłości dalekiej Ojczyzny, języka ojców i wiary w przyszłość naszego nieszczęśliwego narodu.

Za poparcie nas takie serdeczne szan. publiczności w imieniu naszego towarzystwa serdecznie dziękuję. Dziękuję także tym panienkom które razem z nami Jasełkę przedstawiały.

Z szacunkiem

Jan Zielonka.

## Z MILWAUKEE, WISS.

**Szczepan Kotecki poraniony przy eksplozyi gazu. — Wieczornica IV Oddziału Związku Młodzieży Polskiej.**

W skutek eksplozyi gazu w swym domu, Szczepan Kotecki, Właściciel wyszynku przy Locus ulicy, nr. 11, został niebezpiecznie popalony.

Kotecki chciał zreperować rurę gazową z której uchodził gaz. Po skończonej pracy, chcąc się przekonać, czy gaz nie uchodzi, zapalił zapałkę, powodując silną eksplozyę. Eksplozya była tak silna, iż w budynku wyleciały wszystkie okna. Kotecki odniósł ciężkie popalenia po rękach, szyi, twarzy i piersiach. Pomimo eksplozyi, dom się nie zapalił.

Zawołano lekarza, który zaopatrzył popalenia Koteckiego.

Eksplozya powstała w pokoju po za wyszynkiem, gdzie odbywały się posiedzenia pewnego klubu.

Kotecki liczy 30 lat i jest żonaty. Spodziewać się należy, że wyzdrowieje.

— Czwarty Oddział Związku Młodzieży Polskiej, znany szerszemu ogółowi ze swej skutecznej pracy na polu narodowem i oświatowem urządził onegdaj w hali budynku Juneau piękną wieczornicę z powodu otwarcia nowego i obszernego lokalu w tymże budynku, gdzie mieścić się będzie czytelnia i biblioteka tegoż Oddziału.

Osób na wieczornicę zebrało się dosyć sporo, a widzieliśmy tam oprócz młodzieży ludzi starszych, pragnących w ten sposób młodzieży dać zachętę, do tem energiczniejszej pracy nad uświadomieniem tych jednostek, które jeszcze nie odczuły potrzeby należenia do polskich organizacyi oraz potrzeby oświaty.

Oddział Młodzieży Polskiej w Milwaukee, mimo przeciwieństw i trudów spełnia swe zadanie skutecznie i z wielkiem pożytkiem. Przyciąga do siebie coraz to więcej polskiej młodzieży, uczy ich poznawać się z Polakami, zachęca do nauki.

Zadanie to szczytnie spełnia przy pomocy bogatej swej biblioteki, przy pomocy odczytów, wieczorków i przedstawień teatralnych. A wszystko to czyni bezinteresownie i liczy tylko na to, że Publiczność polska na te odczyty i wieczornice licznie uczęszczać będzie.

Z biblioteki młodzieży każdy może wypożyczać książki bezpłatnie. Osoba pragnąca korzystać z biblioteki, musi tylko przedłożyć poręczenie na piśmie.

Lokal Związku Młodzieży Polskiej mieści się obecnie na trzeciem piętrze budynku teatru Juneau. Oprócz czytelni, będzie tam bilard, na którym będzie można zabawić się wieczorami.

Na wieczornicy wykonano następujący program.

1. Otwarcie — mowa S. Litko.
2. Duet fortepian i skrzypce — S. Bejma i J. Bejma.
3. Deklamacya "Za służbą" — p. Rodoszek.
4. Śpiew solo — "Cicho śpij". — L. Bejma.
5. Mowa. — Ks. Wacław Kruszka.
6. Muzyka — fortepian — panna S. Bejma.
7. Deklamacya — "Kochałam raz" — L. Urbański.
8. Śpiew. Duet "Co to jest miłość". — L. i S. Bejmówny.
9. Muzyka — fortepian i skrzypce — S. Bejma i J. Bejma.
10. Zakończenie — mowa — p. Tomaszewski.

W końcu podziękował prezes zebranej publiczności za liczne stawienie się na wieczornicę, paniom i panom biorącym udział w programie, oraz państwu Rakowskim, za śliczny kwiat paproci. — Następnie obejrzano pokoje przeznaczone na czytelnię, winszując młodzieży pomyślności i pracy owocnej na nowem miejscu, poczem powoli rozeszli się wszyscy do domów.

## Z PHILADELPHII, PA.

**Nowe towarzystwo "Domu Emigracyjnego". — Nieszczęśliwy los Polki, świeżo przybyłej ze starego kraju.**

Nowe towarzystwo i to bodaj czy nie najpotrzebniejsze powstało we Filadelfii w ubiegły piątek a nim jest Tow. Domu Emigracyjnego. Jest to nazwa jeszcze nie zdecydowana — cel tegoż przecież takową nasuwa.

Do Philadelphii przyjeżdża obecnie dużo ziomków naszych 3-ma liniami a wkrótce prawdopodobnie i czwartą mieć będziemy. Władze rządowe dążą do ograniczenia emigracyi i już wymyślają najrozmaitsze przeszkody. Inne narodowości w kierunku ochrony przybywających ziomków zrobiły wiele — my Polacy bodaj czy nie ostatnie zajmujemy tu miejsce. Godne obudzenie się z letargu i odczucie obowiązku obywatelskiego brat. pom. ze strony obywateli polaków we Phila. podkreślić tu musimy. Na plebanii przy św. Wawrzyńcu zebrało się duchowieństwo z Phila. i okolicy i członkowie Ligi — zawiązali komitet tymczasowy [A. Kożuchowski, prezes — ks. Monikewicz, kasyer — ks. Guzik, sekretarz], który postanowił zwołać publiczne zebranie delegatów towarzystw na Hali szkol. w parafii św. Wojciecha. Gmina Zw. Tow. P. Emigracyi, Kasy Pośmiertnej, Parafie i wogóle większe Tow. polskie mają przysłać po 2, mniejsze zaś po 1 delegacie na to zebranie, celem ostatecznego zrealizowania projektu, rzuconego przez obecny komitet.

Pobudkę do stworzenia Towarzystwa Ochrony i pomocy Emigrantom dał, następujący fakt:

Przybyła do Phila. Polka przed kilku miesiącami, a że nie miała tu znajomych, odesłano ją do 'Detention house". Tu podobno syn właściciela tego domu pod grozą rewolweru i odesłania jej do kraju, zbezcześcił ją. Kiedy skutki zbezczeszczenia stały się jawne, posłano ją na służbę do drugiego żydka — ten także nie chciał jej trzymać. Nieszczęśliwą przygarnęła rodzina litewska na południowej stronie miasta i tu rozpoczęła starania o ukaranie zbrodniarza. Przedstawiciele klubu litewskiego całą sprawę wnieśli na posiedzenie Ligi pol. w klubie Kościuszki a ta postanowiła zająć się obroną dziewczyny i w tym celu skomunikowała się z duchowieństwem, które ochotnie przyłożyło rękę do zebrania środków na obronę pokrzywdzonej strasznie dziewczyny.

Takich i tym podobnych wypadków zdarza się we Philadelphii więcej.

## Z BUFFALO, N. Y.

**Bandytyzm w polskiej dzielnicy. Polak aresztowany z powodu pomięszania zmysłów.**

Charakter polskiej dzielnicy uwydatnił się doskonale zaraz rano w dzień Nowego Roku — gdy 3 detektywów ze stacyi Broadway aresztowało czterech bandytów pod oskarżeniem rabunku i kradzieży. Aresztowanymi są: Ch. Kremer, Michał Mańkowski, Paweł Leszczyński, Później aresztowano jeszcze Jana R. Ratajczaka. — Policya twierdzi, że czterej ci młodzieńcy zaczęli swe dzieło zaraz w Nowy Rok o 2 rano. Narzuciwszy na twarze chusteczki tak, że tylko oczy było im widać, rozpoczęli swe dzieło rabunkowe.

Pierwszymi, których napadnięto, byli: Felika Blakowski, A. Brocki, i pod grozą rewolwerów obrabowani. Dwóch trzymało rewolwery, dwóch zaś przeszukiwało kieszenie. Blakowskiemu zabrano płaszcz, Brockiemu $1.35. Po dokonaniu tego, rabusie uciekli.

U złotu ulic Howard i Metcadfe zaatakowano Ch. Veitha. Ponieważ ten się bronił, więc się skończyło na pobiciu go. Następnym, którego napadnięto, był W. J. Strzelewicz, z pn. 36 Lyman ul. Ten jednak widząc, na co się zanosi, dał susa i uciekł.

Zatrzymano również W. Riema i W. Getza i obrabowano tego drugiego z kwoty 75 centów i palta. Drugi nic nie miał przy sobie kosztownego. Napadnięto również na Fr. Yaegera.

Gdy na policyę zaczęły napływać raporta, wówczas detektywi poszli na polowanie, uwieńczone skutkiem pomyślnym. Wszyscy czterej młodzieńcy siedzą obecnie w więzieniu i ciężko odpowiedzą za swe zbrodnicze czyny.

— Niejaki Paweł Denarski został onegdaj aresztowany jako podejrzany o pomięszanie zmysłów. Aresztowano go u złotu ulic Genessee i Bailey ave., gdy w nocnej bieliźnie szedł ulicą z krzyżem w ręku.

Następnego dnia badał go dr. F. E. Fronczak. Chory chciał wiedzieć z kim ma do czynienia. Gdy się dowiedział, wówczas rozmawiał z dr. F., ale odpowiadał bezsensownie tak, że dr. Fronczak oświadczył, iż Donarski ma "doskonałego".

Około 20 minut po jedenastej przybył do Donarskiego ks. Bentkowski, asystent przy parafii św. Wojciecha. Zatelefonował po niego p. B. J. Łontkowski.

I ks. B. nie mógł sobie dać rady z Donarskim, a wychodząc orzekł, że nie może z nim nic zrobić, bo jest obłąkany. Dzięki ks. Bentkowskiemu, żona Donarskiego zamiast do aresztu, powędrowała do domu. Nie chciała ona formalnie odejść od łoża swego męża, rozpaczając i zawodząc.

Donarskiego wzięto ze stacyi policyjnej i zawieziono do zakładu dla obłąkanych: State Hospital.

Nieszczęśliwy latał przedtem koło plebanii św. Wojciecha, a następnie uciekł i poleciał ku Genessee ulicy. Tam popędził do kaplicy tuż obok Union Road, gdzie chciał się wyspowiadać. Żona powiada że mąż jej znał tę drogę dobrze, bo jeździł tam latem na bicyklu. Chory opowiadał na stacyi, iż mu się śniło, że pójdzie do piekła i dlatego zerwał się z łóżka i porwawszy krzyż, począł biedz do kościoła, aby się wyspowiadać.

Ot nieszczęście i tyle.

## Z WILKESBARRE, PA.

**Jan Molowski myślał, że certyfikat małżeński zastąpi pierwsze papiery.**

"Górnik" pisze co następuje:

Polakom, nie będącym obywatelami Stanów Zjednoczonych, czyli nie mającym tak zwanych drugich papierów obywatelskich, przypominamy uchwałę legislatury stanu Pensylvanii, zakazującą nieobywatelom noszenia jakiejkolwiek broni palnej.

Ostatni wypadek pociągnięcia do odpowiedzialności za przekroczenie tego prawa zaszedł onegdaj, gdy przed aldermanem Donohue stawał Jan Molowski z Fairview oskarżony o noszenie strzelby, choć nie jest obywatelem. Wprawdzie Molowski twierdzi stanowczo, że mieszkając 5 lat w Ameryce, jest obywatelem i na dowód dobył z kieszeni certyfikat małżeński, pomimo wszystko alderman uznał go winnym, a tylko uwzględniając jego bezdenną naiwność, dzięki której Molowski świadectwo ślubne uważał za "pierwsze papiery obywatelskie" uwolnił go tym razem od kary.

Uważajcie zatem na broń, a bardziej jeszcze na rychłe składanie obywatelskich aplikacyi. Kto nie rozumie, co to jest obywatelstwo, "papiery" i jak je wydobyć, niech się zgłosi lub pisze do nas lub do redakcyi któregokolwiek polskiego pisma. Wszędzie wam udzielą wskazówek.

## Z NANTICOKE, PA.

**Butkowscy aresztowani pod zarzutem podpalenia własnego domu.**

Przykra i podejrzana afera rzekomego podpalenia zaszła w domu Józefostwa Butkowskich, róg Hanover i Union ul. Ogień wybuchnął o godzinie 4 rano i został wkrótce stłumiony, lecz w następstwie spostrzeżeń straży pożarnej policya aresztowała pod zarzutem podpalenia oboje Butkowskich, oraz ich lokatorów Władysława, Adama i Antoniego Twardowskich. Zdaniem rzeczoznawców, ogień był stanowczo podłożony, gdyż po całym domu porozlewana była nafta, porozrzucane papiery naftą namoczone, a nawet poznachodzono w podłogach powiercone dziury celem łatwiejszego dostępu ognia do innych ubikacyi.

Wszyscy trzej Twardowscy zostali po wstępnych przesłuchach uwolnieni, natomiast Butkowskich zatrzymano w zamknięciu. W mieście mówią, że dom Butkowskich jest ubezpieczony na wysoką sumę.

Dalsze dochodzenia w tej sprawie brzydkiej prowadzi straż ogniowa i kompania asekuracyjna.

## Z PLYMOUTH, PA.

**Następca ks. Siedleckiego. — Gospodyni zmarłego generalną sukcesorką.**

Parafię N. M. Panny w Plymouth, osieroconą przez śp. ks. Siedleckiego, obejmuje naznaczony przez J. E. Biskupa Hobana, ks. A. S. Dreier, dotychczasowy proboszcz polskiego kościoła w Sugar Notch.

Ks. Dreier, który był swego czasu wikaryuszem kościoła św. Stanisława w Nanticoke, urodził się tamże, a studya teologiczne ukończył w Akademii św. Maryi w Baltimore.

W Sugar Noth położył ks. Dreier wielkie zasługi koło rozwoju parafii, która za jego siedmioletniego duszpasterstwa z 40-stu początkowych rodzin wzrosła na rodzin 500, a dług 7,000 dol., jaki tam ks. Dreier zastał, przemienił się w tym krótkim czasie na przeszło 15,000 czystego parafialnego majątku.

Wedle testamentu śp. ks. Siedleckiego, generalną sukcesarką jego majątku, wynoszącego $9,000 wyznaczoną została gospodyni zmarłego Emma Krotoszyńska z Plymouth, za opiekę i troskliwość okazaną nieboszczykowi w czasie jego choroby.

# BAJKI KASZUBSKIE.

## O NIESPRAWIEDLIWEJ GODZENIE.

Bel to roz jeden bogaty kupc, co jeżdżoł w swiat za towarami. Każdy roz on ostoł oilka miesiędzy w swiecie. Kożdy roz on też po drodze muszoł stanąc w głębocim lese u jednygo ubodzigo karczmarza, co tam mieszkoł.

Jak on wej roz znowu sę webroł w swiat, tak noc go zaszła. Tak on zajachoł do nygo biednygo karczmarza i prosel o noclyg. Karczmorz go jak wjedno przejął barzo serdecznie i doł mu jesc chleba i mięsa. Ale w tym czasu prawie, jak nen kupc przejachoł do karczmarza, powstoł wieldzi wiater w lese, a deszcz loł, a las szumnioł tak jak wałe morsci. Poci oni prze stole jedli, to deszcz bieł gałęzami drzew w okna, a kropla deszczu bębniele, jak gradem. A kupc rzek:

— Dzękuję Bogu, żem naloz przed nocą drogę do waszy chate. Biada tymu, chto w taci pogodze błądzy w polu albo w lese!

Ju też waju chętnie ugoszczę, czym mogę! — odrzek karczmorz — Bo mało co wyńdę z lasu, a we tam wielu nowoscy umiece powiedzec. Żol mie jeno, że waju czym jinnym nimogę poczęstowac, jak miesem, chlebem i wodą, bo jo jem biedny.

Jak oni tak rozmowiale, zdało sę lesnymu, jakbe chtos klepoł na dzwierze. Ne beło to dobrze czuc, bo taci beł szum w lese. Tak on stoł i szed otworzec. — I prawda, stojoł w domie chłop z sewą brodą, stary i pochwolел Boga.

— Na wieci wieków, amen! — rzek lesny. — Przyńdzce ojcze do jizbe, bo na tę pogodę niebt be psa z bude nie wenekoł!

Stary wszed, a karczmorz go przeroczeł do stolu i doł mu jesc i pic. Jak oni sę najedli, tak kupc sę tego starygo spytoł:

— A co we powiecc nowygo?

Stary odrzek: Jo nierod wiele godom, ale ciej jo rzeknę co, to sę wypełni. Jo wom tede cos powiem: Wasze białci oba dzys w noce porodzą dzece. Twoja kupcu, — córkę, a twoja, karczmarzu, — knopa. A z tych oboje będze pora, mąż i żona!

Czując to kupc sę srodze zafrasowal i rzek sobie w duchu: Moja córka mo ciedes bec żoną sena tacigo biedoka, jak ten nędzny karczmorz w tym lese? To nimoże nigde przenigde bec! A głosno dodoł: — Tego me wnetk doznamе! —

I prowdę rzek stary. W noce żona lesnygo dostała knopa, tacigo ładnygo, jakbe bel malowany. A kupc, chcąc doznac, cze i na nim przepowiednio starygo sę sprowdzeła, posłoł jesz w noce sługę na koniu do dom. A jak sługa wróceł, dowiedzoł sę bogaty kupc, ze po prowdze w tyj jistnyj noce jego żona dostała córkę. Choc on sę dzecku ceszeł, to równak go zmortwieło, że jego córka miała bec żoną syna biednygo karczmarza, ale nie doł nic po sobie poznoc, le rzek do karczmarza:

— Przedej mie twojigo knopa. On będze mnioł u mnie dobrze!

Ale karczmorz odrzek:

— Za nic na swiecie!

A kupc znowu nalegoł:

— Urodzeła mnie sę córka, a jo be i rod mnioł sena. Jo jem bogaty. U mnie twoj syn wyńdze na wieldzigo pana, a u cebie zostanie tacim biedociem, jak te!

I jak kupc go barzo prosel, tak karczmorz ustąpieł i mu przedoł swygo knopa. A kupc ze swoimi ludzami odjachoł.

Jak oni przyszli głębij w las, tej kupc kozoł swoim ludzom zabic to dzecko karczmarza. Ale im beło barzo żol knopa i rzekli:

— Pocóż ma mąma niewinną krew przelewac? Wsadzma dzecko w skrzeneczkę i zostawma je w lese na łaskę Boską!

Tak też zrobile, a skrzeneczkę z dzieciem włożyle w dzure weprochniałygo, starygo dęba. Tej jachele dalij. W tym samym lese żeł niedalek lesny, chternymu w tym czasu żona zachorowała. Beło zemno, a drewka jim weszle, tak on pojachoł do lasa z ludzami po drzewo. Tam oni natrafile na nen weprochniały dąb i go sęgle. A jak go zogowele i rąbile, tej natrafile i na onę skrzeneczkę, a czule płacz dzecka. Lesny sę mocko zdzewieł, jak widzoł dzecko w opuszczonym stanie i żol mu go sę zrobieło i zabroł go na fórę do dom. Doma on pokozoł dzecko swojij żonie, i powiedzoł, że je naloz w lese w skrzeneczce, co stojała w weprochniałym dębie. Ale żona zaczęła go wadzec i płakac:

— Dzesęc dzotków me już momе, i nimome jim co w gębę wetchnąc, cuż nom jesz po tym jednastym. Ma moma swojij biede dosc!

Ale lesny ję pocieszoł:

— Cet le, żonko. Chdze dzesęc sę żewi, tam i dlo jednastygo będze strawe dosc. Pon Bog nom za tę serotę błogosławic będze!

I tak knop ostoł u lesnygo i rosł z jego dzecoma razem. A beł noładniejszy z nich wszestcich. Tak on doros jaż do dwanosce lat. Jednygo dnia knope lesnygo nastawile w lese sydła na ptoszci i usydlile barzo ładnygo ptoszka. Kożdy z knopów chcoł go miec dlo sebie i zaczęni sę o niego kłócec. Kureszce rzekło jedno z dzecy do tego noloza:

— Tobie ma już nijok tego ptoszka nie doma, bo te nie jes nasz brat. Cebie ojc nasz naloz w skrzeneczce w lese!

Tę godkę knopsko so srodze wzęło do serca. Porę dni on nimog jesc ani spac, a trzecygo dnia on ucek w las. W lese on błądzeł cały dzeń i nimog z niego wetrafic, a jesc mu sę chcało barzo. Tak już po zachodze słuńca, jak sę w lese cemno zrobieło, natrafieł on na gromadę ludzy z wozami i końmi. Tych on proseł, żebe mu dele co jesc, bo cały dzeń nick nie jod. A bele to ludze i woze tego bogatygo kupca, co gu ju roz kozoł zabic. Tak ludze go zaprowadzyle do swygo pana, a ten sę go pytoł:

— Cuż te za jeden, chłopcze?

— Jo jem z tego lasa! — odrzek knop. — Ale jo ucek z domu, bo mie moi bracu mowile, ze jo nie jem jich brat, le że mnie ojc naloz w skrzeneczce w weprochniałym dębie w lese!

Czując tę godkę, kupc sę zląk, bo poznoł, że to byl ten knop, chternygo on tymu pierwszymu lesnymu odkupieł, he go zabic. Ale niedoł nick po sobie poznac i rzek:

— Ostań le prze mnie, knopie; pojadzesz ze mną w swiat i mosz miec dobrze. Moi słudze niech cy dadzą jesc!

Tak on sę najod i ostoł z nimi, a renko oni jachele dalij. Jak oni z tego lasa wejachele, tej oni przeszle do wieldzij rzeci. Tam sę zatrzymoł kupc i kozoł swoim ludzom utopic tego knopa z lasa w nyj rzece. Ale ludzom sę żol zrobieło knopa i rzekle:

— Pocuż ma moma smniere tego knopa wząc na swoje sumnieni, ciej on nama nick złygo nie zrobieł? Lepij wezma go i przewiążma go na duży del i położma na rzekę, niech płynie, dokąd Pon Bog chce!

Tak też i zrobile i położyle knopa, przewiązanygo do dela, na wodę. A ta go porwała i niosła przez pola, łąci i lase cały dzeń jaż niedalek jednygu młyna wodnygo. Tam prawie młynorz zastowioł na noc wodę, ciej do zastawu przepłynął del z knopem na nim. Młynorz czymprędzyj wecygnął del z knopem na kraj, odwiązoł go, wzął do dom, doł mu jesc i otrzymoł go u sebie. Bo on nimioł żodnych dzecy, i ceszeł mu sę, jakbe to beło jego włosny dzecko.

U młynarza chłopok ros jaż do dwudzestygo swygo roku. A młynorz mu doł ładnygo konia, na chternym on so jeżdżeł.

Jednygo razu on zajachoł daleko w las i natrafieł znowu na nygo kupca bogatygo, co z towarami jachoł w swiat. Ale oni sę nie poznęli, bo chłopok beł barzo werosły. Nen kupc sę tede jego pyto, co on za jeden. A chłopok mu powiodo, że on przed wielu latami przejachoł rzeką na delu do młynarza, kteren go przejął za sena.

Tero kupc ju wiedzoł, co on za jeden. Niedoł ale nick po sobie poznac, le go proseł, be go zaprowadzeł do młynarza. To chłopok też uczynieł, a kupc ze wszescimi wozami zajachoł do młyna. Tam on rzek do młynarza:

— Ten twuj syn mie sę widzy, on je chwatci i dobrze na koniu jadze. Pozwól że, żebe on zawioz mie list do moij żone.

Młynorz sę na to zgodzeł, i chłopok pojachoł z nym listem. W tym lisce ale kupc włosną ręką napisoł, że skorno posłańc przyńdze, zaru go mo dac zabic. — Chłopok ale o tym nie wiedzoł, wzął list i jachoł. W drodze on przejachoł do barzo wieldzij i szerocij rzeci. Żodnygo mostu tam nie beło. Tak chłopok sę pusceł koniem wpław przez nę rzekę. Ale woda beła tak dzeko, że koń mu utonął, a on som le z wielgą biedą przepłynął na drudzi brzeg.

Tam on mokry jak on beł, ze zmęczeniu, położeł sę w trowie spac i usnął.

Tymczasem ale przeszli na ten moł dwai sztudańce, taci co to za doktorów sztuderują. Ty, widząc chłopaka spiącygo, przeszukele jego cieszynie i nalezle nen list od kupca do żone. Jak oni weczetele, że chłopok mioł beć zabity, tak jeden z nich wzął i napisoł inszy list, w chternym stojało, że skorno chłopok list oddo, zaru ma go żona kupca ożenic z córką. A sztudańt tak mog pisac, że pismo weglądało, jakbe to beła ręka tego kupca. Ten list oni mu włożyle w cieszyń zamiast tego pierwszygo i poszle precz.

Jak chłopok sę zbudzeł, tak on szed dalij i zaszed kureszce do żone kupca i oddoł jij ten list. Ledwo ona go przeczetała, i uznała, że to je ręka jij męża, zaru muszoł bec szlub i chłopok ożenieł sę z córką bogatygo kupca.

Ale ten kupc długo sę zabowioł w swiecie i tak prędko nie wrócel do dom. Trwało to czasem pół roku i cały rok. — Jak on za rok przejeżdżoł do dom, tak weszła mu naprocem jego żona, ale i jego córka z mężem swoim. A miała ju dzecko na ręce.

Jak kupc widzoł, co sę stało, że zamiast chłopoka zabic, żona go ożeniła z córkę, wpod on ostro na kobietę. Ale ta mu pokozała jego list i rzekła:

— Tec te som tak kozoł. Tu je list twoją ręką pisany.

Kupc obezdrzoł list i rzek:

— To je poprowdze moja ręka, ale jo tego listu nie pisoł.

I gorzeł sę mocko, a chłopokowi doł za ucho i spytoł sę go:

— Jako je niesprawiedliwo godzena?

Tego on ale niewiedzoł.

Tak kupc go wegnął i kozoł mu isc w swiat i szukac niesprawiedliwej godzene i prędzyj sę nie pokazac mu na ocze, jażbe ję naloz. I tak on szed w swiat.

Dalek on uszed, barzo dalek, tak on przyszed do jednygo grafa. Ten go sę pytoł, co on szuko w swiece. A on odpowiedzoł:

— Jo szukom niesprawiedlią godzenę!

O tym ale graf nie wiedzoł. Ale jimu zdzinęna jedyno córka, a on nie wiedzoł, chdze ona beła. O tyj on sę mnioł w swiece wedowiedzec, a graf mu chcoł dac wiele pieniędzy.

To chłopok obiecoł i szed dalij w swiat. Po dłudzij drodze on przeszed do jednygo kągetwa, tam panowoł taci królik, chteren mioł w sadze złotą jabłonkę. Ale ta jabłonka nie rodzeła żodnych jabk i beła napół uschło. Tak ten królik go proseł, żebe w swiece weszukoł radę, cobe złoto jabłonka wezdrowiała, za to on mu obiecoł dac wiele piniędzy.

I chłopok szed dalij. Tak przeszed on do tacigo króla, chternymu ojc i matka zdzinęli, a on nie wiedzoł, chdze jich szukac. Tak on chłopoka proseł, żebe szukając niesprawiedliwyj godzene wiedowiedzoł sę też, chdze jego ojc i matka są. Za to on mu obiecoł wiele srebra i złota.

I chłopok szed dalij, szukac niesprawiedliwyj godzene.

Po wiele dniach on przeszed do wieldzigo jezora. Tam staro barzo białka stojała w czołnie i welewała wodę. A dalek na jezorze widzec beło wieldzi ostrów (wyspa) i chatę na nim. Tak on proseł tę babkę, żebe przewiezła go na nen ostrów. Ona to też uczeniеła, bo tam żoden jesz człowiek nie doszed ani niedojachoł, tak to beło dalek. Jego zos w okamergnieniu babka przewiozła i on beł tam.

Jak on wesod na tym dalecim ostrowie, tak on uzdrzoł szalas, a wszedsze naloz tam pannę, całą czorną. Ta se srodze zdzewieła, jak tu mog człowiek zańdz i sę go pytała, chto on je?

On zos odrzek, że je tym a tym, i opowiedoł jak to mu przeszło, że tero muszy w swiece szukac niesprawiedliwą godzenę. Ale ona mu kozała zaru ucekac, bo wnetk mioł przyńdz do dom smok, chterny ję zaczarowal tu, porwawszy ję przedtym z domu jij ojca grafa. Ten smok je jij mężem i zaroz be go zabieł, żebe go tu uzdrzoł.

Ale chłopok niechcoł jic i proseł panne, żebe sę smoka spytała, chdze je córka królika, dze są rodzice króla, czymu złoto jabłonka schnie i chdze je niesprawiedliwo godzena.

Jak niebeło inszyj rade, tak panna schowała chłopoka pod łożko, żebe go smok przeszedzy do dom nie naloz.

Ledwo on wloz pod łożko, ju smok nadszed, i zaru wąchał że tu chto je.

Ale panna mu odrzekł:

— Tu żodnygo człowieka nima. Jakbe na ten daleci ostrów mioł sę człowiek dostac?

Na tym smok sę uspokojeł i położeł głowę na jij kolana, żebe spac. A ona muszała go w głowę drapac. I wne on zaczął chrapac.

Tak ona wzęła i szarpnęła go za włose. A on sę zbudzeł i pytoł, co ona chcała. Tak ona rzekła:

— Mnie sę smnieło o jednym grafie, chternymu córka zdzinęła. A on nie wie, chdze ona je i jak ję nazod dostac.

— Te to jest — odrzek napół w spiku smok. — Bo jo cę ukrod twymu oicu. Tebes le mogła wtenczas dodom przyndz, żebe tu jaki człowiek przejachoł i cę zabroł dodom. Ale to sę stac nimoże, bo tu żoden człowiek nie zańdze.

Potym smok znowu usnął i jął chrapac. Za chwilkę panna go znowu szarpnęna, a on sę spytoł:

— Cuż ce je?

— Mnie sę znowu smnieło — rzekła panna — o jednym króliku, chternymu schnie złoto jabłonka, a on na to nie wie rade.

— Głupy — mruknął smok. — Żebe on wzął i korzynie tyj jabłonci obskroboł i weczeszczoł, to be ona mu znowu rodzeła. Ale ona mu schnie, bo chtuż mu to mo powiedzec? — I z tym znowu zaczął chrapac.

A panna mu znowu dała dosc głębok usnąc, a potym go znowu za włos szarpnęła. A on sę budzeł i rzek:

— Cuż ce je?

— Mnie sę smnieło — rzekła panna — o tym królu którymu zdzinęła matka i ojcec.

— Ten ojc, — mruknął smok — stoi w ogrodze i je w kamiń zaczarowany, a ta matka je nad brzedziem jezora i welewo wodę z czołna. Oba są zaklęty. Ale ciejbe chto wzął piszczołkę, co wisy na oknie i na nij zagwizdoł, tejbe ten kamiń sę stoł znowu człowieciem, a ta babka z czołnem be przejechała na ten ostrów. I żebe tej beł tu człowiek, cobe jich zabroł, to oni be mogle ucec. — Ale tu żoden człowiek nieprzyńdze.

Jak on chwilkę społ, tej go panna znowu szarpnęna za włose i on znów sę pytoł, co jij je. A ona rzekła: — Mnie sę smnieło o tacim chłopcu, co szuko niesprawiedliwej godzene.

— Głupi on! — odrzek smok. — Tec to beła wtenczas ta niesprawiedlewo godzena, ciej on dostoł za ucho.

I z tym on znowu usnął.

Tero mu panna dała dobrze zasnąc. A ciej on nojgłębij społ, tej chłopok weszed z pod łóżka i wząn piszczołkę z okna i zagwizdnął. W tyj chwile kamiń stoł sę żywy, a na brzegu ju beła babka z czołnem — Ta czorno panna ale tero beła tak ładną i bioło jak słuńce. Tak oni wszescy wsedle w ten czołen, chtoren w okamergnieniu z nimi przejachoł na drugą stronę.

Jak smok sę obudzeł, tej ju nikogo nie beło. Ale to mu nick nie pomogło, bo oni ju bele dalek precz.

Noprzod tede oni przeszle do tego króla, chternymu zdzinęła matka i ojc. Tam beła wielgo radosc, ja kten chłopok jich królowi oddoł. Król kozoł z wieldzij radosce we wszesci zwone zwonic, we wszesci trąbe trąbic, i z wszestcich kanonów strzelac. A chłopokowi on doł wiele złota i srebra.

Tede oni szłe dalij, i przyszle do nygo królika, chternymu schła na złoto jabłonka. Tymu on powiedzoł, że trzeba jij korzynie oskrobac i oczeszczec, żebe ona rodzeła. Ledwo to uczynile, ta jabłonka zaczęła kwitnąc i złoty jabka rodzec. Ten królik sę tak uceszeł, że chłopokowi doł barzo wiele pinędzy.

Kureszce oni przeszle do tego grafa, chternymu tero chłopok oddoł córkę. I ten mu tero chcoł dac wiele piniędzy, ale on niechcoł żodnych piniędzy wząc, le proseł, żebe mu doł całą armią wojska. To też graf uczynieł.

Tak on chłopok zabroł wojsko i szed do tego miasta, w kternym mieszkoł jego stark, co mu kozoł szukac niesprawiedlewej godzene. Tam on wkwaterowoł wszescim po cilkanasce żołnierzy, ale tymu kupcowi on doł nowięcyj. A kożdy ich muszoł chowac z tym, co mnioł, tak że kupc beł be przez nich wnetk przeszed do głodu. Tak on nie wiedzoł jinszyj rade le proseł, żebe mu tego wojska odjęc. Ale mu chłopok doł za ucho i rzek: — Tero je ta niesprawiwo godzena!

Po tym kupc poznoł, że on je ten syn ubodzygo karczmarza chternygo on wegnoł, szukac niesprawiedlewej godzene. I wszesce sę barzo uceszyle. A kupc jesz ros weseli weprawieł.

I jo belem na tym weselu in jod i pieł. Tam beło wszetcigo wiele. Wróblów sztere kobiele. A mnie darowele z pajęczene suknię i szklanny butei z masła kapelusu. A cepło beło jak jo weszed bo słońco grzało. Więc kapelusz sę topieł, a jo le sę oblizywoł. Dalij jo szed szasyją, a chłop tam tłuk kaminie. A jo mu mówię. Boże pomagej! Ale on mnie rznął młotcieh w nogę i bóte mie stłuk. Taj jo ucekoł przez ostc i przez chroste i podar jem swoją suknię. I przeszedem na poł nadzi do dom z tego wesela.

## CZYMU ZAJK NIE ŹRE MIĘSA.

Downij nie tyle zajk ale i les nie żar żodnygo mięsa. Tak jednygo dnia les pączci z krzoka obieroł i przeszed do niego wilk. Ten do niego rzek:

— Jaci te nędzny wiedzesz żywot! Wiecznie pączci obgrezac! Poj ze mną, jo ce weucze za rzeznika, co będzesz mog pieczynie jadac.

Na to les se rod zgodzeł, i szli. Tak oni przeszli na jednę łąkę, a na nij pas koń! Les i wilk wlezle w cierz i sę schowele, be sę naradzec. A wilk rzek za chwilę do lesa:

— Zańdz le mie z przodku i obocz, cze mie sę slepie polą?

Les zaszed z przodku i wezdrzoł na wilkowe slepie, a te se polełe, jak węgle.

Tak wilk sę dalij pytoł:

— A obocz le, cze mnie skora burczy!

— Burczy jaż strach! — odrzek les.

A wilk rzek po trzecy roz:

— A obocz le, cze mie sę ogon rucho!

Les oboczeł i rzek:

— Rucho sę, jaż wiater jidze!

— No tede jo jem gotowy! rzek wilk i wepod z krza, rzuceł sę na konia i rozerwoł mu brzuch. Potym oni w dwojkę konia poszlachtowele. Tak les stoł sę rzeznicіem.

Nauczywsze sę tak tanym kosztem rzeznictwa, les szed dalij. Tak on natrafieł w polu zajka, co też liste pączci zjodoł:

— Jaci te jest głupy, zajku! — rzek on do niego, — że te sę jarmużem żewisz. Mięso wiele lepij smakuje i do więcyj moce. Żebes te mięso jodoł, to bes te wnetk uros i beł mocniejszy, niż kożdy pies! — Poj ze mną, jo cę wyucza za rzeznika!

To se srodze widzało zajkowi i szed z nim. Tak oni znowu przeszle na jednę łąkę, gdze pas koń. A les wszed w cierz i rzek do zajka:

— Zadrzyj le, cze mie sę ocze polą!

— Polą sę, jak zarzewi — odrzek zajk.

— A zadrzyj le, cze mie skora burczy!

— Burczy jak bęben! — odrzek zajk, — i je decht szado!

— A obocz le, cze sę muj ogon rucho!

— O, rucho sę, rucho! — rzek zajk — jak szady cierz, ciej wiater nim szamoce!

— To tede je czas — krzyknął les i rzuceł sę k'koniu.

Ale koń go prędzej uzdrzoł, nim on do niego dobieg. Jak wząl, tak wemierzeł mu kopetem w łeb, że od razu lesa zabieł.

Zajk to widząc, bardzo se zląk i rzek do sebie:

— To je rownak srodze niebezpieczny rzemiosło, to rzeznictwo. Wolę jesc pączci, leste i trowę, niż dostac kopetem w łeb!

I od tego czasu mięsa zajk żoсhe nieruszeł.




**Gotch i jego żona.**

Champion siłaczy ożenił się. Ślub odbył się 11 stycznia b. r. w Humboldt w Iowa, z panną Gladys Oestrich, z którą znał się od dawna. Panna młoda ma lat 20 i jest farmerką.

# Telegramy z Ameryki.

### ŚMIERĆ SENATORA ELKINSA.

**Pozostawił majątek, który oceniają na trzydzieści milionów dolarów.**

WASHINGTON, D. C. — Senator Stefan B. Elkins z West Wirginii nie żyje. Zakończył życie w Washingtonie dnia 4 stycznia.

Przy łożu umierającego znajdowali się jego teść, senator Davis i synowie Davis, Stefan, Ryszard, Synowa pani Blaine Elkins, panna Katarzyna Elkins i pani Elk. Cała ta rodzina bawiła tu już od kilku dni, gdyż spodziewano się śmierci senatora.

Senator Elkins zachorował nagle w New Yorku przy końcu ostatniej sesyi Kongresu. Choroba okazała się tak niebezpieczną, iż chorego przewieziono do Elkins, W. Va. Wkrótce choremu polepszyło się o tyle, iż pani Elkins udała się w projektowaną od dawna podróż do Europy.

Podczas lata zdrowie senatora Elkinsa stawało się coraz gorsze. Najlepsi doktorzy nie byli w możności orzec natury choroby i w końcu postanowiono przewieść chorego do Washingtonu w nadziei że zmiana powietrza i otoczenie dodatnio wpłynie na chorego.

Na sześć tygodni przed rozpoczęciem obecnej sesyi kongresu przywieziono senatora Elkinsa do Washingtonu specyalnym wagonem i przywołano do chorego słynnego specyalistę dra W. S. Thayera z Baltimore i innych doktorów.

Na kilka godzin przed śmiercią senator Elkins był nieprzytomny. Doktorzy odmówili dania informacyi co do natury choroby senatora. Jak do tej pory, nie poczyniono jeszcze przygotowań do pogrzebu.

Senator Stefan Benton Elkins urodził się w powiecie Perry, w st. Ohio, dnia 26 września 1841 roku. Ukończył on uniwersytet stanowy Columbia w Missouri w roku 1860. Praktykę adwokacką rozpoczął w 1864 roku. W końcu tegoż roku udał się do New Mexico gdzie swą pracą w kołach politycznych zwrócił na siebie uwagę i odtąd wybijając się coraz wyżej, aż został wybrany senatorem Stanów Zjednoczonych.

Senator Elkins był milionerem, zostawił on bowiem po sobie majątek wartości $30.000,000.

Senatorem wybrany został Elkins w 1894 roku i od tego czasu był w senacie do ostatniej sesyi aż zachorował.

W roku 1901 był ponownie obrany jednogłośnie senatorem a podobnież w r. 1907. Uważany był w Washingtonie za jednego z najzdolniejszych mężów stanu.

### BANKRUCTWO RÓWNIANKA.

**Długi słowackiego bankiera wynoszą przeszło milion dolarów.**

PITTSBURG, Pa. — Sprawami banku firmy Rovnianek and Co., który ma filie w Nowym Yorku i w Uniontown, Pa., i którego klientami są głównie, jeśli nie wyłącznie cudzoziemcy także i Polacy, zajął się sąd. Zobowiązania podają na $1,000,000 a majątek na $1.400,000.

Ustanowienie opiekuna sądowego nastąpiło potem, gdy niejaki Jan Kadlecik, któremu się należało od banku $2.00, udał się z tą sprawą na drogę sądową. Spółka składa się z P. V. Równianka, Juliusza Wolfa i Ant. S. Ambrosego. Filia nowojorska została ostatnio zamknięta na zarządzenie stanowego komisarza bankowego, ponieważ jej sposób prowadzenia interesów nie był zgodny z prawem.

Ambrose twierdzi w piśmie do sądu, że był coprawda członkiem firmy, ale ostatnio z niej się wycofał. Zaprzeczają temu dwaj pozostali wspólnicy.

Lokowanie pieniędzy depozytowych w trudnych do zbycia papierach wartościowych, doprowadziło podobno bank do upadku. Pomiędzy ludnością nie daje się zauważyć żadne zaniepokojenie i dotąd nie zaszedł "run" na żaden inny bank w mieście.

### BANKI POCZTOWE.

**W każdym Stanie otworzono zaledwie jeden "na próbę."**

GLOBE, Ari. — Kiedy tu otworzono pierwszą pocztową kasę oszczędności, na czele gromady czekających znajdowało się kilku chłopców roznoszących gazety. Tutejszy urząd pocztowy wystawił przekazy pocztowe na łączną sumę około $18.000 dla różnych osób, które w taki sposób chciały ubezpieczyć swe pieniądze. Zdaje się, że większość tej sumy zostanie teraz złożoną do kasy oszczędności.

MANITOWOC, Wis. — W dzień 4 stycznia, o godzinie 8ej rano, nastąpiło tutaj formalne otwarcie pierwszego pocztowego banku oszczędnościowego, gdy kongresman James H. Davidson podał przez okienko kasyerce srebrnego dolara i otrzymał certyfikat wypisany przez pannę Alvine C. Krainik.

Następnym depozytorem był asystent poczmistrza, Alfred W. Behnger, który złożył $2.00. Ogółem w pierwszym dniu różne osoby złożyły w tym nowootwartym banku przeszło $100.00.

Ogółem było tam 22 depozytorów, a kilkanaście osób zakupiło sobie marki oszczędnościowe. Wydawane są także karty pocztowo-oszczędnościowe, które umożliwiają rozpoczęcie oszczędności od sumy 10 centów, a gdy się z tych dziesięciocentówek zbierze jeden dolar, wówczas depozytor zostaje zaciągnięty do książek. Jak do tej pory, najwyższe certyfikaty jakie tutejszy bank pocztowy wydaje, są na $5.00 lecz w tych dniach nadesłane będą certyfikaty i na wyższe sumy. Gdy suma deponowana urośnie do $20, wówczas wydawany jest bond rządowy, którego posiadacz ma prawo do 2½ procentu od swych pieniędzy.

"Nowy budynek federalny na 9ej i Franklin ulicach, jest już na ukończeniu i w budynku tym będzie umieszczony pocztowy bank oszczędnościowy, gdy tylko gmach będzie kompletnie gotowy.

HOUGHTON, Mich. — Pierwszy pocztowy bank w stanie Michigan został otwarty w Houghton. W pierwszym dniu było tylko kilku depozytorów, lecz jest nadzieja, iż wielu emigrantów złoży tutaj swe oszczędności, gdy tylko dostatecznie będą poinformowani o nowootworzonym banku.

W stanie Ohio nowy bank pocztowy został otwarty w Ashtabula, O. Na godzinę przed otwarciem banku, bardzo wielu czekało w szeregu, by złożyć oszczędności. Bank w pierwszym dniu zebrał bardzo wiele depozytów i będzie się niewątpliwie cieszył wielką popularnością.

### HANDEL GŁOSAMI.

**Sąd uznał 1500 obywatli winnymi przekupstwa. Jeszcze 948 jest pod oskarżeniem.**

WEST UNION, O. — Do tej pory sąd wielkoprzysięgłych uznał przeszło 1500 osób winnymi przekupstwa w wyborach, a 948 czeka jeszcze wyroku.

Na razie nie ma widoków ażeby procesy te szybko się zakończyły, gdyż wielu jest oskarżonych, których sprawę sąd musi rozpatrzeć.

Wielu oskarżonych i skazanych jest w takiej biedzie, iż niema mowy, aby mogli oni wyznaczoną karę zapłacić. Długi szereg tych ludzi stał przed gmachem sądowym, a niektórzy tak byli przemarznięci i głodni, iż mieszkańcy okoliczni ulitowali się nad nimi i dali im chwilowy przytułek i trochę gorącej strawy.

Jeden zamożny obywatel ziemski, którego oceniają na $25.000, przyznał się do sprzedania swego głosu za $12.00. Skazano go na karę w sumie $50.00 i koszta i w zawieszeniu sześciomiesięczne więzienie.

J. C. Walker ze Scott Township przyznał się, iż dano mu $10 za to, że obiecał głosować za demokratycznym tykietem, a $8 dostał za to, że obiecał głosować za republikańskim tykietem. Skazany został na pięć dolarów kary i zapłacenie kosztów sądowych.

Jessie Fleming przybył do sali sądowej, by przyznać się do sprzedania swego głosu, a także przyniósł zawiadomienie, iż jego dziadek Aleks Fleming, weteran z wojny domowej, znajdujący się obecnie na śmiertelnem łożu, również przyznaje się dobrowolnie do tego, iż sprzedał swój głos. Nie będzie on prawdopodobnie w możności sam odpowiadać za swoje przestępstwa.

Pomiędzy tymi, których sędzia skazał za przekupstwa znajdował się także kuzyn i faworyt sędziego, zamieszkujący stale w północnej części powiatu. W liczbie oskarżonych jest także wielu biznesistów. Sprawa ta budzi w całem powiecie wielkie zainteresowanie.

### TRUST OKRĘTOWY.

**Trzynaście kompanii przewozowych odpowiadać będzie przed sądem za nadużycia.**

NEW YORK, N. Y. — Na rozkaz jeneralnego prokuratora federalnego, Henry A. Wise, prokurator dystryktowy wytoczył proces trustowi okrętowemu, do którego należy trzynaście różnych kompanii prowadzących komunikacyę po Atlantyku. Trust dzierży w swoim ręku 90 procent interesu przewozowego, ustanawia dowolnie ceny na przewóz pasażerów i towarów, oraz kompanie niezależne albo zmusił do połączenia się z polipem trustowym, lub też konkurencyą zrujnował je finansowo. W stan oskarżenia postawiono 12 urzędników, dyrektorów i agentów trustu. Trust ten robił na $55,000,000 obrotu rocznie i ciągnął szalone zyski. Niezależną kompanię rosyjską trust doprowadził do bankructwa. Oskarżone o konspiracye i niedozwolone manipulacyę kompanię należące do trustu są następujące:

Allan Steamship Company, International Mercantile Marine Co. International Navigation Company, Anchor Line, Canadian Pacific Railway Company, Cunard Steamship Company, British and North Atlantic Steam Navigation Company, Hamburg-American Line, Holland American Line. The North German-Lloyd Company, The Red Star Line, White Star Line, Russian East Asiatic Steamship Company.

### Z ELLIS ISLAND.

**Straszne stosunki. W czasie świątecznym przebywało tam 2,000 emigrantów.**

NEW YORK. — Straszne są obecne stosunki na Ellis Island. Przez czas świąteczny przebywało tam 2,000 emigrantów, gdy zaledwie do połowy jest miejsce. Z tych około 1,015 skazanych zostało, dla różnych powodów, na deportacyę, tymczasowo zatrzymano około 300 a 800 oczekuje jeszcze z drżącem sercem, rozstrzygnięcia ich sprawy, gdyż nie zostali jeszcze przesłuchani.

Wielka ilość jest zmuszona przepędzić noc na podłodze mając do przykrycia zaledwie lekki kocyk. Co biedacy cierpieć muszą podczas obecnego zimna, łatwo sobie wyobrazić.

Claus Timmerman, 59 letni Niemiec, przebywał przez lat 42 w Stanach Zjednoczonych, gdzie uzyskał pełne prawa obywatelskie. Przed niedawnym czasem wyjechał na jakiś czas do Europy aby zwiedzić strony rodzinne. Gdy w zeszłym tygodniu powrócił, został zatrzymany na wyspie z powodu skonstantowanego błędu serca i podeszłego wieku. Nic nie pomogły twierdzenia jego, że przez 42 lat przemieszkiwał w Ameryce i jest tutejszym obywatelem, musi dopiero udowodnić, a tymczasem musi święta przebyć na smutnej Ellis Island.

— Czternastoletnia Eliza i piętnastoletni Robert Mayer skazani zostali na deportacyę, pomimo że ojciec ich zmarł w Szwajcaryi jako poddany amerykański. Matka tych dzieci wysłała je do Ameryki gdzie mają być adoptowane przez bogatych krewnych. Chłopaka miał wziąć do siebie stryj fabrykant Max Meyer 569 B'way posiadający $100,000 majątku. Elizę miała adoptować jej ciotka, pani Luiza Moore, osoba majętna w New Rochell. Sprawą tą zajęło się żydowskie Tow. dobroczynności, i w Washingtonie udało im się sprawę pomyślnie załatwić.

Do jakiego stopnia władze emigracyjne ściśle trzymają się litery prawa z jaką trudnością pozwalają na lądowanie, niech posłuży następujący fakt:

Przybyła tutaj na okręcie "Suruza" ze San Joe, córka byłego prezydenta Republiki Costa Rica panna Blanche Gonzales, która na krótko przed przybyciem do Nowego Yorku zgubiła na pokładzie torebkę z $900. — Ponieważ nie posiadała potrzebnych do wykazania się $25, nie chciano jej pozwolić wylądować. Jeden z współpasażerów pożyczył pannie Gonzales potrzebnej kwoty i w ten sposób ochronił córkę byłego prezydenta wolnego państwa od deportacyi.

Słabowita panna Gonzales zemdlała na pokładzie, a podczas tego zginęła jej torebka z pieniędzmi. Detektywi zajęli się tą sprawą.

### WYDOBYCIE OKRĘTU MAINE.

HAVANA. — Prace około wydobycia cząstków okrętu "Maine" zatopionego wskutek eksplozyi w porcie tutejszym w r. 1898, zaczęte niedawno wskutek uchwały Kongresu Stanów Zjednoczonych, doprowadziły już do znalezienia pierwszych kości marynarzy, którzy w eksplozyi tej zginęli. Kości złożono w osobnej szkatule, gdzie złożyły się wszystkie szczątki bohaterów tego statku, aby je wspólnie pochować. Wydobyto już także naboje, ułamki żelaza i wiele węgla, co wszystko rozrzucone leżało dokoła kadłuba okrętu. — Ostatnio pewna liczba robotników, przy tem zajęta, zaniosła skargę do konsula amerykańskiego w Havanie, iż kapitan Ferguson, dowodzący robotami, źle się z ludźmi obchodzi i nie płaci im regularnie; konsul polecił robotnikom, by się odnieśli w tej sprawie do Washingtonu.



## Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Kryslak, 156 Pleasant st Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsea, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy

Ob. Klemens Młodnaszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; South Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohoe; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33¼ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley Mass. kolektuje w Hadley i okolicy

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Borys 302 Bingaman str Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwaśnik 620 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea, Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Słęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Lirthgow str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 686 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurkewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Józef Mazaetkiewicz, 311 East Central Ave. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Frank Mazura Box 28, Westhampton, L. I. N. N. kolektuje w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave, Hartford, Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO

## GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Reaches the ... Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

**Rates of advertising on application.**

*Gazeta Polska w Chicago*, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

*We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.*

## GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

*Wychodzi co czwartek każdego tygodnia*

PRENUMERATA ROCZNA:
*W Stanach Zjednoczonych* $2.00
*W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie* $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

*Rękopisów nie zwracamy.*

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

### Kalendarzyk Tygodniowy.

STYCZEŃ.

13 P Lucyana;
14 S Hilarego;
15 N Imię JEZUS
16 P Marcelego;
17 W Antoniego;
18 S Kat. św. Piotra;
19 C Teodora.



Chicago, Ill., dnia 12 Stycznia 1911.

# UWAGI REDAKCYI.

Z bardzo poważnem sprawozdaniem z okazyi Nowego roku wystąpił organ Związku Narodowego Polskiego, wykazując imponującymi cyframi rozrost i działalność tej organizacyi. Kilka cyfr powtarzamy:

* * *

Związek liczył przeszło 70 tysięcy członków. W roku ubiegłym przyjęto 16,725 nowych, z tego najwięcej w miesiącu lutym bo 2,014. Umarło w tym roku 673 członków po których wypłacono $365,000 pośmiertnego. Majątek Związku oceniano pod koniec roku na $1,053,000, czyli że na głowę każdego członka przypadało około $15.

* * *

Przykra sprawa defraudacyi w Zjednoczeniu Polsko-Rzymsko Katolickiem, jak dotąd wcale rozjaśnioną jeszcze nie została. Ogół dotąd jeszcze nie wie, kto winien i ile ostatecznie kasa Zjednoczenia straci na tej niesumienności i niedbalstwie swoich urzędników. J. E. ks. Biskup Rhode wydał odezwę do Zjednoczeńców, aby byli cierpliwi i czekali na rezultat prac przez prezesa wyznaczonej komisyi, ale — nie bardzo jakoś to uspokoiło zaniepokojonych, czego najlepszym dowodem, że Zjednoczeńcy w Buffalo, N. Y., domagają się Sejmu nadzwyczajnego. W rezolucyach podpisanych przez zarządy trzynastu grup buffaloskich czytamy:

1. Żądamy, aby wpłynąć na prezesa generalnego, pana Adamkiewicza, aby zwołał Sejm nadzwyczajny i to jak najprędzej.

2. Aby prezes generalny wybrał komisyę śledczą przynajmniej z 7 członków należących do Zjednoczenia P. R. K, zamieszkałych poza stanem Illinois, a ci dobrali adwokata i eksperta, rozumie się na koszt biura Zarządu głównego Zjednoczenia P. R. K. i wspólnie wypracowali przed sejmem sprawozdanie.

4 Mamy najwyższą pogardę bez względu na stanowisko dla tych wszystkich, których obdarzyliśmy zaufaniem i których postawiliśmy na straży naszej krwawicy i płaciliśmy za ich pracę dobre wynagrodzenia, lecz oni nie kontentowali się tem, lecz pod płaszczem tych świętych imion, które towarzystwa mają za swój symbol haniebnie i wstrętnie nas okradali. A zatem prosimy wszystkich Braci Zjednoczeńców zamieszkałych na całym obszarze tej wolnej ziemi Stanów Zjednoczonych, aby i oni poszli za naszym śladem i aby wszyscy razem domagali się ukarania winnych.

* * *

Nie wszystkim może wiadomo, że Polacy w Chicago mają już 30 stowarzyszeń budowlano-pożyczkowych, niesłychanie popularnych naszych banków oszczędnościowych, za pośrednictwem których nasi polacy robotnicy w Chicago oszczędzają po kilka milionów dolarów rocznie i dochodzą powoli do własnych posiadłości. W rozwoju tych stowarzyszeń, dokonano w zeszłą niedzielę rzeczy bardzo ważnej, bo zorganizowano je w jedną grupę, która ma się następnie przyłączyć do organizacyi stanowej, obejmującej wszystkie tego rodzaju instytucye. Bardzo nam się podoba ten fakt, że polskie stowarzyszenia w organizacyi tej stanowić będą osobną grupę, gdyż doda to nam niewątpliwie dużo powagi i znaczenia w obec innych obywateli. Czesi mają już taką grupę i wszystkie ich stowarzyszenia do organizacyi stanowej już należą. Oni też wystąpili z inicyatywą w obec Polaków, wzywających ich do łączności.

* * *

Do szeregu faktów udowadniających, jak wiele w rozwoju naszym i organizacyi mamy do zawdzięczenia Czechom przybywa zatem jeszcze jeden i to bardzo poważny. Nie mówiąc już nic o Europie gdzie polacy także w ostatnich latach dużo się od nich nauczyli, trzeba nam sobie przypomnieć, że tu w Ameryce Czesi zorganizowali nam pierwsze gniazdo Sokole, Czesi dostarczyli nam pierwszych instruktorów gimnastycznych, Czesi dali nam wzór do zorganizowania pierwszego Stowarzyszenia Budowniczo-Pożyczkowego, a obecnie wskazują nam drogę bardzo właściwą w jaki sposób połączyć się w ogólną, organizacyę tych stowarzyszeń.

* * *

Bo ten fakt, że za inicyatywą Czechów organizacya cała uwzględnia grupy narodowościowe, jest niesłychanie doniosłym dla przyszłości ruchów narodowościowych w Ameryce w ogóle. W interesie przyszłości wszystkich narodów leży to, aby o ile możności na wszystkich polach społecznego życia, w handlu, w przemyśle, w ruchu oświatowym, w polityce, a przedewszystkiem w Kościele grupowały się wszystkie narodowości osobno, wyraźnie zaznaczając swój charakter i wzajemnie spiesząc sobie z pomocą, bo tylko w tedy może być mowa o zachowaniu pewnych cech kulturalnych tej narodowości, z której pochodzą.

* * *

Żałować wypada, że Czesi na gruncie religijnym i w Kościele są rozdwojeni i że przy Kościele Katolickim stoi właśnie ich część słabsza i narodowościowo mniej uświadomiona. Gdyby nie ten fakt, byliby nam Czesi dawno pokazali jak się zdobywa biskupów własnych, jak się organizuje własne szkolnictwo, z jednym systemem i narodową kontrolą, któraby do ich szkoły poprostu nie dopuściła rozmaitych rewidentów dyecezyalnych ustawicznie obmyślających nowe sposoby by do wykładu religii pod rozmaitymi pozorami wprowadzić jak najwięcej angielszczyzny... Naprawdę tego żałować wypada, bo my Polacy, jak widać z tego co dotąd już posiedliśmy i zdobyli, nie potrafimy jakoś zdobywać za własną inicyatywą i dopiero gdy nam obcy drogę pokażą, gdy nam udowodnią, że to i owo jest możliwe, zabieramy się do roboty. Kiedyż się obudźmy, kiedy uwierzymy w to, że jest w nas dość sił i zdolności by nawet tu w Ameryce przodować innym narodom na drodze zabezpieczania sobie przyszłości i gruntowania podwalin pod Nową Polskę.

* * *

Niedawno donosiliśmy, że w Brazylii zorganizowany został Zw. Narodowy Polski o celach bardzo rozległych i pięknych i wyraziliśmy nadzieję, że potrafi stanąć na wysokości zadania. Niestety, pokazuje się że i tam, jak wszędzie zresztą, Polacy ciągle jeszcze ulegają dawnej wadzie niezgody i — że prawdopodobnie nic z tej organizacyi nie będzie. W październikowym numerze "Kolonisty" miesięczniku wychodzącym w Iejshy, pod redakcyą p. Adama F. Zagraya, znajduje się artykuł pod tytułem "Związek" w którym jest przedewszystkiem takie, bardzo niepocieszające wyjaśnienie:

"Dnia 25 września b. r. 17 ludzi, z których część reprezentowała jedyne obecne towarzystwo, właściwie bractwo św. Stanisława pod przewodnictwem księdza Niemca Ottona Kahlena, przewyższającego się dla Polaków Stanisławem Trzebiatowskim, założyło, jak to szumnie zostało ogłoszone w "Gaz. Pol. w Braz." — 'Zw. Narodowy Polski w Brazylii'. Panowie, założyciele podzielili pomiędzy siebie godność i uchwalili ustawę, której Art. II § 6 opiewa:

"Ponieważ Związek N. P. w B. uważamy za powstały z woli ludu, Zarząd Związku działać będzie legalnie na korzyść niepodległości Ziem Polskich w Europie wszelkiemi godziwymi środkami."

Pomijając naiwność i nieużyteczność, podobnego oświadczenia w ustach niemowlęcej a uzurpującej nazwę "Narodowej" organizacyi, wyrazić musimy zdziwienie, które podziela większość Polaków w Kurytybie, że panowie założyciele tak patryotycznie uspobionego towarzystwa wybrali na prezesa Narodowego Polskiego Związku — Niemca. O ile z jednej strony jest to testamentem paupertatis dla rzekomego Związku, o tyle z drugiej musimy to uznać za policzek wymierzony społeczeństwu naszemu, które choćiaż niewyrobione, ciemne i mało kulturalne, nie mniej jest szczerze polskiem i patryotycznem i wie doskonale co winno swemu imieniowi i Ojczyźnie. Stawiając Niemca na czele organizacyi, która nazwą swoją pociągać może ludzi i budzić wyobrażenie o pewnej reprezentacyjnej sile i znaczeniu w tutejszem społeczeństwie, panowie założyciele dali dowód nie tylko małego uświadomienia, kompletnego braku nietylko uczuć patryotycznych i narodowych, ale i prostej przyzwoitości, nie mówiąc już o zupełnym braku oryentacyi politycznej".

W ten sam sposób na organizacyę Związku zapatruje się także pismo "Polak" a tylko "Gazeta Polska w Brazylii" nową organizacyę popiera. Z ostatniego numeru, który nas doszedł [18 listopada] dowiadujemy się, że dnia 6 stycznia miał się odbyć w Kurytybie "Sejm Polski" zwolany przez zarząd tymczasowy Związku, ale i w tej gazecie w artykule mówiącym o tym sejmie, dużo jest utyskiwań na niezgodę, i nie widać zbyt mocnej wiary w powodzenie tego przedsięwzięcia. Do prawdy, smutna wiadomość.




* Pani Kurie Skłodowska przy pracy.

Donosiliśmy niedawno, że będzie pierwszym członkiem płci żeńskiej francuskiego instututu. Niestety, uprzedzenie do kobiet zwyciężyło. Tylko 52 członków głoso-wało za jej przyjęciem; 80 oświadczyło się przeciw.

### CZYTELNICY ZADECYDUJĄ.

"Gazeta Polska" ma w liczbie swych czytelników kilka tysięcy rodzin kaszubskich i dla nich głównie zaprowadziliśmy dział "Kaszubskich bajek" — przedrukowywanych głównie z pisma miesięcznego, które pt. "Gryf" wychodzi w Toruniu.

Bajki te spisane przez zbieraczy opowiadań i baśni ludowych dowodzących o wielkiej fantazyi tego ludu, są bardzo zajmujące, a często także zabawne i o ile wiemy, czytane są z przyjemnością przez wielu naszych czytelników, nietylko Kaszubów, bo, jak każdy kto jedną z nich przeczytać zechce, przyzna, narzecze kaszubskie zrozumiałem jest dla każdego Polaka. Mieli też i mają Kaszubi kilku pisarzy, którzy w języku tym pisali dla nich i piszą poezye i rozprawy różne, a między nimi wybitne bardzo stanowisko zajął nasz Heronim Derdowski, redaktor "Wiarusa" z Winony, zmarły przed kilku laty.

Otóż redakcya Gazety Polskiej uważała, że dogodzi znacznej liczbie swych czytelników, zaprowadzając dział kaszubski.

Są atoli i tacy, którym się on nie podoba.

Otrzymaliśmy kilka listów, między tymi jeden od pana Franciszka Pepki z Webster, Mass, który się podpisał jako Kaszuba i — który nam jako "życzliwy abonent" zwraca uwagę, że "Kaszuby prawdziwe takich wyrazów jak my drukujemy nie znają," i — robi nam zarzut, że się... z mowy kaszubskiej wyśmiewamy...

Zarzut ten robili podobno rozmaici Kaszubi nawet swojemu wielkiemu poecie Derdowskiemu. Podobno zawsze im się zdaje, gdy w swem naszem coś w druku obaczą, że się z nich ktoś wyśmiewa, chociaż nikt i nigdy zapewne takiego zamiaru nie miał.

Chcemy wszelako o tem sami się przekonać i — prosimy wszystkich braci Kaszubów a naszych czytelników, aby nam otwarcie o tem co myślą o naszych bajkach kaszubskich napisali.

Pozatem prosimy wszystkich naszych czytelników, aby wyrazili swoje życzenie czy chcą, lub niechcą abyśmy nadal "Bajki kaszubskie w "Gazecie Polskiej" drukowali.

Prosimy w tym celu w poniższym "balocie" zrobi krzyżyk w jednym lub drugim kwadracie, podać swój adres, wyciąć i odesłać do "Gazety Polskiej":

| | |
|---|---|
| Życzę sobie dalszego drukowania Bajek Kaszubskich | Tak |
| Nie życzę sobie dalszego drukowania Bajek kaszubskich | Nie |

Imię i nazwisko . . . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

adres. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

### ZNAKOMITA ORGANIZACYA.

Istnieje w Ameryce od niejakiego czasu bardzo dla nas Polaków korzystna organizacya — obcojęzycznych pism: "American Association of Foreign Newspapers", do której także kilka pism polskich [ze Wschodu] należy i która dużo już dobrego dla Polaków zrobiła.

Ostatnio, jak się dowiadujemy z "Dziennika dla wszystkich" z Buffalo, reprezestacya tej organizacyi, w liczbie 29 osób, [w czem 5 polaków] miała audyencyę u prezydenta Tafta w Washingtonie, o której wyżej wspomniane pismo powiada co następuje:

Audyencya ta była bardzo ważna dla wszystkich emigrantów, bo delegaci wręczyli prezydentowi obszerny memoryał w sprawie emigracyi, oraz szereg pozytywnych postulatów, aby administracya a zwłaszcza władze emigracyjne więcej po ludzku obchodziły się z emigrantami, nie traktowały ich jak bydełko, lecz jako ludzi, którzy przynoszą z sobą do kraju dobrobyt, rozwój i postęp.

Natomiast chcielibyśmy w głównym zarysie poinformować czytelników o charakterze i zadaniu Stowarzyszenia obcojęzycznej Prasy Amerykańskiej oraz o treści memoryału, przedłożonego prezydentowi.

Otóż Stowarzyszenie wspomniane powstało przed mniej więcej 2 laty. Organizatorem jego i duszą jest p. Hammerling, Czech, znający na wylot stosunki amerykańskie i potrzeby świeżo przybywających z krajów obcych wychodźców. Wśród wpływowych Amerykanów obywatel ten cieszy się wielkiem poważaniem.

Zdołał on zainteresować swym projektem prasę angielską w Ameryce, tak dalece, że dziś należą do tego stowarzyszenia różnorodne narodowości rasy słowiańskiej, romańskiej, germańskiej, Finowie, Węgrzy i inni. Z wydawnictw polskich należy do stowarzyszenia tego także kilka.

Cele tej organizacyi są różne, najgłówniejszemi są: Uświadamianie Amerykanów o sile obcojęzycznej mieszkańców i obywateli tego kraju. Zwrócenie kupiectwu amerykańskiemu uwagi na prasę obcojęzyczną, będącą poważnym środkiem przy którego pomocy można dotrzeć ze swymi ogłoszeniami do każdej rodziny w tym kraju zamieszkałej. Obrona emigrantów przed nadużyciami różnych czynników tutejszych i w końcu opieka nad wychodźcami, aby władze wykonawcze nie stosowały surowo praw emigracyjnych względem świeżych przybyszów.

Jakkolwiek Stowarzyszenie jest jeszcze bardzo młode, może z zadowoleniem patrzeć na szereg czynów dodatnich, które zdziałało. Dziś np. wie już każda większa firma angielska, jaką siłę stanowi prasa obcojęzyczna w Ameryce. To też gazety, należące do Stowarzyszenia, mają masę ogłoszeń, których nigdyby nie dostały, gdyby do niego nie należały.

Stowarzyszenie reprezentuje dziś 439 gazet [dzienników, tygodników i innych pism peryodycznych], wychodzących w 27 językach, mających razem okrągło 6,500,000 czytelników, którzy wpływają na resztę obcojęzycznych mieszkańców tego kraju, których liczba wynosi 14,500,000. Jest to więc w swoim rodzaju potęga, z którą każdy, a chyba najwięcej polityk amerykański liczyć się musi.

Na ten fakt zwrócono też uwagę prezydenta w wystosowanym do niego memoryale. Powiedziano tam jeszcze wiele więcej, co z pewnością nie jednemu z zarozumiałeców amerykańskich otworzy oczy na tutejsze stosunki, a mianowicie na stosunki w kraju.

Tak np. 65 procent czyli blisko dwie trzecie wszystkich farmerów i robotników rolnych w Stanach Zjednoczonych stanowią ludzie, którzy w ostatnich 30 latach przybyli do Ameryki. Gdyby nie ci "foreingers" dyabło źle wyglądałoby rolnictwo amerykańskie.

Na milion górników, zatrudnionych wydobywaniem węgli z kopalń amerykańskich, 700,000 stanowią przybysze europejscy. Któż dostarczałby węgla na opał w zimie, do gotowania potraw i do ogrzewania kotłów fabrycznych, w lokomotywach i na okrętach, gdyby nie pogardzani przez Amerykanów "foreingers!!"

Na 600,000 robotników, zatrudnionych w przemyśle stalowym, 70 procent, czyli siedmiu na dziesięciu pochodzi z Europy! A przy budowie kolei i utrzymywaniu ich w porządku, nawet na dziesięciu robotników, dziewięciu ujrzało w Europie światło dzienne.

W najważniejszych więc gałęziach amerykańskiego życia ekonomicznego główną rolę odgrywają emigranci europejscy. Dawniej ludzie ci mogli wchodzić do kraju i wychodzić z niego bez wszelakich trudności. Dziś znalazły się jednak jednostki, które w niezwykle ostry sposób wykładają sobie przepisy praw emigracyjnych.

Temu trzeba zapobiedz tem bardziej, że każdy przybysz europejski stanowi żyjący kapitał, który można bardzo dobrze i po amerykańsku oszacować pieniężnie. Według obliczeń statystyków amerykańskich każdy przeciętny amerykanin, zanim jest zdolny do zarabiania na siebie, kosztuje $1,000. W ubiegłym roku wylądowało w Stanach Zjednoczonych 1,125,000 robotników i robotnic. Przynieśli oni z sobą w gotówce $29,000,000. Ta suma jest kroplą w morzu, w porównaniu do pieniężnej wartości, którą ci ludzie stanowią. Wynosi ona okrągło miliard dolarów.

Z tego zrozumialcy amerykańscy nie zdają sobie sprawy. Udają wprost głupich i uważają świeżych przybyszów nawet za ciężar. Dla tego też różne Williamsy bezwzględnie cofają zdrowych jak dęby ludzi, dla pewnych drobnostek wydających im się niepożądanymi.

### KORESPONDENCYA REDAKCYI.

**A. Siniakiewicz**, Albany, N. Y. — Napisane bardzo niewyraźnie.

**Stanisław Tumak**, Chicago. — Nasze pismo nosi nazwę "Gazeta Polska" — "Gazety chicagoskrej' w ogóle niema w Chicago. Jest "Dziennik Chicagoski".

**W. Zagórski**. — Wiersze do druku się nie nadają.

**Agent R**. — Prosimy pilniej czytać naszą gazetę i "nie lenić się", a znajdzie pan sporo wiadomości ze Szląska, o które gdy inni będą się pytać, pokaże im z łatwością.

**Fr. Urbanek**, Adams, Mass. — Pomieścimy w następnym numerze.

## Co inni piszą.

Z pociechą zauważyliśmy, że przy okazyi rozpoczęcia Nowego Roku, kilka pism podobnie jak i my, w Gazecie Polskiej, zaznaczyło swe poglądy na potrzebę ogólniejszej i obszerniejszej organizacyi obiecując stale pracować w tym kierunku.

Więc przedewszystkiem "Gazeta Bostońska", która położyła wielkie zasługi przy zorganizowaniu Gminy Towarzystw Polskich na Stan Massachusetts. Ob. A. Szabatowicz w obszernym artykule "Na Nowy Rok" między innemi powiada co następuje:

"Z każdym dniem rośnie tu mianowicie idea, że jedynie przez zrzeszenie się wszystkich towarzystw naszych dla wspólnej pracy otrzymamy gwarancyę możliwie najlepszego zrealizowania wszelkich ideałów narodowych.

Taką ideą kieruje się Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polsko-Rzymsko Katolickie, Unia, Macierz, Zw. Ml. i tak dali itd., każda jednak z organizacyi tych obejmuje tylko towarzystwa zorganizowane pod własną strzechą, tak że powiem, i działając do pewnego stopnia w pojedynkę, z innemi choćby pokrewnemi jej strzechami całego narodu, niemal że się nie łączy. Nie łączą się też pod tym względem i różne inne towarzystwa lokalne czy to narodowe, czy parafialne, na każdym kroku, zaznaczające odrębność swoją.

Prace ich są udziałem tylko ich własnym i nie zespalają się ograniczenie w jedną ogólno narodową pracę społeczną.

Tymczasem zaś my wszyscy powinniśmy iść razem. Każdy szanując i spełniając obowiązki wskazane mu konstytucyą jego własnej organizacyi, której jest członkiem, powinien się łączyć i zespalać w organiczną całość z innemi towarzystwami i organizacyami, jakie tylko instnieją tu w stanie Massachussetts w duchu jedności narodowej. Gmina połączonych Towarzystw polskich, jako Związek jedności narodowej, stanie się natenczas moralnym łącznikiem wzajemnego zbliżenia się, zrozumienia i pożytku we wspólnej pracy narodowej. Oby ten Nowy 1911 Rok był rokiem świetlanego rozwoju i rozkwitu naszego pod tym względem! Oby Gmina połączonych Towarzystw naszych zespoliła w tym roku pod skrzydłami swojemi nas wszystkich."

* * *

"Górnik" z Wilkes Barre, który postanowił nie ustąpić, aż wszystkich Polaków w powiecie Luzerne nie zorganizuje tak, by się naprawdę poczuli braćmi, jest jeżeli idzie o taką organizacyę wielkim optymistą i nawet z defraudacyi w Zjednoczeniu wyciąga dla niej pomyślne wróżby:

"Prawda, że i śmiertelnemu wrogowi trudno życzyć pierwszego wrażenia z postronnych skutków takiej defraudacyjki, zgodźmy się jednak na to, że lepsze jednorazowe nareszcie wyładowanie się na widownię takiego bagna, niż ten ciągły zabójczy zaduch, który tak czuć na emigracyi za kulisami pięknych narodowych scenery. To boli i gorącym wstydem oblewa czoło, ale potem leczy i bosko uzdrawia.

Tak więc sprawdza się znów tuzinkowe przysłowie, że niema złego, coby nie wyszło na dobre a dziwnym zbiegiem okoliczności ten jeden złodziejski epizod w "Zjednoczeniu" lepiej się może przysłużyć idei przyszłej "Jedności" niż wielkie dziesiątki agitacyjne artykułów dziennikarskich. Stał się już fakt wielki, nie dający się osłabić mniej lub więcej dotkliwą majątkową stratą dla "Zjednoczenia", stało się już absolutne zachwianie wiary ludu emigracyjnego, nie w organizacye i ich ideę, lecz w nietykalną powagę ich dyktatorów. Już powstała ogromna szczerba w niezdobytej fortecy nielicznych "wybrańców" emigracyjnych, już przez tę szczerbę wtargnie tam krytyka ludu, już ten lud zawaha się wierzyć na ślepo swoim samozwańczym wielkościom.

Rozchodzą się głosy, że podkopanie powagi naszych 'wielkich' odbierze narodowi dotych czasowe drogowskazy, wykoleji go z doświadczonych dotąd torów, zniechęci i zawichrzy. Ubolewacze niechże nie jęczą, gdyż uleganie takim wielkościom i drogowskazom ani nigdy nie może wyjść ludowi na zdrowie. Nieuzasadniona nieufność grzechem jest, lecz czem znów nazwać lekkomyślne, leniwe i bezkrytyczne ufanie na ślepo niepowołanym prorokom?

Idą nowe czasy — na szerokim świecie, i w szczęśliwem państwie wielkich patryotów starego autoramentu coś się nie powrotnie popsuło. Rok 1911, zaczęty na emigracyi niebywałą gloryą kultu naszych wielkości, zachodzi nieoczekiwanie pod znakami bardzo dla nich przykrymi.

Miejmy nadzieję, że w roku nowym pogardzimy wielu odnogami starych bitych dróg, wiodących w pustkowie zimnego egoizmu, że się zbliżymy do promiennego celu, któremu na imię LUD.

Ale tam trza iść nowymi tory".

* * *

"Kronika" z Newarku w Stanie New Jersey, dłuższy artykuł, w którym rozpatruje zadania nowego roku, kończy następującem wezwaniem:

"Łączcie się! Niech rok 1911 będzie rokiem cichej, skromnej, mrówczej pracy, niech w roku tym zapłoną w mroku pochodnie oświaty i uświadomienia narodowego, niech szerzą się i mnożą koła oświatowe, niech tworzą się nowe ogniwa narodowej wspólnoty, niech u schyłku roku tego w jeden złączą się łańcuch, w Związek Jedności!

Organizacye bowiem tej narodowej jednoty naszego wychodźtwa wyobrażamy sobie jako naczelną instytucyę, która wolną by była od pojedyńczej i podwójnej buchalteryi, od zbierania "asscsmentów", wypłaty benefitów itp. — a byłaby organizacyą duchową naszego wychodźtwa, łączyłaby wszystkich w okręgu świetlanym narodowego uświadomienia, którąby rozstrzygała wszelkie kwestye sporne i zatargi, którąby czuwała nad całem życiem naszem publicznem, gromadziła przy urnach wyborczych — słowem reprezentowała wszechstronnie całe nasze społeczeństwo, z uwzględnieniem wszystkich organizacyi, partyi i partyjek, zostawiając wszystkim swobodę słowa i przekonań, a spajając mimo to silnie wspólnotę celów i dążeń!

Ale Związek Jedności, jak i wszelkie nawoływania do zgody i miłości do łączenia się i jedności tak długo miałkim piaskiem zostaną frazesów, z które go pałace budujemy, złudnego tylko pełne blasku, dopóki nie przeniknie masy szczera wewnętrzna potrzeba tego zjednoczenia, dopóki w sercach nie zbudzi się ogół miłosnego uścisku bratniej dłoni, dopóki mroków duszy naszego wychodźtwa nie rozsłoneczni Juliuszowy kaganiec, dopóki nie odczuje lud swych obowiązków, nie zrozumie swego posłannictwa na przyszłość i rozpaczy położenia w dobie obecnej.

Oto nasze zadanie na rok 1911..."

* * *

"Tygodnik Polski" z Nowego Yorku, także w ten sam ton uderza i mówi:

"Nawoływanie do wspólnej organizacyi, i liczne, niestety, swary o nią, pozostawmy w kronikach starego roku a rozpocznijmy Rok Nowy z męskiem postanowieniem, by rok 1911 zapisany został złotymi głoskami w historyi Polonii amerykańskiej, jako data doniosłego znaczenia faktu: Zjednoczenia i zorganizowania trzymilionowego społeczeństwa polskiego w Ameryce.

Będzie to wielkie dzieło, stanowiące epokę w naszem życiu narodowem.

Natchnijmy się duchem miłości Ojczyzny, ofiarności i zrozumienia dobra społeczeństwa; duchem Stanisława Małachowskiego, Kołłątaja, Ignacego Potockiego, tych, którzy pracowali nad statutem Konstytucyi 3 Maja i stworzyli dzieło, które będzie dumą i chwałą Narodu Polskiego, jak długo świat i historya narodów istnieć będzie.

A jak wierzymy w słowa Wyspiańskiego, że "Polska to wielka rzecz" i wierzymy w siły i polskie uczucia [chociażby drzemiące jeszcze] w sercach społeczeństwa polskiego, tak też wierzymy, że stanie dzieło wspólnej organizacyi Polaków w Ameryce na pożytek i chwałę naszego społeczeństwa.

Czeka nas wielka praca, ale nie pójdzie ona na marne i niebawem zbierać zaczniemy owoce naszych trudów, błogosławiąc tych, którzy rzucili dobre ziarno na rolę.

Oczekujemy od przedstawicieli i przewodniczących wszystkich organizacyi polskich, że z dobrą wolą porozumieją się wzajemnie i dadzą inicyatywę do zaczęcia dzieła którego potrzebę odczuwa społeczeństwo polskie. Byle tylko nie zwlekać i kuć żelazo póki gorące! Ścisły komitet powinien rozpocząć akcyę, wzywając do pracy wybitne jednostki Polonii amerykańskiej i dając posłuch życzeniom społeczeństwa".

* * *

W szeregu pism, życzliwie tę sprawę popierających stoją jeszcze "Polak w Ameryce" z Buffalo, "Polonia" z So. Chicago, "Telegraf" z Chicago, "Świat" z N. Yorku, "Wielkopolanin" z Pittsburga, "Rolnik" z e Stevens Point Wis., i parę innych. Organy dzisiejszych wodzów naszych milczą, a jeden z nich z okazyi Nowego Roku wyraził życzenie, aby w tym

[Dokończenie na następnej stronie.]




**Awantura o srebrny serwis z insygniami mormonów.**

Stan Utach z okazyi spuszczenia na wodę okrętu jego imienia, ofiarował srebrny serwis, na którym wyrobioną jest podobizna kapłana sekty mormonów Bryghama Yonga i ich świątynř w Salt Lake City. Z tego powodu posypały się protesty od rozmaitych puzytanów aby daru nie przyjmować. Ministeryum marynarki protes-tów nie uwzględniło.

[Dokończenie z poprzedniej strony.]

idea Związku Jedności... skręciła kark nareszcie. Miejmy jednak nadzieję, że — i ten organ zmienř swą opinię. Co do nas, jesteśmy pewni, że na jego właśnie łamach za rok albo za dwa najgorliwsza w tym kierunku rozwinie się agitacya, boć trudno przypuścić aby inaczej być mogło.

### Czcij ojca twego.

W indyjskiem mieście Akgab, którego mieszkańcy po największej części są mahometanami, osiadł mistrz blacharski Ragal. który z jednym swym synem z Francyi przybył. Był to człowiek pracowity, znający się na swem rzemiośle, rzetelny i sumienny, to też nie tylko w krótkim czasie pięknego dorobił się mająteczku, ale szanowany był nie tylko od Europejczyków, ale i od Turków.

Gdy się syn ożenił, oddał mu starzec cały warsztat i dom, a sam zastrzegł sobie tylko jeden pokój na mieszkanie, wolne utrzymanie i kilka talarów miesięcznie na nieprzewidziane wypadki.

Z początku wszystko szło, jak spłatka. Miasto położone w bagnistej okolicy, nawiedzane przez częste powodzie, ma piętrowe domy, w których tylko piętrowe mieszkania są suche i zdrowe, dolne zaś wilgotne i niewygodne. To też syn i żona zamieszkali na dole, gdzie i był i warsztat, a staremu ojcu dali izbę na piętrze; wszelką też miał staruszek wygodę, a synowa była słodziutka jak cukier

Jednakże nie długo to trwało. Nastała drożyzna i zastój w handlu i przemyśle, synowa miała brata, któremu się źle powodziło, więc go wspierała. ale nie była tak rzetelną, aby się z tem zwierzyć mężowi, lecz wspierała go tajemnie. Gniewało ją też to nie mało, gdy wypłacał ojcu szczupłą pensyjkę. Na co mu te pieniądze? gderała, czy staremu u nas bieda?

Takie gadaniny gniewały męża i odpowiedział, że co mają, to mają z łaski ojca, że zresztą te pieniądze, które ojcu płacą nie giną, bo ich ojciec nie traci i nie marnotrawi, ale im kiedyś w spadku zostawi.

Ale jakto zwykle bywa, z czasem złośliwa żona tak męża przerobiła, że ten mimowolnie z dnia na dzień stawał się względem ojca obojętniejszym. Bolało to staruszka, ale nie narzekał na syna, spodziewając się, że w nim serce znowu się odezwie. I doczekał się ojciec zmiany, chociaż serce się nie odezwało, ale ktoś inny. A było to tak:

Staruszek cierpiał na reumatyzm, przez kilka tygodni nawet musiał po większej części leżeć w łóżku. Przykro było synowej, że tylekroć dziennie biegać musiała po schodach, aby chorego doglądać, więc starzec zgodził się na to, aby łóżko jego zniesiono na dół, chcąc im zachodów i niewygody zaoszczędzić.

Choroba nieco ustąpiła i już kilka tygodni upłynęło, a o przeprowadzeniu ojca do góry nie było mowy. Synowa przeniosła do góry swoją sypialnię i bardzo się jej tam spodobało, a chorego staruszka zostawili na dole w zaduchu i wilgoci, która na wschodzie daleko jest szkodliwszą, niż u nas. I teraz ojciec nie narzekał, ale myślał sobie, iż w ten sposób rozstanie się prędzej z tem nędznem życiem.

Nie tak zapatrywali się na to sąsiedzi, Turcy, którzy byli oburzeni na nieczułe dzieci i poszli do sędziego z prośbą, aby staruszka wziął w obronę. Sędzia u Turków daleko większą ma władzę, niż u nas — nie pisze on protokółów i wyroków, ale na krótkim toporzysku sądzi winowajcę i karę mu wymierza. I nasz sędzia Akgabu znany był ze swej sprawiedliwości, ale też z surowości — kto przewinił z rozmysłem, mógł na pewno liczyć na bliższą znajomość z trzciną bambusową i więzieniem, obostrzonym postem.

Pewnego dnia z rana przybyło do domu Ragala dwóch zbrojnych policyantów i wezwali syna, aby niezwłocznie udał się z nimi do sędziego — dla czego, to już pan sędzia wyjaśni.

Jeżeli już to zaproszenie samo, niekoniecznie przyjemne, strachem przejęło syna, to tem więcej przeraził się gdy obok sędziego, na którego twarzy gniew srogi malował się, ujrzał dwóch murzynów, igrających trzcinami bambusowemi, jak gdyby ich ręka świerzbiała i mieli ochotę rozpocząć młóckę.

— Czyś ty chrześcianinem? — krzyknął sędzia.

— Tak jest — jestem chrześcianinem; — odpowiedział syn nieśmiało, bo nie wiedział, co z tego będzie. Czy kogo chciano zmusić do odstępstwa.

— A więc pokaż, czy umiesz się przeżegnać? — zawyrokował sędzia. Syn rozpoczął:

— W Imię Ojca i Syna.

— Dobrze! Gdzie więc miejsce Ojca?

— Tu u góry, **pokazuje na czoło.**

— A gdzie miejsce Syna?

— Tu na dole, **pokazuje na piersi.**

— A czemu w domu twoim dzieje się przeciwnie Czemu Ojca umieściłeś na dole, a ty sam zamieszkałeś u góry? Milczysz? Więc przyznajesz się do winy. Słuchaj teraz, pójdziesz natychmiast do domu i jeżeli do wieczora w domu twoim nie będzie tak, jak to wyznajesz przy przeżegnaniu się, to jutro z rana znowu, będziesz tu przyprowadzony i z temi oto dwoma się zapoznasz. [Przy tych słowach wskazał na murzynów, którzy swe trzciny już trzymali w pogotowiu]. Tak samo będzie, jeżeli kiedykolwiek usłyszę jaką skargę na ciebie, że z ojcem źle się obchodzisz. Rozumiesz?

Nie potrzebuję dodawać, że syn czemprędzej zastosował się do wyroku sędziego. Odtąd było w domu jak w niebie. Ojciec nie robił dzieciom żadnych wyrzutów, ale był dla nich jak dawniej miłym i uprzejmym, a syn tak się z nim obchodził, że już się nie potrzebował żegnać przed sędzią pogańskim.

### Kto się w piątek śmieje, ten w niedzielę zapłacze.

Właściwego znaczenia tego przysłowia nie trudno odgadnąć. Wszystko ma swój czas, tak smutek, jak wesołość; pamiątki wesołe pobudzają nas do radości, smutne pamiątki tłumią radość — to powiada nam naturalne uczucie. Ponieważ zaś najgłówniejszym czynnikiem w życiu jest religia i wszystko, co się do wiecznego życia duszy odnosi, przeto też chrześcianin prawdziwy w pierwszej linii stosuje swe uczucie, smutek lub wesele, do nastroju dni, jakie obchodzi kościół, a dopiero w drugim rzędzie uwzględni, doczesne pamiątki. Dni postne są dniami pokuty i umartwienia i połączone są z pamiątką nieszczęsnych czasów, np. Adwent, lub też pamiątka smutnych dziejów męki Pańskiej, np. Wielki post; umartwienie zaś polega nie tylko na uszczupleniu pokarmów, lecz także i na odmawianiu sobie radości i przyjemności. To też w czasach Adwentu i wielkiego postu zakazane są wesołe i głośne zabawy, a dobry katolik i w inne dni postne w roku, które są pamiątką Męki Pańskiej, lub dniami pokuty, od głośnej wesołości wstrzymuje się, i radosne uroczystości, np wesela, imieniny itp. chętnie na inny dzień przekłada. Że zaś zwykle się tak dzieje, iż czem kto grzeszy, tem bywa karany, przeto powstało to przysłowie, które bynajmniej nie zabrania w piątki uśmiechnąć się lub rozśmiać, ale tylko wypowiada, że kto nie korzysta z czasu pokuty, ten też nie będzie mógł korzystać z czasu radości, czyli kto w dniu pokuty się weseli, ten w dniu radości płakać będzie. Przysłowie to sprawdziło się niemal dosłownie w roku 1865 na Amerykanach, obywatelach Stanów Zjednoczonych.

W tym czasie toczyła się zacięta wojna pomiędzy Stanami Zjednoczonemi północy, a południowemi o zniesienie niewoli. Prezesem Stanów Zjednoczonych był w on czas Abraham Lincoln, który z prostego wyrobnika przez zdolności i pracę do tej najwyższej doszedł godności. Dobra sprawa północnych Stanów zwyciężyła, a naczelnik rzeczypospolitej, obojętny dla religii, wyznaczył uroczystość obchodu zwycięstwa na dzień 14 kwietnia, na który w tym roku przypadał Wielki Piątek. Starowiercy pomiędzy protestantami i purytanie nie bardzo się zbudowali tem rozporządzeniem, bo i u nich Wielki Piątek jest dniem świętym i smutnym, ale ogół protestantów i liberałów nie pytał się o to, bo u nich patryotyzm jest rzeczą najważniejszą, a reszta, mianowicie religia, furda!

Uroczystość rozpoczęła się już we Wielki Czwartek wieczorem, w całem państwie. Okna były rzęsiście iluminowane, puszczano sztuczne ognie, strzelano z armat dzwoniono w domach straży ogniowej i w kościołach niekatolickich we wszystkie dzwony, na ulicach grały muzyki, rozlegały się śpiewy i krzyki ludu — i ten hałas trwał przez noc całą i we Wielki Piątek aż do późnej nocy. Wieczorem zaś Wielkiego Piątku było patryotyczne przedstawienie w teatrze, które sam prezes zaszczycił swoją obecnością.

Pewna to rzecz, że w tym dniu w żadnem państwie chrześciańskiem na całej kuli ziemskiej nie było przedstawienia w teatrze; i to pewna, że Żydzi w Jerozolimie po ukrzyżowaniu znienawidzonego Zbawiciela, nie oddawali się takiej radości, jak to w tym dniu uczynili chrześcianie w Ameryce, i że od czasu ukrzyżowania Zbawiciela nie usłyszał świat w dniu Wielkiego Piątku takiego zgiełku i takiej wrzawy, jak w on czas w Ameryce.

Przedstawienie teatralne miało się jednak bardzo tragicznie zakończyć. W czasie przedstawienia zakradł się bowiem do loży prezesa wyrzutek społeczeństwa były aktor, J. Wilkes Booth, człowiek najgorszych obyczajów, fanatyczny zwolennik zwyciężonych Stanów południowych, chcąc zemstę swą wywrzeć na prezydencie — wydobył nabity pistolet i wystrzałem w głowę zabił Lincolna na miejscu. Tak to naczelnik państwa wielko-piątkowe przedstawienie teatralne życiem przypłacił!

I cóż się stało? We wielki Piątek wszystkie kamienice i gmachy ozdobione były w gierlandy, wieńce i chorągwie, rozlegały się śpiewy, muzyka i wesołe okrzyki — w Niedzielę wielkanocną w czarną krepę i żałobę przybrały się gmachy, ucichły śpiewy i muzyki, a ponure milczenie przerywały tylko żale po zamordowanym zasłużonym dla kraju prezydencie. Tak to po radości wielkopiątkowej dosłownie smutek i płacz nastał w niedzielę.

To sobie spamiętał wice-prezes Johnson. Gdy bowiem po wspaniałym pogrzebie prezydenta zapowiedziano osobną uroczystość żałobną i żałobne nabożeństwo za zamordowanego na 1-go czerwca tego roku, zniósł Johnson to rozporządzenie, i obchód żałobny odłożył na dzień następny, z powodu, że na dzień 1-go czerwca przypada uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, a obchód żałobny nie zgadzał się z tą radosną uroczystością.

### O SIEROTCE.

Te dziateczki, które były kiedykolwiek na wsi widziały zapewno domki farmerskie zbudowane z drzewa. Letnią porą to te domki zasłaniają mieszkańców przed upałem dni letnich, a zimową mają chronić od mrozów. Jeżeli jednak po miastach częstokroć zimno da się we znaki choć domów jest bardzo wiele a więc jedne drugie zasłaniają od wiatrów i burz, to cóż można żądać od samotnych domów ze wszystkich stron narażonych na podmuchy wiatrów.

W takim domku pustym na odległej farmie mieszkało kilkoro biednych ludzi, trudniących się uprawą roli i chowem bydła Dwóch farmerów, staruszków i kilka ludzi najętych do roboty wchodziło w skład mieszkańców farmy.

Razu pewnego w letniej porze. gdy wszyscy siedzieli przy wieczerzy, zerwał się wielki pies z podłogi i szczekając głośno wybiegł za bramę farmerskiego podwórza.

Zgromadzeni przy wieczerzy ludzie spojrzeli w stronę bramy, gdzie oczom ich przedstawił się piękny obrazek.

Bryś, bo tak zwał się obrońca tej farmy, pies ciemno-bronzowy, wielki i zły bardzo szedł razem z niewielką dziewczynką, liczącą około 12-stu lat i zły ten pies, od którego zębów dobrej trzeba było pałki, by się obronić, obecnie jak stary znajomy prowadził dziewczynkę i wywijał wesoło ogonem, a nawet z wielkiego zadowolenia lizał dziewczynkę po rękach.

Widocznie pies nawet poznał sierotkę i widząc jej smutek w zbiedzonej twarzyczce zamiast szczekać i kąsać, jak zazwyczaj to czynił, lasił się po przyjacielsku i wesoło podszczekiwał.

Dziewczynka zalękła, obdarta, opalona i zapylona kurzem wzbudzała współczucie w najzatwardzialszej piersi, przyszła przed dom i nie widząc nikogo, by ziemi go wychodził stanęła trwożnie przy drzwiach.

Mieszkańcy farmy wyglądali oknem, a gdy zauważyli, że dziewczyna nie wchodzi, sama farmerka sześćdziesięcioletnia staruszka wyszła do niej i widząc jej zalęknioną minę pogłaskała po główce i wprowadziła do izby.

Dłużej już nie mogła sierotka utrzymać się na nogach, uciążliwą drogą wyczerpana, głodem wymorzona a obecnie poczciwem przyjęciem wzruszona, nie mogła się oprzeć wycieńczeniu i jak gdyby kwiatek podcięty usunęła się na podłogę i zemdlała.

Po kilku chwilach przywołano ją do przytomności i omytą i przyodzianą ułożono na łóżku, by wypoczęła.

Odtąd dziewczynka została na farmie przyjęta przez staruszków jak za swoją, była kochaną i chwaloną na całe okolice.

Ni ostra zima, ni gorące lato nie dokuczało sierotce, bo ona pracowita i zapobiegliwa umiała tak domek swych przybranych rodziców zabezpieczyć, że stał się on bardzo wygodnym i pożądanym.

Kiedy przyszła do tego ustronnego i opuszczonego domku nie pytano się jej skąd przychodzi i czego żąda, lecz przyjęto za swoją, ubrano i nakarmiono, a potem powiedziano jak chcesz to idź dalej, my cię niewolić nie będziemy.

Lecz ona została, wzięła się do pracy i żyła razem z tymi staruszkami, a obecność jej stawała się z każdym rokiem pożądańszą.

Nawet bryś odżył teraz, bo miał na czas i jadło i mytym był regularnie i mógł spać w budzie, którą mu sierota sama zbudowała.

Razem z sierotką wstąpiło życie na farmę a ona cicha, skromna i pracowita rosła i gospodarowała jak drzewko w polku, któremu nic nie zasłania słońca i powietrza niezbędnego do życia.

W pracy i w cichem ustroniu płynęły lata sierotki spokojnie, a praca ta rąk młodych i zdrowych przemieniła dawne pustkowie w piękny ogród a ludzi żyjących tylko dla siebie w przyjaciół i towarzyszy.

Tak to nawet biednej sierotce dziateczki dobrze się dzieje, jeżeli jest dobra, pilna i pracowita.

### Ostrożnie z papugami.

Od niejakiego czasu namnożyły się spostrzeżenia, że osoby mające styczność z papugami, dostawały ciężkiego zapalenia płuc, często z zakończeniem śmiertelnem. Ale nie domyślano się przyczynowego związku papug z wymienioną chorobą. Wiele już bardzo dawał do myślenia przypadek zaszły w Paryżu w roku 1892. Dwóch kupców otrzymało z Ameryki południowej 200 papug z transportu, z którego tak podczas drogi, jak już po przybyciu do Paryża padło wiele sztuk. Otóż z osób, które stykały się z temi papugami, dostało 49 zapalenie płuc, umarło zaś 16. Podobnych przypadków zapalenia płuc było jeszcze 21, z których 8 zakończyło się śmiercią. W ogólności było w latach 1892 do 1897 takich przypadków w Paryżu 70 z 24 zajściami śmiertelnemi. Podobnie było w roku 1898 w kolonii, gdzie od papugi, sprowadzonej z nad rzeki Amazonki, dostało w jednym domu zapalenia płuc 9 osób, z których 4 umarły.

Dopiero przypadek zaszły w roku ubiegłym z Zuelpichu, małem miasteczku prowincyi Nadreńskiej w Prusiech rzucił światło na podejrzenie powstania zapalenia płuc skutkiem styczności z papugami.

Rodzina pewnego właściciela mleczarni zakupiła w dn. 6 kwietnia 1909 r. parę papug amerykańskich całkiem zdrowych.

Wkrótce po sprowadzeniu tych ptaków do domu zachorowała żona owego mleczarza na zapalenie płuc, a po niej zachorował i sam mleczarz w dniu 7 maja, umarł zaś w dniu 12 t. m. Na pogrzeb zebrała się rodzina i wiele osób z miasteczka i okolicy, z których około 90 było w pokoju, w którym znajdowały się owe papugi. Z tych 90 osób zachorowało 26, umarło 5, wszystkie na tę chorobę, z cechami bardzo gwałtownie występującej gorączki. Epidemia ta wywołała taką panikę wśród ludności we wspomnianem miasteczku, iż nie tylko obcy od niego stronili ale nawet uciekano przed lekarzami, którzy leczyli owych chorych na zapalenie płuc. To dało pochop, że trzech lekarzy, między którymi było dwóch profesorów wydziału lekarskiego w Bonn, zajęło się zbadaniem źródła tej epidemii. Pokazało się, że tak u papug, jak i u osób dotkniętych wymienionem zapaleniem płuc, znalazły się też same bakterye, od znanych dotychczas nieco odmienne; nie ulega przeto żadnej wątpliwości że owo epidemiczne zapalenie płuc zawdzięcza swe powstanie bakteryom papuzim. Ale pokazało się jeszcze coś więcej, mianowicie, że jak to bywa z niektóremi innemi chorobami zakaźnemi u ludzi, papugi całkiem zdrowe mogą mieć w przełyku też same bakterye chorobotwórcze i w ten sposób stać się niebezpiecznemi dla ludzi. W każdym przeto razie trzeba z trzymaniem papug w domu być ostrożnym.

### "Drzewo deszczowe."

Peru odznacza się niezwykłem bogactwem flory. Na specyalną uwagę zasługuje rosnący w tym kraju gatunek drzewa, które indyanie nazywają "Tamais kapi", co znaczy "drzewo deszczowe". Duże to drzewo, o gęstych liściach posiada własność kondensowania pary, znajdującej się w powietrzu. Na liściach drzewa osadzają się krople wody, które następnie w postaci gęstego deszczu spadają na ziemię.

W czasie sezonu suszy, kiedy rzeki wysychają a rozpalone powietrze posiada dużo pary, kondensacya odbywa się bardzo energicznie; wtedy grube krople wody nietylko spadają obficie z liści i gałęzi drzewa, lecz woda sączy się i po jego pniu, odwilżając duże przestrzenie ziemi dokoła drzewa deszczowego.

Ponieważ drzewo deszczowe można kultywować bez wielkiego trudu, a gatunek ziemi jest mu prawie obojętny, rolnicy peruwiańscy zamierzają skorzystać z własności tego drzewa i, rozsadzając go na polach, zapobiedz w ten sposób stałym w tym kraju posuchom.

### Dziwna poczta.

Podczas miesięcy zimowych na wybrzeżu Szkockiem panują zwykle wielkie burze; wtedy okręty nie mogą przybijać do brzegów wyspy Saint-Kilila i zabierać poczty. W celu zaradzenia złemu, administracya pocztowa wymyśliła niezwykły sposób przesyłania posyłek. Listy i przesyłki, zapakowane w pudła nieprzemakalne, bywają zanoszone na wybrzeże i tam powierzane... falom. Ponieważ między wyspą i Szkocyą istnieje prąd morski o kierunku od wyspy do Szkocyi, przeto prąd ten pełni obowiązki pocztowe i zanosi pudełka ku wybrzeżom Szkocyi, gdzie specyalni pocztylioni wyławiają je z wody. Nie jest to bardzo pewny sposób przesyłania listów, gdyż na 10 pudełek dochodzi tylko 6—7; ale mieszkańcy wyspy Saint Kilila twierdzą, że w braku czegoś lepszego, to nie jest zbyt złe.

### Afisze wyborcze.

W Anglii, jak wiadomo, odbyła się niedawno walka wyborcza, więc zgodnie ze zwyczajem, oba wielkie stronnictwa, liberalne i konserwatywne, zwalczały się nawzajem nietylko za pomocą wygłaszania mów programowych na zebraniach i mityngach ludowych, lecz i za pomocą wielkich, barwnych, ilustrowanych afiszów, na których przeciwnicy polityczni są ośmieszani lub przedstawiani jako niedołędzy, nad którymi tryumf jest łatwy.

Afisz jest bardzo ważną bronią wyborczą w Anglii, zręcznie ułożony i odznaczający się dobrym rysunkiem afisz przemawia nieraz lepiej do przekonania tłumów, niż mowa polityczna, to też mury Londynu zaczynają już stroić się w barwne rysunki.

Na jednym z takich afiszów, rozlepionym przez liberałów, widnieją dwaj główni współzawodnicy Asquith, kierownik obecnego rządu liberalnego i Balfour, wódz opozycyi konserwatywnej, w postaci rycerzy, którzy za chwilę mają stoczyć bój śmiertelny. Asquith w świetnej zbroi, na dzielnym koniu, trzymając w dłoni doskonałą kopię z napisem "Bill veto" i mieczem obosiecznym u boku, na którym widnieje napis: "Wolny handel," patrzy z pogardą na przeciwnika, który przybrany w śmieszną starożytną zbroicę i obwieszony różnego rodzaju poszczerbioną i połamaną bronią z napisem: "Reforma taryfowa", "niebezpieczeństwo niemieckie", "Home Rule", napróżno usiłuje dosiąść swego rumaka.

Konserwatyści nie pozostali dłużni swoim przeciwnikom. Tematu do ich afiszu dostarczyło zwycięstwo obecnego wodza Irlandczyków, Redmonda nad O'Brienem za pomocą pieniędzy, przywiezionych z Ameryki. Na afiszu konserwatystów: Redmond z kieszeniami przepełnionemi dolarami amerykańskiemi, ciągnie za sobą tryumfalnie na łańcuchu, przeciągniętym przez nos, prezesa ministrów. Na innym afiszu tenże p. Redmond, trzymając na ręku papugę, której głowa jest karykatura prezesa ministrów, mówi do niej: "Mówże — Home Rule".

### O napad na ministra.

W dn. 30 listopada przed sądem policyjnym w Londynie rozpoczęła się rozprawa przeciwko Hugonowi Franklinowi, który napadł w pociągu na ministra Churchilla, podając się za zwolennika sufrażystek.

Jako "corpus delicti" złożono w sądzie harap, który policyant wyrwał oskarżonemu z ręki w czasie napadu. Rozprawa wśród publiczności londyńskiej budziła wielkie zainteresowanie. Sale sądu zapełniła publiczność z najbardziej arystokratycznych sfer Londynu.

Powszechne zainteresowanie budził nie tyle fakt napadu na ministra, ile osoba oskarżonego który należy do wyższych sfer towarzystwa londyńskiego. Ze względu na ważność sprawy postanowiono przesłuchać kilku świadków.

Prośbę oskarżonego o wypuszczenie go na wolność sąd na wniosek oskarżyciela publicznego odrzucił i skazał Franklina na miesiąc więzienia.

### Historya "gilotyny alzackiej."

Rząd niemiecki postanowił obdarzyć ludność Alzacyi i Lotaryngyi... nową gilotyną. Z tej racyi pisma francuskie przypominają historyę tej, która była używana dotychczas.

Gilotyna pochodzi jeszcze z czasów wielkiej rewolucyi, została zbudowana na rozkaz Schneidera, który w owe czasy pełnił obowiązki oskarżyciela publicznego w prowincyach Renu Górnego.

Ten Schneider, dawny mnich wirtemberski, pozostawił po sobie straszne wspomnienia. Woził on z sobą swoją gilotynę od miasta do miasta, od wsi do wsi i wszędzie gilotynował "podejrzanych", na miejscu, bez wszelkich rozpraw sądowych.

Lecz jak wszyscy prawie działacze teroru i sam zginął na gilotynie. Pewnego dnia krwawy oskarżyciel publiczny ożenił się w miasteczku Barr, tegoż samego zaraz dnia po ślubie wyjechał do Strassburga, gdzie z racyi swego małżeństwa wydał wspaniały obiad dla swych przyjaciół.

Po obiedzie, w chwili wstawania od stołu, został aresztowany przez generała Dieche na rozkaz Saint Justa i Lebas'a. Na drugi dzień Schneidera, okutego w kajdany, wystawiono na widok publiczny, pod własną gilotyną, która działa bez przerwy na placu Broni [obecnie plac Klebera], a później odwieziono do Paryża, gdzie 1 kwietnia 1794 roku został skazany na śmierć i tegoż dnia stracony.

### Głupich nie sieją...

Niezwykły przypadek, świadczący o ciemnocie w wierze a zabobonie lu ludzi, był ostatnio przedmiotem rozpraw sądowych. Przed izbą karną w Hagen w Westfalii stawał pewien domokrążny handlarz, który przed pięciu laty poznał pewną łatwowierną wdowę i przedstawił się jej jako Chrystus. Umysłowo ograniczona kobiecina padła kornie na kolana i zaczęła się modlić do mniemanego bóstwa. Nie w ciemię bity oszust przyrzekł jej, iż się z ożeni, ale dopiero przy końcu świata. Obiecankami zdołał wyłudzić od niej przeszło 1000 marek gotówki i wiele innych rzeczy. Sprawą jednakowoż zajęli się synowie oszukiwanej wdowy i donieśli o tem prokuratoryi, która skazała oszusta na rok więzienia

### Podstęp komornika.

W Kopenhadze, jak donosi tamtejszy dziennik "Politiken" komornik pewien użył niezwykłego podstępu, aby zniewolić opornego dłużnika do zapłacenia długu. Oto jeden z tamtejszych aktorów, młody człowiek i przystojny, cieszący się niezwykłem powodzeniem u płci pięknej, ma za zasadę nie płacić długów, a przytem umie z niezwykłą zręcznością wykręcać się nasłanym przez sądy komornikom. Jakże jednak zdziwił się, gdy komornik, zjawiwszy się w jego mieszkaniu, przystąpił do zajęcia na rzecz pewnego wierzyciela — całego zbioru fotografii z gorącemi dedykacyami, nadesłanych pięknemu aktorowi przez wielbicielki. Strapionemu Adonisowi nie pozostało nic innego dla uniknięcia skandalu publicznej licytacyi fotografii, jak napisać o zajściu do wszystkich swoich wielbicielek. Oczywiście, każda pospieszyła, aby wykupić fotografię swoją od komornika i takim sposobem wierzyciel dług odzyskał.

# O Polsce po Angielsku.

## GALICIA OUTDONE BY ALL AUSTRIA.

**Polish Province Most Backward in Education and Material Things.**

**OFFICIAL REPORTS SHOW.**

**Consumption of Brandy and Crime Greater There than Elsewhere.**

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

[The Chicago Daily Tribune.]

CRACOW, Galicia, Austria, Oct. 8. — An illiteracy test bill has been passed four times by the house of representatives and three times by the senate. Both McKinley and Roosevelt recommended that illiteracy be added to our immigration laws as a ground for exclusion.

The chief argument against the admission of illiterates is protection of American citizens. It is inconsistent to spend vast sums on education, at the same time leaving the gates wide open to hundreds of thousands of men and women who cannot read or write. It is urged that ability to read and write gives character to the belief that such a one is less likely to become a burden. In any community ability to read and write is a mark of superiority.

At least twenty times in Galicia I have been told that the only living factor which has made for progress in the last twenty years has been emigration. Money sent back, intelligence brought back — these tend to arouse the country to think about its condition. Whether or not we are carrying the burden of Galicia it appears certain that Galicia is not carrying her own burden.

### Galicia Behind Rest of Austria.

With thirty thousand square miles Galicia is 27 per cent of Austria. With over seven million inhabitants its contributes 27 per cent of Austria's population. We would naturally expect that is share of the good things of life, such as money for schools, railroads, as well as its share of taxation, etc., would be 27 per cent. But when we compare Galicia's with Austrias standard in the ratio of 27 to 100 we find astonishing discrepancies.

First, education. Forty-one per cent of the people of Galicia can read or write; 75 per cent in all Austria. If we leave out of account Cracow and Lemberg the percentage is about as high as anywhere in Europe outside Russia. In nine of the eighty provinces of Galicia over 80 per are illiterate; in twenty provinces over 70 per cent.

Galicia's quota of land taxes is 14 per cent; on rented houses, 7; on house occupied by owners, 10. She pays of income taxes 7 per cent, while high state officials, whose incomes are taxed, contribute only 4 per cent. Tax on deposits in banks, etc., 10 per cent.

### Province Is Simply Backward.

There is no material reason for Galicia's backward condition. There is no lack of intelligence among the upper class of Poles, Ruthenes and Jews. This great province is not degenerate; simply backward. Judged by west European standards, it is steeped in ignorance, has selfish, indifferent leaders. There are 200,000 Jews, the majority as superstitious as the peasant and making a living by their wits.

Statistics show an astonishing tendency to civil crime based on intent to default. The Jews admit some of it, but claim that the Pole's business ethics are no better than those of the Jew.

In considering these figures, recall that Galicia's percentage of bad as well as of good should be 27. In district courts which consider delinquent and fraudulent taxes the figures vary from 34 to 58 per cent. In fact, [illegible] ten categories of such crimes only one is below 45 per cent.

Galicia's showing [illegible] against the person [illegible] better than against property. Those tried for [illegible] life vary from 30 to 34 [illegible]

## GALICIA TEEMS WITH POLITICS.

**Situation Is Complex and Natives Are Interested in Local Affairs.**

**STANDARD OIL IS BARRED.**

**System of Bribery Disgusted Country with American Monopoly.**

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

[The Chicago Daily Tribune.]

CRACOW, Galicia, Austria, Oct. 10. — There is as much politics in Galicia as from Maine to California. I mean local politics. There is another stratum of national politics in Galicia. The two coincide in places. But on the whole they are fairly distinct. Galician politics as such, can be of little value to Americans. But a knowledge of the present political parties is essential to understand Galicia or Austria. I have said more than once that East European conditions cannot be judged by West European or American standards. There must be a reason for this. Politics is one of the reasons, perhaps the most important.

Galician politicians as a class, are perhaps superior to American politicians—I mean American politicians who are professionals, to whom politics is a game for what they can get out of it individually.

### Thinks Corruption Incidental.

I have no direct knowledge that corruption is at all widespread in Galicia. I have read of it. I have heard many speak of it. But I repeat my belief that it is incidental. One fact seems greatly in their favor, and they seem rather proud of it. The Standard Oil Company does not do business in Galicia.

Galician oil fields are extensive on wonders why the great American corporation is not represented. A Lemberg business man said that during the company's existence in Galicia, it resorted to such widespread bribery, to drive out all competition, that the whole country turned on it and, in spite of its attempts to maintain itself by bribery, froze it out.

### Says Oil Rules America.

Has politics or oil anything to do with this—purporting to emanate from Berlin — which I clipped from a London newspaper? "The intention of the United States to render the immigration of Galician peasants practically impossible will affect Germany considerably, after the regulations come into force. There is but little doubt that South Germany will be flooded with the surplus of Austrian agricultural laborers and that strenuous competition between them and Polish peasants, who come annually into Germany's grain producing provinces will result." The article further states that "Galicians returning from America bring $15.000.000 a year. They will now have to lookelsewhere for their golden harvest. The measures about to be adopted by the United States are attributed to the petroleum policy followed by the Austrian government."

Up to 1848 strictly speaking, there was no politics. There never had been. The ruled had no voice and less consciousness of the existence of politics. With 1848, two parties came into existence, the conservative and the democratic. The conservatives were the government and there was little freedom even then for any but the ruling class. With 1867 a wider range of freedom dawned and some political life. But even then the conservatives retained all the power, for they composed the nobility and the higher ranks of the bureaucracy.

### Party Similar to Grangers.

In 1889 Wyslouch and Stapinski started a movement among the peasants and organized a party based on sentiment, similar to that of our old Granger party and later the Populist party. The strength of the People's party was among the peasant landowners with farms of from three to five acres.

In the same year a labor party was formed by Daszynski, now a member of the Austrian reichsrath, at present said to be in the United States agitating among Poles. This party, according to dr. Feldman, the able editor of the best Polish monthly review, Krytyka, has confidence in the ultimate independence of Poland. But while Galicia belongs to Austria, it aims to represent the interests of the proletariat to combine all Socialists of Austria in one federation.

Up to 1905 the Conservatives had full sway. They had been long in the saddle and had succeeded in holding down leaders of both People's and Labor parties. I am told, that Mr. Feldman himself has been imprisoned three times for political offenses.

### Classes United at Last.

With the extension of the franchise in 1905, the People's Labor, and National-Democratic parties entered on a new career. Henceforth the Conservatives were forced to curry the favor of this or that party. First, they turned to the People's party. Soon after a Ruthene assassinated the governor of Galicia, Count Potocki. He was followed by Bobrzynski, who remains governor and is one of the cleverest men of the Conservative party. As leader of the Conservatives he curried the favor of Stapinski and, through him, of the peasants. Thus for the first time in Galician history the rulers and the ruled were united. They were the agrarians and had interests were those of the cities and towns. And these are the real democrats; among them the National-Democratic party finds its largest following.

---

### Palenie zwlok

w starożytnym świecie pogańskim powszechnie używane, a za nastaniem chrześciaństwa ze względów religijnych zupełnie zaniechane, doczekało się wznowienia w ostatniej ćwierci, wieku ubiegłego, a pierwszego spalenia zwlok w Niemczech dokonano w Gocie w r. 1878. Mimo ogromnej agitacyi nie dozwoliły palenia zwlok rządy w Austro-Węgrzech, Bawaryi, Meklenburgu, Prusach i Rosyi, a i w krajach, w których pozwolono na palenie zwlok, ludność bardzo mało korzysta z pozwolenia, lubo nie można zaprzeczyć, iż chociaż nader powoli, upowszechnia się palenie zwlok w tych krajach oczywiście, w których na nie pozwolono. I tak w Niemczech jest 19 krematoryów, czyli pieców do palenia zwlok, w których w roku ubiegłym spalono 4,799 zwlok, gdy odpowiednia liczba w roku 1901 wynosiła tylko 693. We Francyi, która ma zaledwie 4 krematorya, spalono zwlok wprawdzie 6,287, ale jeżeli się od tej liczby odejmie spalonych na polecenie władzy 2,541 zwlok z zakładów anatomicznych i 3,424 zwlok dzieci przedwcześnie urodzonych, to zwlok spalonych na życzenie rodzin było tylko 422 w roku 1909, gdy liczba ta w roku 1901 wynosiła 305. W Anglii jest 13 krematoryów, w których w roku ubiegłym spalono 855 zwlok [w roku 1901 445], w Szwecyi jest 7 krematoryów, w których w roku ubiegłym spalono 914 zwlok [w 1901 r. 144]. Odpowiednie liczby dla jednego krematoryum w Danii wynoszą 81 i 34. W Norwegii są tylko 2 krematorya, w których w roku ubiegłym spalono zaledwie 58 zwlok. We Włoszech jest 28 krematoryów, w rozległych zaś Stanach Zjednoczonych tylko 33.

Z tych dat widać, że palenie zwlok odbywa się dotychczas bardzo mało w krajach z ludnością wyłącznie lub przeważnie protestancką, do czego i to się przyczynia, że nauka lekarska wykazała, że cmentarze dobrze urządzone nie wpływają bynajmniej szkodliwie na zdrowie publiczne. Dowodem tego są miasta, w których w samem centrum znajdują się cmentarze, a mimo to zdrowie publiczne jest doskonałe.

### Ratunek z łodzi podwodnych.

Francuski dziennik urzędowy zamieścił ogłoszenie ministeryum marynarki, że nieznany z imienia ofiarodawca przeznaczył 100.000 fr. nagrody dla tego, kto wynajdzie sposób ratowania marynarzy z łodzi podwodnych w razie katastrofy zatonięcia łodzi. Ratowanie może odbywać się z zewnątrz łodzi, jak również z wewnątrz zapomocą różnych zastosowań czy tylko zmian w tej konstrukcyi. Ofiarodawca zastrzegł sobie, że o nagrodę mogą się ubiegać tylko Francuzi.

---



# KATALOG KSIĄŻEK WŁASNEGO DRUKU i NAKŁADU.

Żądający książki z niniejszego katalogu raczą podać — NUMER KATALOGU **1.**

**UWAGA**: Kto chce odwrotną pocztą otrzymać wysyłkę książek, niechaj oprócz 10c. na zwykłą przesyłkę, dołączy jeszcze 10c. na nadzwyczajną przesyłkę (special delivery).

Kto chce, aby wprost w jego ręce oddano przesyłkę książek, niechaj oprócz 10c. na zwykłą przesyłkę, dołączy jeszcze 10c. na zaregistrowanie przesyłki książek.

**TE KSIĄŻKI MOŻNA WYBIERAĆ NA PREMIĘ.**

(Ciąg dalszy.)

**Proboszcz Kukulewa**, podług Daudeta opracował W. Karłowski ........5c.

**Proroctwo Ojca św. Piusa IX** o Polsce, nadzwyczaj ważne z dodatkiem kilku innych proroctw i przepowiedni. 10c

**Przed [illegible] laty** czyli Ostatnie chwile Polski przed jej pierwszym rozbiorem przez Stefana Rewera. Cena . . 30c

**Przeklęty szczupak** powiastka . 10

**Przepis Mustry i Manewrów**, niezbędny podręcznik do ćwiczeń wojskowych. W płóciennej oprawie 50c.

**Przeraźliwe Echo trąby Ostatecznej**, albo cztery rzeczy ostatnie człowieka czekające - - - - 30c.

**Przewodnik** do pisania listów miłosnych oraz tyczących się ożenienia i zamążpójścia ....................20

**Przewodnik duszy do nieba**, z licznemi pięknemi rycinami o Sercu i Duszy człowieka, w mocnej oprawie, ze złoconym tytułikiem ..........85c.

**Przez kobietę.** Powiastka Michała Wołowskiego . . . . . . . . 25

**Przez Wszystkie Piekła**, romans historyczny przez Maurycego Jokay 50c. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75c.

**Przygody Kalifa Haruna Alraszyda.** Opowiadania Szeherazady z 'Tysiąc Nocy i Jedna'. Upiększone kilkoma rycinami, 118 stron. Zawiera. 1. Historya o ślepym Baba-Abdali; 2. Historya o Sydy Numanie; 3. Historya Kodżyi Hassana. Cena .. .. .. 20c

**Przygody Cyrana de Bergerac (Kapitan czart)**, powieść napisana przez L. Gallet, przekładu W. Gomolickiego, przedmowę napisał J. A. Święcicki Cena 3 tomy w miękkiej oprawie 75c. W mocnej oprawie $1.00

**Przygody Pana Marka Chińczy.** Rzecz z podań życia staroszlacheckiego spisana przez I. J. Kraszewskiego 75c.

**Przygody Rufina Piotrowskiego.** Na Sybirze. Opowiedział dla ludu Ks. Plebań z pod Śremu. Cena 30c

**Przyjaciel domowy.** Użyteczne rady i wskazówki o domu i gospodarstwie, zebrane przez „Gazetę Polską"... 25

**Przyjaciel Dzieci**, czyli książka do czytania; zastosowana dla szkół polskich w Ameryce 40c

**Przypadek na odpuście**, przez J. Kamińskiego . . . . . . . . . 10

**Przysłowia polskie** czyli nauka starych a rozumnych naszych ludzi przez ks. Władysława Wójcickiego ....... 10

**Pszczoły i Pszczelnictwo.** Najnowszy sposób hodowania i utrzymywania pszczół i pasieki. Cena - 50c

**Quo Vadis**, powieść historyczna Henryka Sienkiewicza, 3 tomy 75c. W mocnej oprawie ze złoc. tytulikiem $1.00

**Rady i nauki lekarskie i gospodarskie.** ............................25

**Ramoty i Ramotki** przez A. Wilkońskiego, z życiorysem autora. 6 tomów w jednej książce - - 50c. W twardej oprawie 75c.

**Reinhold**, cudowne dziecię. Bajka. O szpetnym Garbusku i o trzech wróżkach. . . . . . . . . 10c

**Rinaldo Rinaldini**, sławny dowódzca rozbójników XVIII wieku Czyny jego towarzyszów czyli tajemnice gór, wąwozów i dolin Włoch. Cena . 60 W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . . . . 85

**Robert Dyabeł.** Nie tylko straszna ale także zabawiająca i pouczająca powiastka z przeszłości. Podług starych [illegible] wydana. Cena 15c.

**Robinson Kruzoe** czyli skutki nieposłuszeństwa. Książka zupełnie [illegible] i treściwie ułożona............. 15 c.

**Rozmowa Polaka z Kaszubą**, czyli porównanie Kaszub z Ziemią św. 10c.

**Rodzina Konfederatów.** (Józef i Kazimierz Pułascy.) I. Pan Starosta Warecki. II. Pan Marszałek Łomżyński. Obrazki Historyczne przez K. S. Bodzantowicza. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem

Cena $1.25
Broszurowana 75c.

**Rozmowa Michała z gorzałką** .....10c.

**Rennmera Samouczek** Polsko-angielski z opisaniem każdego wyrazu po polsku jak się pisze i wymawia po angielsku. Najłatwiejsza metoda do nauczenia się po angielsku. W mocnej oprawie $1.00

**Róże i Niezapominajki**, książeczka dla serc kochających a szczególnie dla narzeczonych, zawierające: Rozmowę kwiatami; Opowiadania; Rady i wskazówki dla młodzieży płci obojga, oraz wybór wierszy dla rozrywki wesołych kółek towarzyskich. Z rycinami. 30c.

**Rozbójnik Morski.** Powieść 15

**Róża z Tanenbergu.** Powieść starożytna przez ks. Kanonika Szmidt, z 28 obrazkami . . . . . . . 40 W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75

**Różaniec żywy** czyli reguły i nowy sposób wspólnego i skutecznego odmawiania Różańca Świętego na większą cześć i chwałę Pana Boga w Trójcy Św. Jedynego i uwielbienie Najświętszej [illegible] Maryi Panny [illegible] 30

**Róża Leśna**, powiastka z życia Indyan amerykańskich, napisał Fr. Ks. Tuczyński. 15c.

**Różne Pieśni.** 11 pieśni o Najśw. Pannie Maryi. 10c.

**Rysunek historyczny** o wyjściu Pułku Czwartego Piechoty Liniowej z Warszawy 11 grudnia 1830 r. z opisem trzech pierwszych bitew stoczonych 14 lutego pod Zakrzewiem, 17 pod Dobrem, trzech dni w Olszynce i 19, 20, 25 lutego pod Grochowem, przez ostatniego weterana z tegoż pułku, który z karabinem w ręku był w tych bitwach czynnym i we wszystkich innych oprócz Warszawy (J. Ręczyński.) . . . . . . . . Cena 25

**Sąsiedzi na granicy**, opowiadanie dla ludu osnute na zdarzeniu prawdziwem przez S. J. Cena . . . . . . 30 W mocnej oprawie . . . . . . 60

**Sąsiedztwo wątów, i Jako Pan Zagłoba** o grzybach rozważał. Dwie piękne powiastki. Cena 5c.

**Seim Mirza** piękna nowela Henryka Sienkiewicza. W miękkiej oprawie - - 20c.

**Sejm Pijacki** czyli wyrok potępienia nieszczęśliwej gorzałce. Bardzo dowcipne wierszyki poświęcone pamięci wszystkich pijaków dla ratowania ich od zagrażającego im niebezpieczeństwa wynikającego z pijaństwa 10c.

**Sennik** czyli Wróżenie ze snów, na przeszło 1500 przypadkach służące, z różnych starodawnych ksiąg zebrany i porządkiem abecadłowym dla rozrywki i zabawy ciekawych ludzi ogłoszone przez Przyjaciela Niewinnych Zabaw. . . . . . . . . . . 10c

**Serce człowieka, Świątynią Boga**, umysłowe dziesięcioma obrazami. Nowe tłumaczenie z niemieckiego przez Księży zgromadzenia Serca Jezusowego W miękkiej oprawie 20c.

**Siedm powieści** zawiera: ufność wynagrodzona; Tania kapusta i połeć słoniny; Uczeń Rubensa; Gwiazdka biednej sieroty; Jałmużna ubóstwa; Miłosierny nie na swojem miejscu; Żydzi proszą Kazimierza Wielkiego o opiekę; W miękkiej oprawie 15c.

**Sierota.** Powieść. Cena - - 20c

**Skarbczyk Poezyi Polskiej.** Poezye najsławniejszych naszych poetów, stósowne do deklamacyi i zabaw w kółkach towarzyskich i familijnych. W [illegible]

**Skarb Watażki**, powieść z końca XVIII wieku przez Władysława Łozińskiego Cena . . . . . . . . . . [illegible] W mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem . . . . . . . . . 75

**Skarbnica** Najpiękniejszych Powiastek, Nowel, Wierszy i artykułów treści rozmaitej; zebrał W. Dyniewicz $1.50

**Skrócona gramatyka Polska**, wedle Lercla i Małeckiego. Cena . . 15c

**SŁOWNIK Aleksandra Chodźki Polsko-Angielski i Angielsko-Polski** w mocnej oprawie ............... $4.00

**Słownik Języka Polskiego** podług Lindego i nowszych źródeł. Opracował E. Rykaczewski. Nowe wydanie. Rozmiar 6x4½ cala, zawiera 1156 str. Wyraźny druk, piękny papier, Twarda oprawa, złocone tytuliki .. $2.00

**Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski** przez prof. O. Callier i W. Kiersta. Nowe wydanie. Rozm. 6x4½ cala, 830 stronic

Słownik ten jest do pomocy dla tych, którzy już mają początki języka angielskiego. Kto nie umie języka angielskiego, ten się z tego słownika nie może uczyć, gdyż zawiera on tylko spis wyrazów angielskich i polskich W mocnej oprawie $1.00

**Śmiertelna Gałka**, przez [Mark Twain], Samuel Clemmens. Bardzo zajmująca i piękna powiastka. Cena 5c.

**Śmieszek.** Książka zawierająca perły humoru polskiego, ku rozweseleniu ludzi, z obrazkami 10c.

**Smok we wsi**, czyli strach ma wielkie oczy . . . . . . . . . . . . 10

**Sokole Oko.**, czyli Przyjaciel Delawarów. Z powieści F. Cooper'a: "Ostatni Mohikanin". 20c.

**Somo-Sierra.** Opowiadanie historyczne przez Wacława Gąsiorowskiego. 5c.

**Spadek amerykański po Kościuszce** [illegible] 5c.

**Śpiący biały orzeł** czyli proroctwo starego pustelnika z gór karpackich. Dodane inne ważne proroctwa o naszej kochanej Ojczyźnie Polsce, a mianowicie trzy przepowiednie Ojca św. Cena 30

**Śpiewniczek**, zawierający pieśni kościelne z melodyami dla użytku młodzieży szkolnej, zebrał X. J. Siedlecki, katecheta przy szkole pospolitej u św. Barbary w Krakowie. Cena.....80c.

**Śpiewnik kościelny** dla użytku wiernych zebrał W. Bern. Ruchniewicz. W mocnej oprawie cena 50c

**Śpiewnik Pieśni Nabożnych** zawierający 680 pieśni jako to: Pieśni codzienne Msze święte. Nieszpory ta cińskie, Pieśni na uroczystości Pańskie, Na święta Matki Boskiej Świętych Pańskich. Pieśni za Polskę niemniej pieśni przygodne, psalmy suplikacye itp. w mocnej oprawie płóciennej ze złoconym tytulikiem 75c.

**Spiskowcy.** Opowiadanie z zamierzchłych dziejów Szwajcaryi. Napisał Al. Ar. Z ryciną na okładce. Cena .. 10c

**Sposób** nawiedzania Najświętszego Sakramentu

**Sprawa o Wóz** czyli Historye o jednym Wójcie i jego [illegible]. Cena . . . 10c.

**Stacje** (chicagoskie) droga krzyżowa do nieba wiodąca . . . . . . . . 10

**Stacje** (Poznańskie) czyli droga krzyża Jezusowego, odprawiane w Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiej, (z czternastoma obrazkami) . . 10

**Stacye** (krakowskie) ułożone według św. Leonarda przez X. Michała Myclelskiego T. J. tudzież Gorzkie żale i modlitwy o męce Pańskiej po 10

**Stacye** (chełmińskie) czyli obchód Stacy, po . . . . . . . . . . . 10

**Stacye Drogi Krzyżowej.** Cena 10c

**Stanisław i Dolores**, Nowela z Meksyku. Napisał Wł. Hoppe . . . Cena 10ct.

**Stanisław młody pustelnik.** Powieść. Napisał Paweł Gawrzyjelski. Cena - - - 20c.

**Stara Baśń**, opowiadanie z dawnych czasów. z powieści J. I. Kraszewskiego . . . . . . . . . 30

**Starogrodzka kapela** czyli poczciwych Opatrzność nie opuści przez Ks. L. Osmańskiego . . . . . . . . . [illegible]

**Starved Rock** (Skała głodem wymorzona) . . . . . . . . . . . . 6

**Stary komedyant**, powieść, cena 15c

**Stary Sługa, Hania** przez Henryka Sienkiewicza. Cena 50c

**Stoletnia rocznica** założenia Biskupstwa Baltimore i ustalenia hierarchii w Stanach Zjednoczonych, odbyta dnia 10, 11 i 12go Listop. '80 r. w Baltimore, Md. Cena......................10c.

**Syn burmistrza.** Obrazek z niedawnej przeszłości, przez F. Cholińskiego 30

**Syn pijaka**, powieść z obrazkami. 30c.

**Syn Marnotrawny.** Bardzo zajmująca powieść E. Jerlicza. Ustrojone pięknymi obrazkami S. Wiśniewskiej. Cena . . . . . . . . . . . . . 30c

**Ślub królewski** — Warszawa 6 Kwietnia i Bolesław Śmiały król Polski, przez Alexandra Bednawskiego 10

**Sześć beczek złota.** Opowiadanie z przeszłego wieku. .............. 30c.

**Sześć powiastek.** Zawiera: 1) Na kra wędzi przepaści; 2) Sobota, stary żołnierz; 3) Sygnał; 4) W masce; 5) Oblubienica Archanioła; 6) Mikołajek krzykacz . . . . . . . . . 10

**Szkaplerz Wiarusa**, powieść obyczajowa przez Józefa z nad Obry 30

**Szkice węglem**, Janko Muzykant przez Henryka Sienkiewicza. Cena 25c

**Szymon Konarski.** Życie i czyny; według niewydanych dokumentów wypracował dr. Wł. Zaborski. 35c. W mocnej oprawie 50c.

**S. S. Cyryl i Metody** apostołowie Słowian . . . . . . . . . . . . . 5

**Tadeusz Kościuszko** napisał Teodor Zychliński . . . . . . . . . 15

**Tadeusz Kościuszko w Ameryce.** Opowiadanie Stanisława Kunasiewicza. 15c.

**Tadeusz Rejtan** na sejmie Warszawskim z roku 1773. W stuletnią rocznicę Sejmu Rozbiorowego. Opowiedział Leon Wegner.............................. Cena 50c.

**Tajemnica chaty wiejskiej**, powieść przez Franciszka Ksawerego Tuczyńskiego 30c.

**Tajemnica Grobowca.** Powieść z życia [illegible]skiego . . . . . . . . $1.00 Ta sama w mocnej oprawie ze złotym tytulikiem . . . . . . . . . . 35

**Tajemnicza Sprawa.** Powieść przekład z angielskiego..................35c.

**Tajemnice Różańca świętego** na kartach, (Pęczek, 15 tajemnic) . . . 10

**Tajemnice Różańca Świętego** na kartkach. Drukowane na różowym papierze. Pęczek 15 tajemnic, .. .. 10c

**Tajemnice starego zameczyska.** Nowela przez M. Jokaya, przełożył z oryginału Dr. Z. Łomański. Pod ścianami Tatr. Skreślił Antoni Cholonie wski. 15c

**Taniec Śmierci.** Opis wszystkich stanów od papieża aż do kmiecia, jak ich śmierć do tańca prosi. . . . . 10

**Tarło.** Powieść z dziejów Polski 60 W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . . . . . . . 75

**Ta Trzecia**, nowela przez Henryka Sienkiewicza...................15c.

**Ten co po nad obłokami.** Opowiadanie dla młodych moich przyjaciół. Napisał Fr. Hoffman. Przełożył St. Kunasiewicz. - - 30

**Teresa.** Wspomnienia z Niemiec. Cena [illegible]

**Testament Piotra Wielkiego**, czyli zamiary Moskali zawojowania całego świata [illegible]

**Testament**, powieść A. Brehat, przekład z francuzkiego, broszurowana 20c

**The 12 day of September, 1883**, is the 200th anniversary of one of the grand est events in history. John Sobieski, King of Poland, conquers the Turks under the Walls of Vienna Sept. 12, 1683, and Forever after Restores the whole Christian World from the Iron Yoke of the Turks . . . . . 10

**Toast Polski**, wierszem i prozą czyli zbiór mów przy uroczystościach wszelkiego rodzaju jako to: przy weselach, ważniejszych zebraniach, przy obchodach jubileuszowych itd. W mocnej oprawie - - - 50c.

**Tragiczna Noc.** Bardzo zajmująca historya morska Cena 5ct.

**Trupia Wieża**, Powieść Bulgarska, osnuta na życiu Słowian Południowych pod rządem tureckim przez E. z K. P. . . . . . . . 10c

**Trzeci Rozbiór Polski.** Napisał prof. Ign. Machnikowski. Cena 5c.

**Trzej Wędrowcy.** Chrześcianin, Żyd i Turek, czyli kto w Bogu pokłada zaufanie, o tem ma tenże ojcowskie staranie. Powieść nader powabna i pouczająca przez Tomasza Wiśniewskiego . . . . . . . . . . . . . . [illegible]

**Trzydzieści Pieśni i Piosnek** dla Rzemieślników, A szczególnie dla szewców, kowali, krawców, stolarzy, [illegible]jów, piekarzy, rzeźników, rybaków, garncarzy, cieślów, mularzy, powroźników, młynarzy itd — z dodatkiem piosnki wykazującej za którego rzemieślnika najchętniej panny za mąż idą rade. Cena - 10c

**Trzy Boje.** W 30-letnią rocznicę opisał Jan G. 30ct.

**Trzy Małżonki** Władysława Jagiełły: Anna, Elżbieta i Zofia. Napisała S. Pruszakowa. .. .. .. .. .. 10c.

**Trzy Jabłka**, czyli skutki lekkomyślności niewolnika murzyna i jako tenże murzyn za karę został osądzonym na powieszenie. Opowiadanie Szeherazady. (Z tysiąca nocy i jednej.) 10

**Trzy miesiące.** Ze znalezionego rękopismu, wydał Józef Narzymski 30

**Trzynasta Batérya** z wojny francusko włoskiej r. 1859 . . . . . . . 5

**Trzy Powiastki** zebrane przez „Gazeta Polska". Zawiera: 1) Walka z wilkami, 2) Teściowa i świekra, 3) Powieść Wschodnia 10

**Trzy prześliczne i bardzo skuteczne modlitwy** przy umierającym i dwie pieśni Naj. Maryi Pannie. 10c.

**Tydzień Prawdy.** Humoreska, napisał Józef Wolski 5ct.

**Tysiąc Nocy i Jedna** powieści arabskich, opowiadania Szeherazady, z tłómaczenia Ant. Gallanda, członka akademii napisów i profesora języka arabskiego, niegdyś kollegium królewskiego w Paryżu. Przekład Polski podług nowego wydania paryzkiego przez * * *. **W 12 TOMACH 2597 STRON WYRAŹNEGO DRUKU., KILKADZIESIĄT PIĘKNYCH RYCIN.**

Zawiera następujące powiastki:

TOM I. Osioł, Wół i Rolnik; Kupiec i Geniusz; Historya o pierwszym starcu i łani; Historya o drugim starcu i o dwóch psach czarnych; Historya o rybaku; Historya o królu greckim i o lekarzu Dubanie; Historya o mężu i papudze; Historya o ukaranym wezyrze; Historya młodego króla wysp czarnych; Historya o trzech derwiszach królewiczach i o pięciu damach bagdackich;

TOM II.
Historya pierwszego derwisza królewicza; Historya drugiego derwisza królewicza; Historya trzeciego derwisza królewicza; Historya Zobeidy; Historya Aminy;

TOM III.
Historya Syndbada morskiego; Pierwsza podróż Syndbada; Druga podróż Syndbada morskiego; Trzecia podróż Syndbada morskiego; Czwarta podróż Syndbada morskiego; Piąta podróż Syndbada morskiego; Szósta podróż Syndbada morskiego; Siódma i ostatnia podróż Syndbada morskiego; Trzy Jabłka; Historya o damie zamordowanej i o młodzieńcu jej mężu; Historya o Nurredynie Ali i Bedredynie Hassan;

TOM IV.
Historya małego garbuska; Historya kupca chrześcianina; Historya opowiadana przez szafarza sułtana kasgarskiego; Historya opowiadana przez lekarza żyda; Historya opowiadana przez krawca; Historya balwierza;

TOM V.
Historya pierwszego brata balwierza; Historya drugiego balwierza; Historya trzeciego brata balwierza; Historya czwartego brata balwierza; Historya piątego brata balwierza; Historya szóstego brata balwierza; Historya Abulhassana Ali Ebu Bekar Szemselnihary, faworytki Kalifa Haruna Alraszyda;

TOM VI.
Historya o miłości Kamaralzamana, Królewicza wyspy Chaledanu i Badory Cesarzówny chińskiej; Historya Marzawana w związku z historyą Kamaralzamana; Historya królewny Badory; Historya królewiczów Amdżyada i Asada; Historya królewicza Amdżyada i damy w mieście czarnoksiężników;

TOM VII.
Historya Nureddyna i pięknej Persjanki; Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewny Samandalu;

TOM VIII.
Historya syna Abu Eba, niewolnika miłości; Historya o Alasnamie i o królu geniuszów; Historya o Kodadadzie i jego braciach; Historya królewny Deryabaru; Historya o śpiącym obudzonym;

TOM IX.
Dalszy ciąg historyi o śpiącym obudzonym; Historya Aladdyna, czyli o lampie cudownej,

TOM X.
Ciąg dalszy historyi Aladdyna czyli o lampie cudownej; Przygody kalifa Haruna Alraszyda; Historya o ślepym Baba-Abdali; Historya o Sydy Numanie;

TOM XI.
Historya Kodżyi Hassana, Historya o Ali Babie i czterdziestu złodziejach zgładzonych ze świata przez jedną niewolnicę; Historya o Alim Kodżyi, kupcu bagdackim; Historya o koniu zaczarowanym;

TOM XII.
Historya o książęciu Ahmedzie i wieszczce Pary Banu; Historya o dwóch siostrach zawistnych szczęścia młodszej siostry.

Cena w miękkiej oprawie w 12 książkach .............................. $3.00

Oprawne mocno w płótno, ze złoconymi tytulikami cztery tomy w jednej książce ................ $4.50

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HENRYK SIENKIEWICZ.

# W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

— Mniej więcej — potwierdził Staś. — Chartum leży tam, gdzie Nil Biały i Niebieski schodzą się i tworzą jedną rzekę. Dzieli nas od niego przestrzeń ogromna Egiptu i cała Nubia.

Następnie chciał dodać, że chociaż by Medinet leżało bliżej od krajów, zajętych przez powstanie, to przecie on będzie ze swoim sztuccrem, ale przypomniawszy sobie, że za podobne przechwałki dostał już nieraz burę od ojca, umilkł.

Starsi panowie poczęli jednak rozmawiać o Mahdim i o powstaniu, była to bowiem najważniejsza, dotycząca Egiptu sprawa. Wiadomości z pod Chartumu były złe. Dzikie hordy oblegały już miasto półtora miesiąca; rządy egipski i angielski działały powolnie. Odsiecz zaledwo wyruszyła i obawiano się zupełnie, że mimo sławy, męstwa i zdolności Gordona, ważne to miasto wpadnie w ręce barbarzyńców. Tego zdania był i pan Tarkowski, który podejrzywał, że Anglia życzy sobie w duszy, by Mahdi odebrał Sudan Egiptowi po to, by później odebrać go Mahdiemu i uczynić z tej ogromnej krainy posiadłość angielską. Nie podzielił się jednak pan Tarkowski temi podejrzeniami z panem Rawlisonem, nie chcąc urażać jego uczuć patryotycznych.

Pod koniec obiadu Staś wypytywać jął, dlaczego rząd egipski zabrał wszystkie kraje, leżące na południe od Nubii, a mianowicie Kordofan, Darfur i Sudan aż do Albert-Nyanza — i pozbawił tamtejszych mieszkańców wolności. Pan Rawlison postanowił mu to wytłómaczyć z tej przyczyny, że wszystko, co czynił rząd egipski, to czynił z polecenia Anglii, która rozciągnęła nad Egiptem protektorat i w rzeczywistości rządziła nim, jak sama chciała.

— Rząd egipski nie zabrał tam nikomu wolności, — rzekł — ale ją setkom tysięcy a może i milionom ludzi przywrócił. W Kordofanie, w Darfarze i w Sudanie nie było w ostatnich czasach żadnych państw niezależnych. Zaledwo tu i ówdzie jakiś mały władca rościł sobie prawo do niektórych ziem i zagarniał je wbrew woli ich mieszkańców przemocą.

Przeważnie jednak były one zamieszkałe przez niezawisłe pokolenia arabo-murzynów, to jest przez ludzi, mających w sobie krew obu tych ras. Pokolenia te żyły w ustawicznej wojnie. Napadały na siebie wzajemnie i zabierały sobie konie, wielbłądy, rogate bydło i przedewszystkiem niewolników. Popełniano przytem mnóstwo okrucieństw. Ale najgorsi byli polujący na kość słoniową i niewolników. Utworzyli oni jakby osobną klasę ludzi, do której należeli wszyscy niemal naczelnicy pokoleń i zamożniejsi kupcy. Ci czynili zbrojne wyprawy daleko w głąb Afryki, grabiąc wszędy kły słoniowe i chwytając tysiące ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci. Niszczyli przytem wsie i osady, pustoszyli pola, przelewali rzeki krwi i zabijali bez litości wszystkich opornych. Południowe strony Sudanu, Darfuru i Kordofanu, oraz kraje nad górnym Nilem aż po jeziora wyludniły się w niektórych okolicach prawie zupełnie. Lecz bandy arabskie zapuszczały się coraz bardziej, tak, że cała środkowa Afryka stała się ziemią łez i krwi. Otóż Anglia, która jak ci wiadomo, ściga po całym świecie handlarzy niewolników, zgodziła się na to, by rząd egipski zajął Kordofan, Darfur i Sudan, był to bowiem jedyny sposób zmuszenia tych grabieżców do porzucenia tego obrzydliwego handlu i jedyny sposób utrzymania ich w ryzie. Nieszczęśliwi murzyni odetchnęli, napady i grabieże ustały, a ludzie poczęli żyć pod jakiem takiem prawem. Ale oczywiście taki stan rzeczy nie podobał się handlarzom, więc gdy znalazł się między nimi Mohammed Achmed, zwany dziś Mahdim, który począł głosić wojnę świętą, pod pozorem, że w Egipcie upada prawdziwa wiara Mahometa, wszyscy, jak jeden człowiek rzucili się do broni. I oto rozpaliła się ta okropna wojna, która przynajmniej dotychczas, bardzo źle idzie Egipcyanom. Mahdi pobił we wszystkich bitwach wojska rządowe, zajął Kordofan, Darfur, Sudan; hordy jego oblegają obecnie Chartum i zapuszczają się na północ aż do granic Nubii.

— A czy mogą iść aż do Egiptu? — zapytał Staś.

— Nie — odpowiedział pan Rawlison. Mahdi zapowiada wprawdzie, że zawojuje cały świat, ale jest to dziki człowiek, który o niczem niema pojęcia. Egiptu nie zajmie nigdy, gdyż nie pozwoliłaby na to Anglia.

— Jeśli jednak wojska egipskie zostaną zupełnie zniesione?

—Wówczas wystąpią wojska angielskie, których nie zwyciężył nikt nigdy.

— A dlaczego Anglia pozwoliła zająć Mahdiemu tyle krajów?

— Skąd wiesz, że pozwoliła — odpowiedział pan Rawlison. Anglia nie spieszy się nigdy, albowiem jest wieczna.

Dalszą rozmowę przerwał służący murzyn, który oznajmił, że przyszła Fatma Smainowa i błaga o posłuchanie.

Kobiety na Wschodzie zajmują się sprawami wyłącznie domowemi i rzadko nawet wychodzą z haremów. Tylko uboższe udają się na targi, lub pracują w polach, jak to czynią żony Fellachów, to jest egipskich wieśniaków. Ale i te przesłaniają wówczas twarze. Jakkolwiek w Sudanie, z którego pochodziła Fatma, zwyczaj ten nie bywa przestrzegany i jakkolwiek przychodziła ona już poprzednio do biura pana Rawlisona, jednakże przyjście jej, zwłaszcza o tak późnej porze i do prywatnego domu, wywołało pewne zadziwienie.

—Dowiemy się czegoś nowego o Smainie — rzekł pan Tarkowski.

— Tak — odpowiedział pan Rawlison, dając zarazem znać służącemu, aby wprowadził Fatmę.

Jakoż po chwili weszła wysoka młoda Sudanka z twarzą, zupełnie nieosłoniętą o bardzo ciemnej cerze i przepięknych, lubo dzikich i trochę złowrogich oczach. Wszedłszy, padła zaraz na twarz, a gdy pan Rawlison kazał jej wstać, podniosła się, ale pozostała na klęczkach:

— Sidi — rzekła — niech Allach błogosławi ciebie, twoje potomstwo, twój dom i twoje trzody.

— Czego żądasz — zapytał inżynier.

— Miłosierdzia, ratunku i pomocy w nieszczęściu o panie! Oto jestem uwięziona w Port-Saidzie i zatrata wisi nademną i nad memi dziećmi.

— Mówisz, żeś uwięziona, a przecież mogłaś tu przyjść, a do tego w nocy.

— Odprowadzili mnie tu zabdiowie, którzy we dnie i w nocy pilnują mego domu i wiem, że mają rozkaz poucinać nam wkrótce głowy.

— Mów, jak niewiasta roztropna — odpowiedział, wzruszając ramionami Rawlison — jesteś nie w Sudanie, ale w Egipcie, gdzie nie zabijają nikogo bez sądu, więc możesz być pewną, że włos nie spadnie z głowy, ani tobie ani twym dzieciom.

Lecz ona poczęła go błagać, by wstawił się za nią jeszcze raz do sądu, wyjednał jej pozwolenie na wyjazd do Smaina: — "Anglicy tak wielcy, jak ty, panie — mówiła — wszystko mogą. Rząd w Kairze myśli, że Smain zdradził, a to jest nieprawda! Byli u mnie wczoraj kupcy arabscy, którzy przyjechali z Souakinu, a przedtem kupowali gumę i kość słoniową w Sudanie — i donieśli mi, że Smain leży chory w El-Faszer i — wzywa mnie wraz z dziećmi do siebie, by je pobłogosławić!...

— Wszystko to jest twój wymysł, Fatmo — przerwał pan Rawlison.

Lecz ona zaczęła zaklinać się na Allaha, że mówi prawdę, a następnie mówiła, iż jeśli Smain wyzdrowieje — to wykupi niezawodnie wszystkich jeńców chrześciańskich, jeśli zaś umrze, to ona, jako krewna wodza derwiszów łatwo znajdzie do niego przystęp i uzyska, co zechce. Niechaj jej tylko pozwolą jechać, albowiem serce w jej piersiach wyskoczy z tęsknoty za mężem. Co ona, nieszczęsna niewiasta, zawiniła rządowi i Khediwowi? Czy to jej wina i czy może za to odpowiadać, że ma nieszczęście być krewną derwisza Mahomeda-Achmeda?

Fatma nie chciała wobec "Anglików" nazwać swego krewnego Mahdim, ponieważ, znaczy to, "odkupiciel świata" — wiedziała zaś, że rząd egipski uważa go za buntownika i oszusta. Ale bijąc wciąż czołem i wzywając niebo na świadectwo swej niewinności i niedoli, poczęła płakać i zarazem wyć żałośnie, jak czynią na Wschodzie niewiasty po stracie mężów, lub synów. Następnie rzuciła się znowu twarzą na ziemię, a raczej na dywan, którym przykryta była posadzka — i czekała w milczeniu.

Nel, której się chciało trochę spać pod koniec obiadu, rozbudziła się zupełnie, a mając poczciwe serduszko, chwyciła rękę ojca i całując ją raz po raz, poczęła prosić za Fatmą:

— Niech jej tatuś pomoże! — niech jej pomoże!

Fatma zaś, rozumiejąc widocznie po angielsku, ozwała się wśród łkań nie odrywając twarzy od dywanu:

— Niech ci Allah błogosławi, kwiatku rajski, rozkoszy Omaja, gwiazdko bez zmazy.

Jakkolwiek Staś był w duszy zawzięty na Mahdystów, jednakże wzruszył się także prośbą i bólem Fatmy. Przytem Nel, wstawiała się za nią, a on ostatecznie zawsze tego chciał, czego chciała Nel — więc po chwili ozwał się, niby do siebie, ale tak, by słyszeli go wszyscy:

— Ja, gdybym był rządem — pozwoliłbym Fatmie odjechać.

— Ale ponieważ nie jesteś rządem — odpowiedział mu pan Tarkowski — lepiej zrobisz, nie wdając się w to, co do ciebie nie należy.

Pan Rawlison miał również litościwą duszę i odczuwał położenie Fatmy, ale uderzyły go w jej słowach rozmaite rzeczy, które wydały mu się prostem kłamstwem. Mając prawie codzienne stosunki z komorą w Izmaili, wiedział dobrze, że żadne nowe ładunki gumy, ani kości słoniowej nie przechodziły w ostatnich czasach przez kanał. Handel tymi towarami ustał prawie zupełnie. Kupcy arabscy nie mogli też wracać z leżącego w Sudanie miasta El-Faszer, gdyż mahdyści wogóle z początku nie dopuszczali do siebie kupców, a tych, których mogli złapać, rabowali i zatrzymywali w niewoli. Było to też rzeczą niemal pewną, że opowiadanie o chorobie Smaina jest kłamstwem.

Lecz ponieważ oczki Nel patrzyły wciąż błagalnie na tatusia, więc ten, nie chcąc zasmucić dziewczynki, rzekł po chwili do Fatmy.

— Fatmo, pisałem już do rządu na twoją prośbę, ale bez skutku. A teraz słuchaj. Jutro z tym oto mehedysem — inżynierem— którego tu widzisz, wyjeżdżamy do Medinet el Fayum; po drodze zatrzymamy się przez jeden dzień w Kairze, albowiem chce się z nami rozmówić Khediw o kanałach, prowadzonych od Bahr-Jussel i dać nam co do nich polecenie. W czasie rozprawy postaram się przedstawić twoją prośbę i uzyskać dla ciebie u niego łaskę. Ale nic więcej uczynić nie mogę i nie przyrzekam.

Fatma podniosła się i wyciągnąwszy obie ręce na znak dziękczynienia, zawołała.

— A więc jestem ocalona!

— Nie, Fatmo — odpowiedział pan Rawlison: — nie mów o ocaleniu, albowiem powiedziałem ci już, że śmierć nie grozi ani tobie ani twoim dzieciom. Czy jednak Khediw pozwoli na twój odjazd, nie ręczę, albowiem Smain nie jest chory, ale jest zdrajcą, który zabrawszy rządowe pieniądze, nie myśli wcale o wykupienie jeńców od Mahomeda-Achmeda.

— Smain jest niewinny i leży w El-Faszer, — powtórzyła Fatma — a gdyby on sprzeniewierzył się nawet rządowi, to ja ci przysięgam, przed tobą, moim dobroczyńcą, że jeśli pozwolą mi wyjechać, póty będę błagać Mahomeda Achmeda, póki nie wyproszę waszych jeńców.

— A więc dobrze. Obiecuję ci raz jeszcze, że wstawię się za tobą do Khediwa.

Fatma poczęła bić pokłony.

— Dzięki ci, Sidu! jesteś nietylko potężny, ale i sprawiedliwy. A teraz błagam cię jeszcze, abyś pozwolił służyć nam sobie, jako niewolnikom.

— W Egipcie nikt nie może być niewolnikiem — odpowiedział z uśmiechem pan Rawlison.

— Służby mam dosyć a z twoich usług nie mogę korzystać i dla tego, jak ci powiedziałem, wyjeżdżamy wszyscy do Medinet tam aż do ramazanu.

— Wiem, panie, albowiem powiedział mi to dozorca Chadigi, ja zaś, dowiedziawszy się o tem, przyszłam nietylko błagać cię o pomoc, by ci powiedzieć także, że dwaj ludzie z mego pokolenia Dangałów, Idrys i Gebhr są wielbłądnikami w Medinet i że uderzą przed tobą czołem, gdy tylko przybędziesz, ofiarując na twe rozkazy siebie i swe wielbłądy.

— Dobrze, dobrze, — odpowiedział dyrektor — ale to sprawa kompanii Cooka, nie moja.

Fatma, ucałowawszy ręce obu inżynierów i dzieci, wyszła, błogosławiąc szczególniej Nel. Dwaj panowie milczeli przez małą chwilę, poczem pan Rawlison rzekł:

— Biedna kobieta, ale kłamie tak, jak tylko na Wschodzie kłamać umieją — i nawet w jej oświadczeniach wdzięczności brzmi jakaś fałszywa nuta.

— Niezawodnie — odpowiedział pan Tarkowski — ale co prawda, to czy Smain zdradził, czy nie zdradził — rząd niema prawa zatrzymywać jej w Egipcie, gdyż ona nie może odpowiadać za męża.

— Rząd nie pozwala teraz nikomu z Sudańczyków wyjeżdżać bez osobnego pozwolenia do Sudanu i do Nubii, więc zakaz nie dotyka tylko Fatmy. W Egipcie znajduje się ich wielu, przychodzą tu bowiem dla zarobku, a między nimi jest pewna liczba należących do pokolenia Dangałów, to jest tego, z którego pochodzi Mahdi. Oto naprzykład należy do niego oprócz Fatmy, Chadigi i ci dwaj wielbłądnicy w Medinet. Mahdyści nazywają Egipcyan turkami i prowadzą z nimi wojnę, ale i między tutejszymi Arabami, znalazłoby się sporo wojowników Mahdiego, którzyby chętnie do niego uciekli. Zaliczyć do nich trzeba wszystkich fanatyków, wszystkich stronników Arabiego paszy i z pośród klas najuboższych. Biorą oni za złe rządowi, że poddał się całkiem wpływom angielskim i twierdzą, że religia na tem cierpi. Bóg wie, ile uciekło już przez pustynię, omijając zwykłą drogę morską na Suakin, a więc rząd dowiedziawszy się, że Fatma także chce zmykać przykazał ją pilnować. Za nią tylko i za jej dzieci, jako za krewnych samego Mahdiego — może będzie można odzyskać jeńców.

— Czy istotnie niższe klasy w Egipcie sprzyjają Mahdiemu?

— Mahdi ma zwolenników nawet w wojsku, które może dlatego bije się tak źle.

— Ale jakim sposobem Sudańczycy uciekać mogą przez pustynię? Przecie to tysiąc mil.

— A jednak tą drogą sprowadzono niewolników do Egiptu.

— Sądzę, że dzieci Fatmy nie wytrzymałyby takiej podróży.

— Chce też ją sobie skrócić i jechać morzem do Suakinu.

—W każdym razie biedna kobieta...

Na tem skończyła się rozmowa.

A w dwanaście godzin później, "biedna kobieta", zamknąwszy się starannie w domu z synem dozorcy Chadiego, szeptała mu ze zmarszczonemi brwiami i ponurem spojrzeniem swych pięknych oczu:

— Chamisie, synu Chadiego, oto są pieniądze. Pojedziesz dziś jeszcze do Medinet i oddasz Idrysowi to pismo, które na moją prośbę napisał do niego świątobliwy derwisz Bellali... Dzieci tych mehendystów są dobre, ale jeśli nie uzyskam pozwolenia na wyjazd, to nie ma innego sposobu. Wiem, że mnie nie zdradzisz... Pamiętaj, że i ty i ojciec twój pochodzicie z pokolenia Dangałów w którem urodził się wielki Mahdi.

Obaj inżynierowie wyjechali nazajutrz na noc do Kairu, gdzie mieli odwiedzić rezydenta angielskiego i być na posłuchaniu u wice-króla. Staś obliczał, że może im to zająć dwa dni i pokazało się, że obliczenia jego były trafne, gdyż trzeciego dnia wieczorem otrzymał od ojca już z Medinet następującą depeszę:

"Namioty przygotowane. Macie wyruszyć z chwilą rozpoczęcia twoich wakacyi. Fatmie daj znać przez Chadiego, że nic mogliśmy nie dla niej zrobić...." Podobną depeszę otrzymała również pani Olivier, która też zaraz rozpoczęła przy pomocy murzynki Dinah, przygotowania podróżne.

Sam ich widok rozradował serca dzieci. Lecz nagle zaszedł wypadek, który poplątał wszelkie przewidywania i mógł nawet całkiem powstrzymać wyjazd. Oto w dniu, w którym zaczęły się zimowe wakacye Stasia, a w wigilię wyjazdu, panią Olivier ukąsił podczas jej drzemki popołudniowej w ogrodzie skorpion. Jadowite te stworzenia nie bywają w Egipcie niebezpieczne, tym razem jednak ukłócie mogło się stać wyjątkowo zgubnem. Skorpion pełznął po górnem oparciu płóciennego krzesła i ukłół panią Olivier w szyję, w chwili, gdy przycisnęła go głową że zaś poprzednio cierpiała ona na różę w twarzy, więc zachodziła obawa, że choroba się powtórzy. Wezwano natychmiast lekarza, który przybył jednak dopiero po dwu godzinach, gdyż był zajęty gdzie indziej. Szyja a nawet i twarz były już opuchnięte, poczem zjawiła się gorączka ze zwykłymi objawami zatrucia. Lekarz oświadczył, że nie może być mowy w tych warunkach o wyjeździe — i kazał chorej położyć się do łóżka — wobec czego dzieciom groziło spędzanie Bożego Narodzenia w domu. Trzeba oddać sprawiedliwość Nel, że w pierwszych zwłaszcza chwilach, więcej myślała o cierpieniach swej nauczycielki, niż o utraconych przyjemnościach w Medinet. Popłakiwała tylko po kątach na myśl, że nie zobaczy ojca aż po kilku tygodniach. Staś nie przyjął wypadku z taką samą rezygnacyą i wyprawił najprzód depeszę, a potem list z zapytaniem, co mają robić. Odpowiedź przyszła po dwu dniach. Pan Rawlison porozumiał się najprzód z doktorem i dowiedziawszy się od niego, że doraźne niebezpieczeństwo jest usunięte i że tylko z obawy odnowienia się róży nie pozwala na wyjazd pani Olivier z Port-Saidu, zapewnił przedewszystkiem dozór i opiekę dla niej, a następnie dopiero przesłał dzieciom pozwolenie na podróż wraz z Dinah. Ale ponieważ Dinah, mimo całego przywiązania do Nel, nie umiałaby sobie dać rady na kolejach i w hotelach, przeto przewodnikiem i kasyerem w czasie drogi miał być Staś. Łatwo zrozumieć, jak był dumnym z tej roli i jak rycerskim animuszem zaręczał małej Nel, że jej włos z głowy nie spadnie, jakby rzeczywiście droga do Kairu i do Medinet przedstawiała jakiekolwiek trudności lub niebezpieczeństwa.

Wszystkie przygotowania były już poprzednio ukończone, więc dzieci wyruszyły tego samego dnia kanałem do Kairu, gdzie miały przenocować, nazajutrz zaś jechać do Medinet. Opuszczając Izmailę, widziały jezioro Timsah, które Staś znał poprzednio, albowiem pan Tarkowski, nieraz w wolnych chwilach od zajęć, brał go tam czasem ze sobą na ptactwo wodne. Dalej droga szła wzdłuż Wadi-Toumilat tuż przy kanale słodkiej wody, idącym od Nilu do Izmaili i Suezu. Przekopano ten kanał jeszcze przed Sueskim, inaczej bowiem robotnicy, pracujący nad wielkiem dziełem Lessepsa, pozbawieni byliby całkiem wody, zdatnej do picia. Ale wykopanie go miało jeszcze inny pomyślny skutek. Oto kraina, która była poprzednio jałową pustynią zakwitła na nowo, gdy przeszedł przez nią potężny i ożywczy strumień słodkiej wody.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## ŻART.

(Nowelka z rosyskiego.)

Jasne zimne południe... Ostry mróz trzeszczy, a włosy i puszek nad wierzchnią wargą Nadieńki, która trzyma mnie pod rękę, pokrywają się srebrnym szronem.

Stoimy na wysokiej górze. Od naszych nóg do samej ziemi ciągnie się spadzista płaszczyzna, w której słońce przegląda się jak w zwierciadle. Obok nas stoją małeńkie sanki wybite jasno - czerwonem suknem.

Zjedźmy na dół. Nadjeżdża Piotrowna — błagam ją. — Tylko raz. Zapewniam panią, że nic się nam nie stanie.

Ale Nadieńka boi się. Cała przestrzeń od jej malutkich kaloszy aż do końca lodowej góry wydaje się jej straszną, niezmiernie głęboką przepaścią. Zamiera jej oddech na ustach, kiedy ją popatrzy na dół, kiedy ją proszę, aby wsiadła do sanek; co będzie, jeżeli odważy się i poleci w przepaść! Umrze, zwaryuje...

— Błagam panią! — mówię do niej. — Niema się czego bać! Przecież to brak odwagi, tchórzostwo!

Nadieńka nakoniec ustępuje, a ja widzę z jej twarzy, że ustępuje z obawą o życie. Sadzam ją do sanek, bladą, drżącą, obejmuję ręką i razem z nią puszczam się w przepaść.

Sanki lecą jak kula. Przecinane powietrze bije w twarz, wyje, świszczy w uszach, rwie, trochę szczypie ze złości, chce zerwać głowę z karku. Z powodu naporu powietrza nie można oddychać. Zdaje się, że sam dyabeł objął nas łapami i z wyciem włecze nas do piekła. Otaczające przedmioty zlewają się w jedną, długą, szybko biegnącą wstęgę... jeszcze chwila i zdaje się, żeśmy zgubieni.

— Kocham cię, Nadiu! — mówię półgłosem.

Sanki zaczynają posuwać się coraz wolniej, wycie wiatru i zgrzyt sanek nie są już tak straszne, oddech przestaje zamierać i jesteśmy nakoniec na dole. Nadieńka ni żywa, ni martwa. Blada, ledwo oddycha... Ja pomagam jej wstać.

— Za nic drugi raz nie pojadę — mówi, patrząc na mnie wielkiemi i pełnemi strachu oczyma. — Za nic w świecie! Mało co nie umarłam!

Po chwili przychodzi do siebie i pytająco zagląda mi w oczy: czy ja powiedziałem te trzy słowa — czy usłyszała je tylko w szumie wiatru? A ja stoję koło niej, palę papierosa i z uwagą oglądam swoją rękawiczkę.

Ona bierze mnie pod rękę i długo przechadzamy się koło góry. Zagadka, widzę, nie daje jej spokoju. Czy słowa te były powiedziane, czy nie? Tak czy nie? To pytanie samolubstwa, czci, życia, szczęścia, pytanie bardzo ważne, najważniejsze na świecie. Nadieńka przenikliwym wzrokiem zagląda mi w twarz, niecierpliwie, smutno odpowiada bez sensu, czeka czy nie przemówię. Co za gra na tej ładnej twarzy, co za gra! Widzę, że walczy z sobą, chciałaby coś powiedzieć, o coś zapytać, ale nie może znaleźć słów, jakoś jej nie idzie, boi się, przeszkadza jej radość...

— Wie pan co? — mówi, nie patrząc na mnie.

— Co — pytam jej.

— Chodźmy jeszcze raz... pozjeżdżajmy się.

Idziemy po schodach na górę. Znowu sadzam do sanek bladą, drżącą Nadieńkę, znowu lecimy w straszną przepaść, znowu wyje wiatr i skrzypią sanki i znowu, kiedy sanki pędzą najszybciej mówię półgłosem:

— Kocham cię, Nadieńko!

Kiedy sanki stanęły, Nadieńka, obrzuca wzrokiem górę, po której co tylko stoczyliśmy się, potem długo wpatruje się w moją twarz, wsłuchuje się w mój obojętny głos i cała, cała nawet jej mufka i trzewik, cała jej figura wyraża straszną niepewność.

— Co to takiego? Kto powiedział te słowa? Czy on, czy też mnie się przysłyszało?

Ta nieświadomość niepokoi ją i dziewczyna nie odpowiada, jeżeli ją o co pytam, chmurzy się, omal, że nie płacze.

— Może pójdziemy już do domu? — pytam jej.

— A mnie... mnie podoba się taka jazda, — mówi, czerwieniąc się. — Możebyśmy się przejechali raz jeszcze?

Jej "podoba się" taka jazda, a tymczasem jak i przedtem, siadając do sanek, jest blada, ledwie oddycha, ze strachu drży.

Zjeżdżamy trzeci raz i widzę, jak patrzy mi w twarz i na usta. Ale ja przykładam do ust chustkę, kaszlę i kiedy dojeżdżamy do połowy drogi, mówię:

— Kocham cię, — Nadiu!

I zagadka została zagadką. Nadieńka milczy i myśli o czemś... Odprowadzam ję ze ślizgawki do domu, ona się stara iść powoli, opóźnia kroki i czeka, czy też jej nie powiem tych słów. I widzę jak ona martwi się i sili, ażeby nie powiedzieć:

— Tego nie mógł powiedzieć wiatr! I ja nie chcę, aby to mówił wiatr!

Na drugi dzień rano dostaję kartkę:

"Jeśli pan pójdzie dziś na ślizgawkę, to proszę przyjść po mnie."

I od tego czasu chodzę codziennie z Nadieńką na ślizgawkę i zlatując na dół na sankach, wymawiam zawsze półgłosem jedne i te same słowa:

— Kocham cię, Nadiu!

Wkrótce Nadieńka przyzwyczaiła się do tych słów, jak do wina lub morfiny. Nie może bez nich żyć. Prawda, że sankuje się po dawnemu ze strachem, ale teraz już strach i niebezpieczeństwo dodają osobliwego czaru słowom miłości, słowom które po dawnemu są zagadką i dręczą duszę... Ona nie wie, kto przyznaje się do miłości ku niej, ale widocznie, jest jej wszystko jedno, z jakiego pije się kieliszka — byle się upić.

Raz w południe poszedłem sam na ślizgawkę; skoro wmieszałem się w tłum, patrzę i widzę, jak Nadieńka podchodzi ku górze i szuka mnie oczyma... Potem idzie bojaźliwie na górę po schodach... Strach jechać samej, oj i jaki strach! Blada, jak śnieg drży, idzie jakby na ściecie, ale idzie, idzie nie oglądając się, zdecydowana na wszystko. Postanowiła, widać, nakoniec spróbować, czy usłyszy te dziwne słodkie słowa, kiedy mnie przy niej niema? Widzę, jak blada z ustami otwartemi ze strachu, siada do sanek, zamyka oczy i rusza z miejsca, pożegnawszy się na zawsze z ziemią... "Żżżż..." skrzypią sanki. Nie wiem, czy Nadieńka słyszy te słowa... Widzę tylko, jak wysiadła z sanek, bez sił, słaba. Z twarzy jej widać, że sama nie wie, czy słyszała co, czy też nie. Kiedy zjeżdżała na dół, strach odjął jej możność słyszenia, rozróżnienia dźwięków, rozumienia...

Nastaje wiosenny miesiąc kwiecień... Słońce grzeje silniej. Nasza lodowa góra ciemnieje, traci swój połysk i taje nakoniec. My przestajemy ślizgać się. Biedna Nadieńka nie usłyszy już tych słów, bo nikt ich nie mówi, tak jak nie słychać wiatru, a ja jadę do Petersburga — na długo, może na zawsze.

Raz, ze dwa dni przed odjazdem, siedzę o zmroku w sadzie; sad ten odgrodzony od domu, w którym mieszka Nadieńka, wysokim parkanem z gwoździami... Jest jeszcze dość chłodno, pod nawozem leży jeszcze śnieg, drzewa jeszcze martwe, ale czuć już wiosnę w powietrzu i głośno kraczą gawrony, układając się na nocleg. Podchodzę do parkanu i długo patrzę przez szparę. Widzę, jak Nadieńka wychodzi na schody przed domem i zwraca smutne, tęskne oczy ku niebu... Wiosenny wiatr wieje jej prosto w białą, smutną twarz... On przypomina jej ten, który wył wtedy na górze, kiedy słyszała te słowa i twarz jej posępnieje, a po policzku cieknie łza... I biedna dziewczyna wyciąga obie ręce, jak gdyby prosiła, aby jej ten wiatr przyniósł jeszcze raz te słowa. Doczekawszy się wiatru, mówię półgłosem:

— Kocham cię, Nadiu!

Mój Boże, co się stało z Nadieńką, uśmiecha się i wyciąga przed siebie ręce, ucieszona, szczęśliwa, taka ładna.

A ja idę pakować się.

Było to już bardzo dawno. Teraz Nadieńka jest zamężna, wydali ją, czy też wyszła sama — to wszystko jedno, za sekretarza radu powiatowej i ma już trojo dzieci. To, — jak chodziliśmy razem na ślizgawkę i jak wiatr doniósł do jej uszu słowa: "Kocham cię, Nadieńko," nie poszło w zapomnienie; to jej najszczęśliwsze, najbardziej wzruszające i najpiękniejsze wspomnienie...

A ja teraz, kiedy jestem starszy, nie wiem już, dlaczego mówiłem te słowa, dlaczego żartowałem.

Antoni Czechow.

## O Żmudzi i Żmudzinach.

A czy znasz ty, bracie młody<br>
Te pokrewne twoje rody?<br>
Tych Górali i Litwinów,<br>
I Żmudź świętą i Rusinów?

Wincenty Pol.

### I.

Żmudź leży dalej jeszcze na północ, aniżeli Litwa; graniczy z Litwą, Prusami, i dotyka morza Bałtyckiego; rzeka Niewiaża odgranicza Żmudź od Litwy, Niemen od Prus, a Szwanta t. j. Święta od Kurlandyi.

Żmudź większa jest od Księstwa Poznańskiego, przedstawia wielką płaszczyznę i pochyla się ku morzu. Wyniosłości jest zaledwie kilka, które tam górami zowią, jak góra Girniki, Szatrya, Gęsia i siwna na całą Żmudź, góra Biruty w Połądze.

Wody ma Żmudź dostatek; liczne strumienie i rzeki zwilżają każdy zakątek tej ziemi. Rzeki te i jeziora, tudzież bliskie morze dostarczają obficie ryb.

Chociaż na Żmudzi klimat ostry, mrozy tęgie, to Żmudzin jednak od zimna nie ucierpi, bo ma dostatek drzewa na opał, wełniaste owce na kożuchy, lisy, niedźwiedzie i wilczury na wytworniejsze odzienie. Ziemia jest urodzajna, dostarcza obficie zboża i lnu, a że Żmudzini są pracowici i oszczędni, przeto są zamożni, a nawet bogaci. Co rok wywożą wielkie zapasy lnu i pszenicy do portów: Rygi, Windawy, Królewca i Kłajpedy.

Żmudzki len jest sławny: na dwa łokcie długi, biały jak śnieg, a miękki prawie jak jedwab. Tylko nad morzem ziemia jest nieurodzajna, piaszczysta, ale Żmudzini zwożą na te chude pola porost z morza i pracowitością i staraniem zmuszają i wydmy piaszczyste do wydawania plonu.

Za to na wybrzeżu zbierają Żmudzini bursztyn, który morze wyrzuca, i pełno bursztynu przysparza mieszkańcom dochodu. Bursztyn nazywa się po żmudzku "gintaras", najwięcej go morze wyrzuca w jesieni.

Żmudzini wyrabiają wyśmienity ser, zwany "kastynis". Koń nazywa się "arklis", niedźwiedź "meszka", góra "kalnas", gniazdo "lizdaj".

Widzicie więc, że wyrazy te wcale nie są podobne do polskich, bo też mowa żmudzka zupełnie jest odmienna od języków słowiańskich.

Żmudzini, Litwini i dawni Prusowie, których Krzyżacy wytępili tworzyli przed laty jeden naród i jednym mówili językiem. Dotychczas Żmudzini rozumieją się z Litwinami, choć dziś język żmudzki jest trochę odmienny od litewskiego.

Nazwiska żmudzkie brzmią naturalnie także inaczej niż nasze, np. Jagajło, Wodźbun, Swirtun, Dowejko, Szuksta, Kulwieć, Norwid, Misztołt, Litwajtys i t. p.

Szlachta żmudzka od dawna nauczyła się po polsku i w domu z żoną i dziećmi tym językiem rozmawia, ale umie także i po żmudzku.

### II.

Żmudzin jest tęgi, żwawy, wesoły, szlachetny, pobożny, gościnny, pracowity, rządny i gorąco miłujący wszystko co rodzinne, swojskie; obcym nie dowierza, pijaństwem się brzydzi.

Domy wieśniaków są po części piękne, wysokie, z dużemi oknami, z kominem na dach wyprowadzonym. W izbach czysto; podłoga wysypana jedliną, na ścianach obrazy Świętych.

W największym poszanowaniu u Żmudzina jest próg. Kiedy nowy dom stawia, zwykle pod progiem zakopuje drewniany krzyżyk i jaką drogą pamiątkę po przodkach. Kto ten próg przestąpi, ten jest uważany za nietykalną osobę, za gościa, którego sam Bóg przysyła. Dlatego choćby wróg największy wszedł do domu, już go Żmudzin nie uważa za wroga, taka tam święta panuje gościnność.

Przed każdym domem jest wielki dziedziniec, ogrodzony sztachetkami, a na środku rosną lipy albo jesiony, udzielając latem miłego chłodu i zdobiąc całą zagrodę. Opodal chaty stoi śpichlerzyk, zwany "świronkiem"; tam Żmudzin chowa zboże, len, fuzyę, a Żmudzinka swego wyrobu płótno, bieluchne jak śnieg.

Ubiera się lud żmudzki suto, strojnie i bogato. Chłop nosi kapotę z błękitnego sukna domowej roboty, pięknie naokoło zielonym jedwabiem wyszywaną, pas skórzany, torbę borsuczą, spodnie sukienne lub płóciennkowe, na szyi chustkę kolorową, w zimie czapkę z lisiej skóry, a w lecie okrągły i wysoki kapelusz.

Kobiety zaś noszą katanki za kolana, bardzo fałdziste, spódniczki także suto fałdowane i dwie drogie chustki: jedną na głowie, drugą na piersiach, a na szyi paciorki bursztynowe.

### III.

Patronem Żmudzi jest święty Jan Chrzciciel, a jak w Królestwie Polskiem Matka Boska Częstochowska, tak na Żmudzi słynie Najświętsza Panna Szydłowiecka i do Szydłowa ludność tłumnie ze wszystkich stron odbywa pielgrzymki, i od Rosień.. i od Szawel Kiejdan, Kroż, Jawnek, a nawet z Połągi, bo Żmudzini są bardzo nabożni i dlatego Żmudź "świętą" nazywamy.

Mimo tej pobożności zachowało się jeszcze na Żmudzi mnóstwo dziwnych obyczajów i zabobonów, pochodzących jeszcze z pogańskich czasów. Naprzykład w Wielki Czwartek gospodarz wyprawia domownikom ucztę, a po uczcie bierze zapaloną świecę, gasi ją, rzuca w kąt i mówi: "Jak zgasła ta świeca, tak niech zgasną oczy naszych nieprzyjaciół i niech zginą na wieki!"

W Wielką Sobotę prządki chowają kołowrotki i wrzeciona, bo gdyby ich nie schować, to cały rok będzie się spotykać węże. W Zielone Świątki wyprawiają sobie pasterze ucztę w lesie. Stroją się przytem w polne kwiaty, i śpiewając pieśni na cześć bożka Ganikliisa, tańczą naokoło ogniska. Święto to nazywa się "Bandinikaj" i przypomina Sobótkę. W dzień św. Szymona i Judy modlą się za dusze zmarłych i wyprawiają nieboszczykom ucztę, którą nazywają Pamieniekły. Uroczystość ta nazywa się także Dziady.

## Prawie milion.

egzemplarzy popularnego Severy Kalendarza na rok 1911-ty wydrukowano i rozesłano aptekarzom i handlarzom lekarstwami do rozdania. Mają oni jeden egzemplarz i dla ciebie. Jest to książka, którą należy zachować, trzymać ciągle pod ręką przez rok cały dokoła i często zasięgać z niej porady. Na stronicach jej znajdziesz najciekawsze rzeczy do przeczytania, oraz wiele pomocnych wskazówek i informacyi. Możesz otrzymać ten piękny kalendarz darmo na żądanie w którejkolwiek aptece, albo pisz do W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa

## Następca Drzymały.

Pod tym tytułem zamieszcza "Germania" artykuł stanowiący ciekawy nowy przyczynek do systemu pruskiej administracyi politycznej. Na wstępie przypomina historyę słynnego wozu Drzymały.

"Przed niedawnym czasem — pisze "Germania" — w wiosce Kaisertreu [[dawniejsza jej nazwa była Podgradowice]], w powiecie babimojskim, mieszkał włościanin Drzymała, którego "wóz mieszkalny", zdobył nietylko rozgłos właścicielowi, ale okrył nadto smutną sławą pruski system administracyjny w polityce kresów wschodnich. Jak wiadomo, chciał Drzymała w swej posiadłości wybudować dom mieszkalny, ponieważ jednak władza nie dała na budowę zezwolenia, musiał osiedlić się w wozie. I tam jednak nie zostawiły go władze w spokoju. Drzymała zamieszkał w stajni. Usiłowano i stamtąd wypędzić go karami policyjnemi, w końcu jednak sąd rozstrzygnął na jego korzyść. Wóz Drzymały dostał się do Galicyi, wystawiony na widok publiczny, a jego właściciel sprzedał ostatecznie swą posiadłość handlarzowi koni Emilowi Conradowi z Berlina.

Następca Drzymały po osiedleniu się w Kaisertreu, przekonał się, że władze i jemu potrafią czynić życie niemiłem. A dlaczego? Żona jego jest katoliczką, polką, a na jej właśnie imię posiadłość została zakupioną. W liście zamieszczonym w liberalnej "Posener Neuste Nachrichten" opowiada następca Drzymały o swoich przygodach w sposób następujący:

Posiadłość Drzymały nabyła żona moja 1 czerwca roku zeszłego. Na trzeci dzień wręczono jej policyjne zarządzenie, by w przeciągu dni trzech z posiadłości się wyprowadziła, z zagrożeniem 60 marek grzywny albo tygodnia aresztu. Żona moja przedłożyła plany budowy domu mieszkalnego, a wówczas landrat babimojski zawiesił rozporządzenie policyjne, aż do czasu, gdy plany zostaną przyjęte. Po pewnym czasie plany żonie zwrócono, a na moje zapytanie u komisarza okręgowego, otrzymałem odpowiedź, że żona moja osobiście u władzy stanąć się ma o zatwierdzenie planów. Dnia 11 września otrzymałem następujące pismo: "Podanie o budowę domu w Kaisertreu odrzucam na zasadzie tego, że sprzeciwia się ono celom ustawy z 26 kwietnia 1886 r., dotyczącej popierania niemieckich posiadłości w prowincyach Prus Zachodnich i Poznańskiej". Jednocześnie z tem pismem nadeszło rozporządzenie by i ona w przeciągu dni 14, pod zagrożeniem kary 30 marek, mieszkanie opuściła. Żona moja była wówczas w poważnym stanie. Na drugi dzień przybył posłaniec powiatowy i żądał podpisu mojej żony, którego jednak nie otrzymał. Po 14 dniach przybył posłaniec ponownie i znowu domagał się podpisu. Wówczas mu energicznie przystępu, oświadczając, że żona jest chora i przed sześciu tygodniami podpisu nie da. Dnia 17 października powrócił posłaniec z żądaniem i pięcioma innemi osobami. Wyłamano drzwi mieszkania, wyrzucono wszystkie rzeczy, z których wiele uległo uszkodzeniu. Troje dzieci w wieku od dwóch miesięcy do trzech lat, przez trzy godziny pozostawały na zimie pod gołem niebem. Rzeczy moje złożono przed domem gminy. Prywatnie udzielono mi wiadomości, że landrat miał oświadczyć, iż nie da pozwolenia na budowę, gdyż żona moja jest katoliczką. W jaki sposób zarządzenia te pogodzić się dadzą z istniejącemi ustawami?"

"Kaisertreu" dodaje od siebie "Germania", leży w Prusiech, nie w Rosyi! Cała historya jest tak znamienną, że zbytecznem byłoby zaopatrywać ją w komentarze.

## NAJSILNIEJSZY CZŁOWIEK.

Jeden z największych ludzi na świecie, objaśnił, że najpotężniejszy człowiek jest ten, który może kontrolować siebie, którego siła woli góruje nad namiętnościami.

Niektórzy ludzie nie mogą ominąć sobie niczego. Oni widzą, że przyzwyczajenia ich, szkodzą ich zdrowiu, ale nie postarają się zmienić ich. Ludzie ci rujnują sobie żołądki, nerwy, krew. Jeśliby tylko mogli wstrzymać się i używać przez krótki czas Amerykańskiego Eliksir Gorzkiego Wina, to ich organy trawienia uregulowałyby się, krew by się oczyściła, nerwy by się uspokoiły. Używajcie we wszystkich nieregularnościach trawienia, na bóle głowy, zatwardzenie, nerwowość, bóle krzyża, kolki i kurcze, jak również przy osłabieniu ciała, anemii i nieustannych bólów. Używajcie je z chwilą, gdy zajdzie jaka zmiana w waszym apetycie, lub jakaś niewygoda po jedzeniu. W aptekach, Jos. Triner 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill. Piękny, ścienny kalendarz wyślemy po otrzymaniu 10 centów markami.

### Wziął żyd żyda.

.[Obrazek z życia galicyjskiego.].

Pan Jędrzej Skiba handlował bydłem. Kupował, podkarmiał, sprzedawał z zarobkiem i — dobrze mu się wiodło na tym świecie. Daleko wokół miasteczka, gdzie mieszkał, nie było ani targu ani jarmarku, na którymby nie było pana Jędrzeja.

W Sączu stawał od niepamiętnych czasów zawsze u Abramka, który jak to mówią, formalnie skakał koła swego gościa. Ba! Miał też i czego, bo Skiba nietylko, że sam dał zarobić, a za kołnierz nie wylewał, ale i drugich sprowadzał na tak zwany litkup. W dodatku trzeba wiedzieć, że Abramek, który po nieboszczyku Srulu, swoim ojcu, odziedziczył arendę, przejął również "inwentarz" i p. Jędrzeja, od lat dwudziestu zajeżdżającego niedewie, przyjaciela poprzedniego arendarza.

Pan Jędrzej tedy był jak w domu, a nawet od czasu, gdy go na targu okradziono, dawał większe pieniądze Srulowi do przechowania.

Stary żyd nigdy go o grosz nie oszukał, a ponieważ jabłko niedaleko pada od jabłoni, czyli jaka dziurka, taki klin — jaki ojciec taki syn — więc też i Abramko nieraz przechowywał podczas jarmarku spore sumy grosiwa Jędrzejowego. Sam zacny i łatwowierny powierzył mu pan Skiba często różne sumy, nawet i bez świadków, jak dawniej staremu Srulowi.

Jednego dnia był w Sączu targ, no i Jędrzej stawił się nań jak zwykle. Do gospody zajechał, podjadł i pod[illegible] przyzwoicie, a zawoławszy szynka[illegible] na stronę do alkierza, rzekł m[illegible]:

— Weźcie mi no Abramku tę tysiączkę w przechowanie; kupców, widzę jest dużo, ale złodziei jeszcze więcej. [illegible]epiej być ostrożnym.

— Z całe przyjemności, panie Jędrzeju! — odpowiedział szynkarz, schował tysiączkę, a ponieważ ktoś tam właśnie zawołał go do szynkfasu odbiegł od starego Skiby.

Spokojny o grosz Skiba wyszedł tedy na targ, gdzie mu się bardzo podobały dwa młode woły i po niedługim targu kupił je za wcale niewielką cenę. Sprzedającego zatem poprosił do gospody, gdzie miał mu wręczyć pieniądze i oczywiście zapić sprawę zwyczajowym litkupem.

Przedtem jednak wstąpił sam do Abramka i odwoławszy go do alkierza, zażądał swych pieniędzy.

Jakże się biedaczysko przeraził i zmartwił! Żyd zaparł duszę i ciało że tysiączki żadnej od niego nie brał!

Młodego arendarza na widok banknota szatan opętał! Podszepnął mu, że przy oddawaniu pieniędzy żadnego nie było świadka, że zatem Skiba sprawę przegra w sądzie napewno, a tysiączka... grzechu warta!

Żadne zaklęcia Jędrzejowe nie pomagały, żadne odwoływania się na tyloletnią przyjaźń, na sumienie, na pamięć nieboszczyka ojca, nic! nic! Abramek uparcie powtarzał swoje:

— Panie Jędrzeju, co wy sobie myślicie, ja od was nie brałem nijakich piniędzy!

Inny człowiek byłby narobił hałasu, ale Skiba, ćwik stary, zrozumiał odrazu, jak to mówią, co w trawie piszczy i gdy widział, że nadaremnie traci z żydem czas, zabrał się i wyszedł na miasto. Prostą drogą do starego Moszka, któremu od lat trzydziestu prawie sprzedawał skórę bydlęcą, i z którym, można powiedzieć w bardzo serdecznych pozostawał stosunkach.

Jakkolwiek podczas jarmarku żyd pełne miał ręce roboty, na widok strapionego pana Jędrzeja, wziął go do alkierza, rozpytał o powód, a na pytanie czy skarżyć wprost do sądu, czy oddać sprawę adwokatowi odrzekł:

— Ani jedno, ani drugie! W ten sposob tysiączka przepadłaby na proces! Ale ja wam, panie Jędrzeju, poradzę coś lepszego. Jeżeli mnie posłuchacie, odbierzecie od Abramka jeszcze dziś swoje pieniądze.

— Moszku! — wykrzyknął uradowany Skiba — jeżeli to wam się uda, dostaniecie stówkę!

— Nie — odrzekł stary handlarz — to byłoby za wiele, ale piędziesiątkę to zasłużę rzetelnie i przyjmę. Przecież ani kura darmo nie grzebie — dodał, a gdy usiedli, tak dalej rzecz prowadził.

— Macie jeszcze jakie pieniądze przy sobie?

— Mam ze trzy stówki.

— Hm, to mało! Dwieście ja sam dam, a reszte zbierzcie tu łatwo między znajomymi. Jak będzie całe tysiąc, przyjdźcie; tu do mnie; a spieszcie!

Jędrzej chciał się jeszcze wypytywać, ale Moszko go ku drzwiom popchnął:

— Robić, nie gadać... Każda chwila droga!

Poleciał zatem pan Skiba, a za godzinę wrócił z ośmioma setkami. Moszko dwie swoje dołożył i szepnął:

— Idźcie teraz, panie Jędrzeju, do urzędu podatkowego, pan poborca was zna i zmieni wam to na jeden banknot!...

Nie pytając już o nic, pobiegl znów Jędrzej. W kwandrans był z powrotem, z całą tysiączką.

Kiwnął głową kupiec i rzekł:

— Idźcie teraz panie Jędrzeju, do gospody, do Abramka. O tamtych pieniądzach ani słowa nie wspominajcie... Siądźcie tylko za stół i każcie sobie podać piwa. Po chwili udajcie, że idziecie za bydłem, a bójcie się o pieniądze, dajcie Abramkowi tę tysiączkę do przechowania, ale przy świadkach! Przy świadkach, rozumiecie. Jak to zrobicie, przyjdźcie znowu do mnie.

Skiba pokręcił głową, ale zmiarkowawszy, że przecież i Moszko ma w tej tysiączce swoje dwie setki, wziął na odwagę i poszedł do gospody.

Za małą godzinę wrócił.

Moszko wypytał go troskliwie, kto był świadkiem wręczenia pieniędzy i rozporządził dalej:

— Idźcie teraz znowu do Abramka, zawołajcie go do alkierza, opowiedzcie, że trafia się wam dobry interes z wołami i odbierzcie od niego tysiączkę, ale bez świadków, słyszycie bez świadków! Z tą tysiączką wrócicie znowu tu.

Poszedł pan Jędrzej.

W gospodzie było pełno ludzi, gwar, hałas, nikt ani spostrzegł, jak Abramko wszedł za Jędrzejem do Alkierza.

— Bardzo słusznie! — rzekł on do żądającego pieniędzy — daliście mi tysiączkę, ja wam oddaje, ale co przedtem, toście się mylili, mój Jędrzeju!

Oddał tysiączkę, bo przecież przy wręczaniu jej poprzedniem byli świadkowie!...

Skiba schował banknot i pobiegł do Moszka.

— To nie żadna druga — odrzekł żyd — to jest wasza pierwsza tysiączka, którą daliście bez świadków i odebraliście bez świadków.

— Jakże?... a druga?

— Z drugą już łatwa sprawa, bo drugą wręczyliście Abramkowi przy świadkach teraz pójdziecie ją odebrać. Wyście nie mieli świadków, że daliście mu tamtą tysiączkę, a on nie ma świadków, że wam oddał drugą. Rozumiecie?

Jędrzejowi zaświtało w głowie! Pognał do gospody i niby spiesząc się na jarmark, zażądał od karczmarza swoich pieniędzy.

Abramek zbladł... W jednej chwili powąchał pismo nosem, próbował coś wykręcać, zaprzeczać niby żartem, ale są świadkowie, nie było rady.

Z kwaśną miną wyjął tysiączkę, którą już uważał za swoją i szepnął Jędrzejowi oddając:

— Głowa z was, panie Skiba! Dobrzeście mnie wzięli...

Ale pan Skiba, biegnąc z uratowanymi pieniądzmi do Moszka, mruczał zadowolony po drodze:

— Nie ja cię to, niebożę, wziąłem, Abramku, wziął żyd żyda...

Mądry Moszko dostał swoją piędziesiątkę, a pan Skiba odtąd nie powierzał tysączek, ani ze świadkami, ani bez świadków! Co i Wam życzę, kochani czytelnicy i piszę się Waszym sługą. J. H. P.

||"Postęp krakowski".||

### WDMO W ZAMKU RYDZYŃSKIM.

Jest w zamku Rydzyńskim sala duża białą zwana, w której wisi portret, damy w szerokiej złoconej ramie. Podanie niesie, że to portret jakiejś hrabiny Grabowskiej.

Rodzina Grabowskich herbu Zbiświcz, od dawna licznie w Wielkopolsce rozsiadła, należała kiedyś do bardzo zamożnych i zdaje się, że z rodzinami Leszczyńskich i książąt Sułkowskich spokrewniona być musiała.

Portret ten przedstawia kobietę w kwiecie wieku, ubraną w białą suknię balową; czarne włosy obfitą koroną otaczają czoło prześliczne, spadając na ramiona długą kaskadą loków. Najpiękniejsze wszakże są oczy, mówiące rzewne, wilgocią przesycone, jakby co tylko płakać przestały. Oczy te żyją i patrzą i zdaje się zupełnie nie pędzlem artysty i nie farbami wykonane na płótnie. W tych oczach jest dusza!.. Lśniące prawdziwe, spoglądające rozumnie na osoby, przesuwające się po sali.

Kto była ta pani Grabowska? trudno się dowiedzieć, podanie milczy; może też badając w papierach i kronikach miejscowych weszło by się na ślad i udałoby się coś uchwycić pewnego...

Czy to była kobieta nieszczęśliwa, może światowa i próżna, lekka i płocha, dama wielka ze sfer zbytku i przepychu, może wiarołomna — lub krajowi niewierna — tajemnicą to dla ogółu pozostanie... Wisi i patrzy!

Bywa jednak dzień w zamku straszny, który się powtarza odczasu do czasu; w dniu tym mieszkańcy nie kładą się spać a tylko z biciem serca oczekują owej groźnej godziny północnej, w której się rzeczy niezwykłe dziać mają.

Zazwyczaj dzień poprzedzający ową noc pokuty, czy kary, — bywa pochmurny, wietrzny, drzewa szumią złowrogo dochodzi łoskot grzmotów, jakieś trzaskania, świsty, wycie wichrów z zewnątrz.

Natura, zdawałoby się dostraja, przybierając szatę groźną, niezwykłą!

O północy, gdy wszystko ucicha a tylko najśmielsi zbliżają się ku drzwiom sali, z daleka, jakby z drugiego odległego końca odzywa się dzwoneczek, zwołujący ludzi — czy duchów na modlitwę.

Po chwili, pod jedną ze ścian ukazuje się ołtarz... dołem kirem obity, w srebrne strojny galony.. żałobny — jak w dnie Zaduszne. Z wierzchu opada obrus biały — dalej rząd lichtarzy srebrnych z szeregiem jarzących świec.. jak bywa przy odprawianiu Mszy Świętej.

I znowu dźwięk dzwonka, metaliczny, drżący — przecina powietrze i dokoła zalegającą ciszę...

Dźwięk trzykrotny, znak rozpoczęcia nabożeństwa.

Ściana się rozsuwa i ukazuje się jakby z drzwi wychodzącego księdza! Ksiądz kościotrup w czarnym ornacie... w ręku kielich trzyma — przysłonięty czarnym welonem, przy nim służący w komży białej, ze mszałem w ręku... Służący kościotrup.

Zbliżyli się do ołtarza, skłonili przed stojącym na środku krzyżem i Mszę rozpocząć mają, — gdy na raz... o cudo!

Obraz ożył.

Szmer słychać wyraźny jedwabnych szat i owa pani w bieli występuje z ram i schodzi jakby po stopniach z obrazu. Biała jedwabna szata wlecze się za nią, włos opadł z nad czoła i okrył ją całą płaszczem ciemnym. Wygląda jak skruszona pokutnica, klęka u stopni ołtarza, głowę pochyla, twarz ukrywa w dłonie, modli się i płacze.

Słychać wyraźnie jęk stłumiony i rozpaczliwe łkanie.

Śmiałków kilku stojących, dreszcz grozy przejmuje, trzęsą się jak w febrze, jeden drugiego ramieniem wspiera i podtrzymuje.

Na dworze szum nie ustaje, jakieś łamiące się gałęzie uderzają o szyby okien sali, puszczyki huczą i dopadają, przynęcone światłem, patrzącym na to włosy na głowie powstają...

Tymczasem Msza Św. się odprawia.

Służący kościotrup dzwoni — na Sanctus, następnie na Podniesienie. Dama biała krzyżem pada na ziemię, modli się... głośnym szeptem.

Wreszcie dzwonek dzwoni na Baranek Boży — i po chwili Msza Święta się kończy.

Ksiądz kościotrup odchodzi od ołtarza i siada w obok stojącym fotelu. Zaczyna się spowiedź. Dama biała przyklęka i spowiada się z największą pokorą i skruchą.

Spowiedź trwała długo — bardzo długo. Nareszcie penitentka podnosi głowę, odsuwa się z lekka, — pochylając do nóg kapłana kościotrupa, — on nad nią wyciąga ręce — modli się także; — słychać pytanie jękliwe:

— Czy już?

— Nie, — nie jeszcze! — odpowiada kapłan.

— Więc kiedyż?

— O, jeszcze długo — bardzo długo!

Penitentka bije się w piersi — mocno, głęboko... światła gasną... Ksiądz niknie... i wszystko cichnie.

Biała dama — zjawia się jak przedtem w obrazie — i wszystko skończone.

Legenda ta, jak tyle innych, snujących się po starych zamkach i basztach — powstała nie wiedzieć w którym czasie i w którym wieku, jakie dane ją stworzyły? Znaną jest każdemu dziecku Wielkopolskiemu i niema osoby dojrzałej, którąby nie pragnęła zwiedzić zamku w Rydzynie i przypatrzeć się portretowi owej białej damy w sali, w której się te straszne odbywają ceremonie i tajemnice.

Ojciec obecnego księcia Sułkowskiego, człowiek już stary, lubiący żarty i wesołość, należał zapewne do tych ludzi, którzy wiary nie przywiązują do wszelkich nadzwyczajnych zjawisk czwartego wymiaru, ani też uwagi nie zwracał zbytniej na legendy, rozsiewane przez gmin. Dosyć ich się nasłuchał od dziecistwa samego.

Kiedyś, powróciwszy z zagranicy, książę zatrzymał się czas dłuższy w Rydzyniu. Sąsiedztwo, licznie zamieszkujące tę okolicę, uważało sobie za obowiązek odwiedzać starego księcia od czasu do czasu. Książę wówczas był wdowcem i mieszkał sam w zamku.

Któregoś dnia przyjechała także najbliższa sąsiadka, hrabina X., z dwoma młodemi córeczkami, wesołemi, śmiejącemi się w pustocie młodocianej panienkami. Przy kolacyi rozmowa weszła na tory strachów i duchów, mówiono o zjawisku Rydzyńskiem, o białej damie ze sali. Panienki przysłuchiwały się ciekawie szczegółom i zaczęły wypytywać — nawet łokaja starego, obnoszącego potrawy, o wszelkie dotyczące widma okoliczności.

— To właśnie dziś jest ta noc czarów, noc, w której biała dama schodzi z portretu — odezwał się książę z uśmiechem.

— Dziś? — Więc dziś ten dzień, w którym się Msza tajemna odbywa w sali?

— Tak, dziś.

— Czyżby? — to moglibyśmy, ukryte za drzwiami zobaczyć to... to... i młoda hrabianka — aż się przeżegnała z wrażenia... czy przestrachu...

— A możeci, panie!

Po skończonej kolacyi, — po przejściu do salonu, gdy już zapomniano nawet o białej damie i całem zjawisku — książę daje znak panienkom tajemniczy, że w sali godzina duchów nadeszła i że się tam coś już niezwykłego rozpoczyna. — I rzeczywiście, w przestrzeni — donośnie rozległy się dźwięki ostatnie wieżowego zegaru... Północ wybiła... w sali rozległ się głos dzwonka... Przestraszone hrabianki, podchodzą z całem otoczeniem pod drzwi uchylone i widzą rzeczywiście — ołtarz, — świece zapalone i białą damę z rozpuszczonym włosem, tak samo klęczącą, jak podanie głosi, zatopioną w modlitwie, z twarzą w dłoniach ukrytą — modli się i płacze.

Przerażone tym widokiem panienki uciekły co prędzej i wsiadłszy do powozu, wraz z matką spiesznie odjechały...

Po odjeździe gości, tej samej jeszcze nocy — księcia, siedzącego przed kominkiem — paraliż raził...

### Żydzi na Węgrzech.

Bogactwo Węgier było niegdyś przysłowiowe, nic więc dziwnego, iż żydzi, czyhający zawsze na bogactwa, zalali ten kraj i zawładnęli nim.

Czwarta część własności ziemskiej na Węgrzech jest w rękach żydowskich, mających w parlamencie swych przedstawicieli dzięki tytułom, które wciąż zdobywają od czasu liberalizmu i coraz liczniejszych bogaczów w bankach i handlu.

Opanowali oni również gazety. Na 1000 pism wychodzących na Węgrzech, 800 jest żydowskich. Na 25 pism politycznych, wydawanych w Budapeszcie, 14 jest własnością żydowstwa.

Na 15 pism satyrycznych jest jedno chrześciańskie. Na 148 czasopism 68 jest w rękach żydowskich. Wśród 40 wydawców w Budapeszcie 30 jest żydów. Dwie trzecie księgarń należy również do żydów. Na 137 drukarń w Budapeszcie 103 jest żydowskich!

Liczby te statystycznie wykazują, że Węgry dały się podbić żydom, którzy rządzą się tam, jak w własnym kraju. Nowy dziennik żydowski "Szombat", z prawdziwą żydowską bezczelnością się wyśmiewa z alarmu podniesionego przez gazety katolickie o zżydzeniu Węgier. "Niech krzyczą, niech sobie krzeszczą — pisze ten dziennik — my |żydzi| pomimo wszystkiego pozostaniemy panami położenia, a nie oni, będziemy urabiać na Węgrzech zdanie publiczne, gdyż posiadamy rozum, |gazety| i pieniądze!

Nie wiele lepiej jest w niektórych innych krajach; naprzykład we Włoszech jest mało żydów, bo zaledwie 50.000, a jednak posiadają tam oni ogromne wpływy: oto żyd tam jest prezesem ministrów, żyd burmistrzem Rzymu, żydzi posiadają całą kupę pierwszorzędnych gazet. Podobnie jest we Francyi, gdzie żydzi na spółkę z masonami i socyalistami rządzą. — Niezwykle ważnym czynnikiem w tej sprawie są gazety. Kto gazety posiada w swym ręku, ma moc wielką i wywierać może wpływ ogromny na kształtowanie się stosunków. Dlatego wszyscy Polacy powinni jak najusilniej popierać tylko gazety polskie, rozszerzając je wciąż i wszędzie.

### Opowieść robotnika.

"Teraz mogę znowu pracować" — pisze pan Stanisław Klinkowski z Hackett, Pa. — "Byłem tak chorym, że z trudnością utrzymywałe msię na nogach. Zacząłem używać Dra Piotra Gomozo i jestem zupełnie uzdrowiony. Gomozo stanowczo dokonuje tego, co się o niem pisze:

Na wszystkich drogach życia — w ubogim domku lub kosztownym pałacu, kwestya zdrowia jest najważniejszą. Dra Piotra Gomozo przeprowadzi was po tych drogach bezpiecznie. Przez wiek cały jest znane ze swych zasług. Nie jest lekarstwem aptecznem. Dostarczają go specyalni agenci Piszcie do właścicieli: Dr. Peter Fahrney and Sons Co. 19 — 25 So. Hoyne Ave. Chicago, Ill.

# Dział Gospodarczy.

## JABŁKA I GRUSZKI BEZ ZIARNEK.

O przyczynach rodzajności lub nieurodzajności naszych drzew owocowych wiele dotychczas stawiano hipotez — jedno się stało niewątpliwem, że dla normalnego rozwoju owoców musi nastąpić skrzyżowanie pyłków kwiatowych.

Amerykanie, którzy najpierw zaprowadzili uprawę na większą skalę jednej tylko odmiany drzew owocowych, podjęli tem samem badania nad wydajnością drzew owocowych, zwłaszcza botanik Werte, z końcem zeszłego stulecia, przyjął za zasadę, że tak odmiany jabłoni, jak i grusz rozdzielić wypada na dwie kategorye: jedne, które same się zapylają, a drugie przez krzyżowanie.

Korzyści, jakie z tych badań dla praktycznej hodowli drzew owocowych wyniknąć mogą, byłyby jasne: dla hodowli jednej odmiany na większą skalę należałoby wybrać kategoryę drzew, które się same zapylają. Otóż Or. Ewerst z Proszkowa pod Opolem przyznaje, że w tem jest nieco prawdy — ale nie zupełnie. Według jego doświadczeń, zarówno jabłonie, jak i grusze, bez zapylania się kwiatów mogą wydać owoce. Owoce w ten sposób otrzymane nie będą posiadały ziarnek, przeważnie mają charakterystyczny kształt, co do wielkości i smaku mogą zupełnie odpowiadać normalnym owocom, zawierającym ziarnka. Właściwość tę nazwał partenokarpią. Nie ulega kwestyi, że właściwość ta niektórych odmian szczególną może mieć doniosłość. Zachodzi tu pytanie, czy w tym razie mamy do czynienia ze szczególnem jakiemś zjawiskiem, tu i owdzie występującem, czy też właściwość ta u pewnych odmian jako stale występująca dowiedzioną być może.

Obserwacye roślinne Dra Ewersta w latach 1905, 1906 i 1907 przekonać mogły, że tak u jabłoni, jak i grusz partenokarpia wcale do rzadkości nie należy. Z jabłoni właściwość tę posiadają Cellini Charłamowskie; z grusz Krzywka, Esperynka, Dobra Ludwika, Minister Lucius, Nina i wiele innych, z wykluczeniem zupełnem zapylania się kwiatów. Rozwój owoców tych odmian jest czysto wegetacyjny, powstają one tak jak liście, jak pędy drzew. Wszelako pamiętać należy, że owoc jest niejako zbiornikiem organizacyjnych części budowy drzewa, gdy przeto drzewu zbywa na takowych, czyli gdy drzewo znajduje się w niekorzystnych warunkach dla swego rozwoju lub jeżeli niekorzystne warunki klimatyczne lub inne utrudniają normalne odżywianie młodych zawiązków owocowych, to nawet u takich drzew, o właściwościach dziewicznych, przy obfitym kwiecie wynik owocowania musi być niekorzystnym. Stąd widzimy, że to ostatnie musi mieć miejsce niezależnie od właściwego zapłodnienia, że nawet wpływ mrozów na wiosnę może być bez znaczenia na owocowanie, lecz że zawisłem jest ono od tych zewnętrznych i wewnętrznych czynników, których współdziałanie na rozwój organów roślinnych wogóle jest niezbędne. Dotychczasowe badania wykazały niemniej, że niektóre odmiany w bardzo wysokim stopniu partenokarpii podlegają, i że zarówno klimat, jak i zmiana temperatury powietrza, oraz inne uboczne wpływy na rozwój owoców mają bardzo mały wpływ. Że dla racyonalnej hodowli możliwie największa stałość owocowania drzew pierwszorzędne ma znaczenie, przeto dla rozwoju sadownictwa niezmiernie ważną byłoby rzeczą ustalenie i zbadanie tych odmian.

Celem stworzenia podstawy dla nowych poglądów w hodowli drzew owocowych — nie wystarcza, że właściwość jakaś sporadycznie tu lub owdzie miała miejsce, musi to być kilkakrotnie stwierdzonem, i nie w jednem tylko miejscu, lecz w różnych warunkach, i nie w jednym tylko roku, ale przez szereg lat. Dr. Ewerst opisał szczegółowo swoją metodę badania, ma być ona bardzo prosta i dla każdego dostępna, obecnie o tyle ulepszona, że płyn dla znieczulania blizn kwiatowych został w ten sposób udoskonalony, iż próby z nim robione w r. 1907 wydały same bezziarnkowe owoce, podczas gdy na tych samych rok przedtem jeszcze niektóre owoce wykazywały ziarnka.

Z przytoczonego zatem wynika, że pożądany rozwój bardzo ważnego zagadnienia w pomologii wymaga jeszcze ogromnej pracy, i że, ani przez jedną osobę, ani w jednej stacyi doświadczalnej praca ta uskutecznioną być nie może. Dlatego Dr. Everst dodaje, że zainteresowanie, z jakiem ten przedmiot spotkał się wszędzie, nie pozwala mu wątpić, że cel jego dążeń, prędzej niż sam sądzi, osiągniętym zostanie. Każdy bowiem, co tego rodzaju badania z dodatnim przeprowadził rezultatem, niewątpliwie do dalszych badań znajdzie zachętę, ile ze owoce drzew podlegających partenokarpii już od samych zawiązków zdradzają na zewnątrz swoją właściwość, iż nie będą zawierały ziarnek. Przekonać się o tem można z tych zdjęć fotograficznych owoców, jakie zrobione zostały w stacyi doświadczalnej w Proszkowie na odmianie Cellini w roku 1907; owoce, które pestek nie zawierały, były tak różne kształtem, że zdawaćby się mogło, jakoby to były dwie różne odmiany. Nawet ujemne rezultaty z badań w tym kierunku uważa Dr. Evarst za pożądane, mianowicie, gdy nie otrzymano żadnych owoców wskutek sztucznego uniemożliwienia zapłodnienia, gdyż odmiany takie, które nie wykazują skłonności do partenokarpii, do hodowli na większą skalę tem samem nie byłyby zdatne, zwłaszcza tam, gdzie zapłodnienie kwiatów napotyka na trudności. Dr. Everst przekonać się mógł bowiem, że kwiaty jednej odmiany same nie mogą się zapłodnić. Że dalsze usiłowania, dotyczące badań nad partenokarpią, pomału doprowadziłyby nas do nowych poglądów w pomologii, oraz do pogłębiania naszych dotychczasowych wiadomości na tem polu, zwłaszcza, co się tyczy płodności lub niepłodności różnych odmian, zdaje się nie ulegać kwestyi.

Atoli znowu w Zepling [komitet Koloss] na Węgrzech niejaki p. Glatz podjął krytykę metody Dr. Everste w "Proskauer Obst-Zeitung". Stwierdzając, że, jako Dr. Everst już wykazał, wiele odmian jabłoni i grusz skłania się do tej właściwości, którą on nazwał partenokarpią, uważa jednak, że jakkolwiek metoda zalecana przez niego dla osiągnięcia bezziarnkowych owoców, wydaje się być bardzo prostą, to niemniej w praktyce, by większą ilość bezziarnkowych owoców wyprodukować, nie znajdzie nigdy zastosowania. Wprawdzie można będzie dojść i przekonać się za pomocą tej metody o skłonnościach pewnych odmian do partenokarpii, ale byłaby to zbyt długa i mozolna droga, prowadząca do systematycznej hodowli odmian takich, u których to zjawisko zdaje się występować stale. Dlatego p. Glatz proponuje inną drogę, a mianowicie, już istniejące odmiany bezziarnkowe za pomocą starannej i celowej hodowli w dalszym ciągu ustalić. Powód tego łatwy do zrozumienia, gdy się uwzględni, że pan Glatz do już istniejących odmian jabłoni bezziarnkowych ma do dodania jeszcze jedną, zdaje się znaną dotąd tylko jemu samemu, która przed innemi tego rodzaju powinnaby mieć znaczne pierwszeństwo, a która przy równych zabiegach i hodowli, mogłaby się stać — ideałem, jak powiada, jabłek bezziarnkowych. Odmianę tę opisuje p. Glatz w ten sposób: Jak wiadomo powszechnie, każdy kwiat drzew owocowych składa się z kielicha, płatków kwiatowych, pręcików, oraz słupka. U kwiatów zaś tej odmiany jabłoni, odkrytej przez p. Glatza, brak jest zupełny dwóch z tych części, mianowicie płatków kwiatowych oraz pręcików. Drzewo to, jeżeli się znajduje w pełnym stanie kwitnienia, przedstawia szczególniejszy widok, a ktoby nie wiedział, nie poznałby z odległości pięciu kroków, że drzewo to właśnie kwitnie. Wiadomo też, że u jabłoni zazwyczaj ukazują się na wiosnę najpierw młode listki, a potem dopiero kwiaty — tak iż drzewa w czasie kwitnięcia już po części okryte są liśćmi. Jabłoń zaś przez pana Glatz obserwowana, w porze kwitnienia jest zupełnie prawie pozbawiona liści, a drzewo sprawia wrażenie, jakby objedzone zostało przez gąsienice.

Zawiązki kwiatowe pokryte są jakby podwójnym kielichem, otwiera się najpierw kielich zewnętrzny i ten nie odsłania jeszcze organów kwiatowych, które okryte są drugim kielichem wewnętrznym; dopiero po roztworzeniu się tego ostatniego ukazują się znamiona, które skoro są już wykształcone, przybierają barwę czerwoną, a wtedy i ten drugi kielich się otwiera. Kielich zewnętrzny następnie opada, podczas gdy wewnętrzny pozostaje i jest widoczny nawet na dojrzałych owocach w niezwykle głęboko sięgającem zagłębieniu przykielichowem. Słabo rozwinięte znamiona mogą powodować przypuszczenie, że nie są one wcale zdolne do zapłodnienia, atoli próby robione sztucznego zapłodnienia dowiodły, że tak nie jest, co też potwierdzonem zostało przez tworzenie się ziarn, widocznych już nawet przy zawiązkach owocowych. Jakie zalety może mieć to jabłko przed innemi tego rodzaju? Otóż jabłka amerykańskie, chociaż bezziarnkowe, nie mniej posiadają komórki ziarnkowe, jabłka zaś wyżej opisane nie posiadają ich wcale, albo też w bardzo małym stopniu widoczne. Drugą zaletą tej jabłoni ma być szczególnie regularne jej owocowanie; przeważnie jabłonie co drugi rok zwykły owocować, a czasem, nawet mimo obfitości kwiatów, nie zawiązują owoców; otrzymanie przeto odmian takich, któreby, mimo złych warunków atmosferycznych lub innych wpływów, bez zapylania, równie obficie zawiązały owoce, jak przy naturalnych warunkach zapłodnienia, dla hodowli owocowej na szerszą skalę miałoby znaczenie pierwszorzędne.

Regularność i obfitość owocowania wspomnianej odmiany zdaje się być zapewnioną z tego powodu, że drzewko to ma prócz tego i tę jeszcze właściwość, iż wykształca wszystkie pączki kwiatowe, nie wyłączając końcowych, a przez odpowiednie zasilanie drzew oraz właściwe traktowanie w czasie lata łatwo udać się może ten nadmiar osadzania zawiązków unormować.

Trzecią wreszcie zaletą tej odmiany jest, iż kwitnie ona dopiero w tej porze, kiedy już obawa szkód od przymrozków jest prawie wykluczona, mianowicie, dopiero po połowie maja ukazują się pierwsze kwiaty. Znaczenie opisanego zjawiska nie da się zaprzeczyć, i wyniki już rozpoczętych badań okażą, w jakim stopniu odkrycie to w praktyce da się zużytkować. Tymczasem zdaje się ono być osobliwością na polu pomologii, dowodząc, jakie natura miewa czasami szczególne zboczenie.

Stacya doświadczalna w Proszkowie, która już, jak się zdaje, prowadzi badania i obserwacye tej odmiany — dodaje od siebie, iż odmiana ta odznacza się bajeczną płodnością już z tego względu, że osadza pączki kwiatowe na jednorocznych pędach, a przez to co rok jest w stanie owocować. Kiedy zaś drzewo kwitnie, liści na nim nie widać jeszcze wcale, co z tego względu jest ważnem, że młode zawiązki owocowe mogą się swobodnie wykształcać, kosztem zasobów soków, jakie w drzewie krążą, gdy liście ich jeszcze nie spotrzebują.

Już choćby te dwie właściwości zasługują na zwrócenie uwagi hodowców na tę odmianę, gdyż tylko do tej odmiany należy przyszłość, która okaże największej stałości w owocowaniu; rozumie się, że jakość i zużytkowanie owoców nie jest tu bez znaczenia i wymaga zbadania, wszelako przez racyonalną hodowlę może i w tym kierunku uda się osiągnąć wiele. W tym wypadku brak ziarnek w owocach nie tyle zdaje się być spowodowanym przez to, iż znamiona nie są w stanie się zapylać — ile że kwiat sam, nie posiadając płatków kwiatowych, nic ściąga do siebie owadów, a przeto nie zapyla się.

# Wesoły Kącik.

### Nieprzewidziana konkluzya.



Powiedz mi, mężulku, czy to daleko do tej restauracyi, gdzie ty chodzisz na piwo?

— Broń Boże, dziesięć minut drogi.

— Ale kuchnia z pewnością nie szczególna.

— Przeciwnie... znakomita! wszystko na maśle, świeże, smaczne.

— A piwo?

— Mieszczeński pilzner... niezrównane!

— Cóż, kiedy dym z cygar musi być nie do zniesienia... a to szkodzi na piersi.

— Tam dym?... Ani śladu! wentylatory elektryczne funkcyonują idealnie.

— Co ty mówisz?... To zapewne i damy uczęszczają tam także wieczorami?

— Bardzo wiele ich bywa.

— Chwała Bogu!... w takim razie od dziś będę i ja z tobą chodzić tam na kolacye!...

* * *

**Adwokat:**

— Tylko głupi jest coś wart dla prawnika; gdyby ludzkość składała się z mądrych, ani praw nie byłoby, ani prawnicy nie byliby potrzebni.

* * *

**Stara panna.**

— Świat nie ma duszy. Gdyby ją miał, nie byłoby niezaspokojonych pragnień.

### Prośba.



Pacyent: — A zatem pan uważa, że niebezpieczeństwo minęło.

Doktor: — Najzupełniej, będziesz pan żył jeszcze ze sto lat.

— Pacyent: — proszę cię doktorze, przygotuj ostrożnie moją teściową do tej nowiny.

### W salonie.



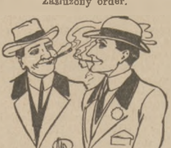
— Czy pan muzykalny?

— O! ja na wszystkiem grać potrafię.

— Na wszystkiem?

— A tak!... Nawet raz, jak nie było stolika, to grałem na piasku, a zapisywaliśmy punkty patykami.

### Zasłużony order.



— Słyszałem, że szanowny doktor dostał order?

— Dostałem.

— Wiesz co doktorze, nikomu to się słuszniej niż tobie nie należało...

— Dla czego?

— A no, bo order dają tym, którzy najwięcej trupów na placu boju położyli.

### AFORYZMY.

**Szewc:**

— Świat jest olbrzymią skórą, ludzie to buty, z tej skóry szyte, a ideje, to kopyta, podług których formują się buty.

**Stolarz:**

— Człowiek wart najwięcej po śmierci, bo nie sprzecza się wtenczas ani o drzewo, ani o robotę w jedynym meblu, który mu potrzebny.

**Krawiec:**

— Małżeństwo to ubranie. Jeżeli dobrze skrojone, to nawet zdaleka może się podobać; jeżeli razi oko fachowego obserwatora, zdziera się szybko i puchnie w kolanach.

* * *

— Nic naturalniejszego.

— Czy można z cielęciny zrobić wołowinę?

— Można.

— Jakim sposobem?

— Pozostawić ją tak długo, aż się zestarzeje.

* * *

— Zmęczony na spacerze — siada obok nieznajomego.

Strasznie jestem zmęczony... ta robota z głową, morduje...

— Pan zapewne jesteś literatem?...

— Nie panie, fryzyerem...

* * *

— Jeden człowiek, to niby stal, hartuje się przez ogień, wodę i uderzenia; inny — jak żelazo lane, rozpada się pod uderzeniem młota, pęka w ogniu.

**Introligator:**

— Częściej książki nic nie są warte nie dlatego, że oprawa zła, ale że treść licha.



## PANI KOROLEWICZ WYJEŻDŻA.

Szereg tryumfalnych występów naszej przesławnej śpiewaczki dobiega do końca. W niedzielę wystąpi w St. Louis, a następnie przez dziesięć tygodni będzie występować wraz ze swoją operą we Filadelfii, a po tem, po upływie obecnego kontraktu wybiera się ze sławną Melbą w podróż artystyczną do Australii.

Jednym z największych tryumfów w Chicago, był występ jeszcze niedzielny naszej śpiewaczki.

W auditorium odbył się ósmy z rzędu i ostatni koncert dyrygenta Campaniniego i wypadł doskonale pod każdym względem. Jak zwykle nasza gwiazda artystyczna pani Janina Korolewicz-Waydowa święciła tryumf i swoim cudnym głosem wzięła publiczność, która ją przyjmowała entuzyastycznie. W koncercie brały udział śpiewaczki Alice Zeppeli, Lillian Grenvolle, Breates Granoli, Eleonora de Cisneros, Alice Eversman, oraz śpiewacy: Vittorio, Arimondi, J. McCormack, Nicolo Zerola i Francesco Daddi, i choć wszyscy znakomicie śpiewali i byli oklaskiwani, jednak żadne nie wzbudziło tego zapału i entuzyazmu u zimnej, a wybrednej publiczności, która rzec można, była królową koncertu. Pani Korolewicz-Waydowa śpiewała części solowe utworu "Inflammatus", ze "Stabat Mater" Rossoniego i śpiewem swoim zachwyciła wszystkich. Takie nawet nieżyczliwe Polakom pismo jak Chicago Examiner w recenzyi z koncertu pisze, że "polska artystka odniosła zupełne zwycięstwo". Powiada ono że: "polska śpiewaczka dramatyczna pani Janina Korolewicz każdym występem zyskuje coraz większą popularność i jej każdy występ zaznacza się wartością odrębną od innych śpiewaczek, przez co też spotyka się z uznaniem i entuzyazmem publiczności".

Taka scena ze strony muzyków krytyków potwierdza ogólnie zdanie, że nasza primadonna jest obecnie największą śpiewaczką na kontynencie amerykańskim. Cieszy to nas Polaków serdecznie i życzymy naszej rodaczce jaknajwiększych sukcesów, gdzie tylko wystąpi.

W środę 11-go b. m. pani Korolewicz-Waydowa wystąpiła w czteroaktowej operze "Otello" Verdiego, w głównej roli Desdemony. W roli tytułowej wystąpił słynny artysta Nicola Zerola.

## ZE STRAJKU KRAWCÓW.

**Nędza między strajkierami. Bomba nr. 47. Strajkierzy napadli na dwie kobiety.**

Położenie rodzin strajkujących krawców jest krytyczne. Niemowlęta nie mają co jeść. Komitet ratunkowy dotychczas zaopatrywał rodziny te w mleko, ale z dn. jutrzejszym musi przestać, bo niema już funduszów na cel. Od czasu wydania ostatniej odezwy do ogółu, komitet ratunkowy otrzymał zaledwie $41.25 — a utrzymanie 7,000 dzieci kosztowało $1.-50 dziennie. Pani Bowen, która stoi na czele tego komitetu, wydała ostatnią odezwę i jeśli szybko pomoc nie nadejdzie, dzieci strajkierów narażone będą na głód. Komitet udał się do firmy Bordena i tam wystarał się o tańsze mleko. Dotychczas brano mleko od firmy Browmana 7¼ centa za kwartę, a firma Bordena zniżyła cenę do 6 centów.

Komitet ratunkowy odkrył smutny wypadek nędzy w domu Józefa Dykszata, Litwina, zam. pn. 1615 String ul. Żonę strajkiera i dwuletnie dziecko znaleziono przy mierających z głodu. Ktoś skradł trzewiki strajkierowi, tak, że ten nie mógł się udać o pomoc do komitetu. Przez dwa tygodnie cała rodzina żywiła się mlekiem, kwartą mleka na dzień. W domu nie było węgla. Ojciec rodziny brał popiół, maczał go w nafcie, a tem ogrzewano mieszkanie.

Pogrzeb Sary Gibbs, strajkierki, która umarła wskutek przeziębienia, na które się naraziła przy sprzedawaniu gazet na rzecz strajkierów, był wspaniały.

Józef Franco, 22-letni Włoch, zam. pnr. 1123 Milton ave., został oddany pod sąd wielkoprzysięgłych przez przysięgłych koronera pod zarzutem zamordowania Jana Donnelly, woźnicy, który pracował dla warsztatu nieunijnego. Śledztwo odbyło się w stacyi policyjnej przy Chicago ave.

— Policya nasza nie będąc w stanie złapać tego, kto cisnął bombę No. 47, rzuciła podejrzenie na bezrobotnych krawców, że to ich sprawka.

Bomba No. 47 zniszczyła restauracyę Józefa Marchese'a, którego lokal używany był przez strajkierów, jako dystrybucyjna stacya dla głodnych strajkierów. Gdzież więc logika? Gdzie sens? by rzucić takie podejrzenie, że strajkierzy sami zwalczaliby swego zwolennika.

Możliwe, że padł on ofiarą zemsty skiebów.

Dwunastu detektywów bada ową sprawę, ale czy to wykryją, to wątpliwe.

— Dwie kobiety zostały onegdaj napadnięte przez nieznajomych mężczyzn i jedna z nich została ciężko poraniona.

O napad obwinia policya bez dowodów, naturalnie, bezrobotnych krawców.

Poranione kobiety są to: Marya Jarosławska, zam. pnr. 626 Bunker ulica i Olga Johnson, 4845 Indiana ulica.

Jarosławska, zatrudniona w pewnej fabryce na rogu Market i Madison ul., jako łamistrajkierka, wracała do domu z dwiema przyjaciółkami, gdy w tem na rogu ulicy Jefferson i Bunker, o pół bloku od domu swego, napadło ją czterech mężczyzn i dwie kobiety.

Jarosławska jest tak ciężko pobita, że wątpliwą jest rzeczą czy wyzdrowieje. Ma złamanych parę żeber i odniosła wewnętrzne obrażenia.

Wedle opowiadania Maryi Szymkowskiej, towarzyszki poranionej, zam. pnr. 1113 So. Jefferson ulica i Anny Bajk, lokatorki poranionej, szóstka owa napastników szła za nimi od miasta.

Na pomoc napadniętym pospieszył rzeźnik z pnr. 606 Bunker ul. J. Hall, który napastników porozpędzał, a jednego z nich schwytał. Przytrzymany dobył rewolweru i zagroziwszy nim Hallowi, zdołał ujść.

Panna Johnson wracała do domu onegdaj około 8-ej wieczorem, gdy przed samem jej mieszkaniem napadło ją dwóch mężczyzn i obaliło na chodnich. Pobili ją po całem ciele. Ojciec ofiary wybiegł z domu na krzyk córki i ścigał napastników parę bloków, jednakże mu umknęli. Pobitą opatrzył dr. F. Glenn.

## TRAGEDYA Z WIŚNIEWSKIM.

**Ośmioletni Antoś zginął od kuli rewolwerowej z ręki 12-letniego Carlsona przed 6 tygodniami.**

W całych Stanach Zjednoczonych szukali 6-letniego Antosia syna Wiśniewskiego z pn. 8524 Mackinaw ave. w South Chicago. Dopiero w przeszły wtorek znaleziono jego zwłoki przygryzione przez szczury i skostniałe z powodu zimna, w suterynach domu Karola Carlsona, pn. 8510 Mackinaw ave.

W dniu 19 listopada chłopiec bawił się ze swymi rówieśnikami, synami Carlsona, na sąsiedniej, niezabudowanej parceli. Chłopcy strzelali z rewolweru 38 kalibrowego, własności Carlsona.

W suterynach domu pn. 8510 Mackinaw ave. hoduje pani Carlsonowa drób. Kiedy się tam we wtorek w celu nakarmienia kur udała, spostrzegła w kącie coś białego. Powiedziała to mężowi, i ten poszedł sprawę zbadać. Jakież było jego przerażenie, gdy się przekonał, że jest to trup chłopca, pogryziony przez szczury i zmarznięty.

Policya rozpoczęła ścisłe śledztwo.

Przez cały dzień poddawali: inspektor policyi O'Brien, pakt. McWeeny i porucznik McCauley ostrym przesłuchom Roy'a i Czesława Carlsonów, 12, względnie 14-letniego, towarzyszów Antosia Wiśniewskiego, którego zwłoki znaleziono w kurniku, mieszczącym się w domu rodziców wymienionych chłopców.

W rezultacie tych przesłuchów, o godzinie 1 nad ranem, Czesław Carlson, 12-letni, przyznał się, że to on zastrzelił Wiśniewskiego. Przypuszczenia poprzednie, że chłopcy bawili się w "cowboy'ów" i "Indyan" i że jednym ze strzałów danych w "walce", Wiśniewski został zabity, okazały się prawdziwe, i zostały przez przesłuchiwanych chłopców w każdym szczególe stwierdzone. Także i 14-letni Roy Carlson wiedział o ukryciu zwłok pod starymi workami.

Przeprowadzona przez lekarza koronera dra. W. Springera obdukcya zwłok wykazała, że zastrzelony chłopiec miał także w swoim biodrze kulę 38 kalibrową, czyli z takiego samego kalibru rewolweru wystrzeloną, jaki mieli Carlsonowie.

Rodzice — już w młodszym wieku krwią bliźniego zmazanych chłopców — rozchorowali się i pozostają w łóżku w swem mieszkaniu, pn. 8510 Mackinaw ave.

Smutny był to widok, kiedy nad zwłokami zamordowanego Antosia Wiśniewskiego odbywało się śledztwo koronera.

Jan Wiśniewski, ojciec zamordowanego stracił nad sobą panowanie. W przystępie chwilowego szału, rzucił się w stronę, gdzie stał młodociany morderca. Porucznik policyi, McCauley wstrzymał Wiśniewskiego wczas bo byłby zapewne zabił zbrodniarza, który mu jedynego syna zamordował a potem ukrył. Stary Wiśniewski przyszedł potem do siebie, usiadł znów na krześle i zaczął głucho płakać.

Na chwilę wstrzymano śledztwo.

Wiśniewski nie mówi po angielsku, więc zeznania jego z polskiego na angielskie przedłożył policyant Skiba ze stacyi southchicagoskiej.

— Antoś był jedynym moim synem — mówił Wiśniewski — nasze drugie dziecko umarło. — Urodził się w Polsce przed 9 laty, a miał trzy lata, kiedy przyjechaliśmy do Chicago. Uczęszczał do szkoły parafialnej św. Michała, był zdrowy i silny. Ostatni raz widziałem go dnia 18 listopada o godzinie 4 po południu. Okropna rzecz się stała i ja tego nie mogę zapomnieć.

Tyle powiedział Wiśniewski.

W czasie śledztwa przeczytano zeznania Lestera Carlsona, napisane przez niego osobiście, jak strzelił do chłopca, jak mały Antoś padł, jak się nad nim pochylił i słyszał że serce tylko raz zabiło i jak ukrył cicho pod starymi materacami w suterynach domu.

Sąd koronerski zawyrokował, że Antoś Wiśniewski zginął od kuli rewolwerowej z rewolweru Lestera Carlsona. Młodego zbrodniarza oddano pod sąd dla małoletnich. Sprawa odbędzie się dnia 16-go stycznia przed sędzią Pinckney. W czasie śledztwa, młody zbrodniarz przez cały czas się uśmiechał. Dopiero po wydaniu wyroku zaczął gorzko płakać.

## CO SŁYCHAĆ W Z. N. P.

**Parę szczegółów z ostatniego posiedzenia Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego.**

Ostatnie posiedzenie odbyło się dnia 4 stycznia, na którem przyjęto 1156 nowych członków.

Od cenzora nadeszło kilka korespondencyi.

Dnia 29 grudnia pisał, że Kasyerem Komisyi Rol. i Kol. zamianował ob. Antoniego Szczerbińskiego z Milwaukee.

W sprawie tak zwanego Związku jedności w stanie Massachusetts pisał co następuje: Okazuje się, że jest to tylko dalszy ciąg istniejącej tam gminy połączonych towarzystw, której niefortunnie nadano nazwę Związku Jedności.

Cenzor nie przyjął rezygnacyi komisarza Sadowskiego, a prosił go o nazwę zmiany gminy na stan Massachussetts, bo nazwa Związek Jedności bałamuci związkowców. List od obywatela Dymszy o zorganizowaniu w stanie Massachussetts nowej gminy związkowej.

Dnia 27 grudnia pisał, że według uchwały Sejmu XVIII-go Komisya emigracyjna powinna się komunikować bezpośrednio z Zarządem Centralnym, który w sprawach ważniejszych będzie informować Cenzora. Odnoszenie się Komisyi Emigracyjnej ze wszystkiem wprost do Cenzora spowodowałoby opóźnienie biegów interesu.

Rachunek b. komisarza Prusa Cenzor zwraca zarządowi z poleceniem przesłania go komisyi Emigracyjnej dla rozpatrzenia i kwalifikacyi.

W sprawie komunikowania się z komisyą Emigracyjną uchwalono zastosować się do wskazówek Cenzora.

Cenzor 28 grudnia pisał, że urzędowanie ob. Prusa, jako drugiego agenta zawiesza do załatwienia rachunku, przedstawionego przez niego Komisyi Emigracyjnej.

Nadszedł też list od gospodarza Domu Emigracyjnego ob. Białecikego o różnych kwestyach dotyczących domu emigracyjnego. Uchwalono skorzystać z rad i uwag, zawartych w tych korespondencyach.

Prezes otrzymał od adwokatów Trust and Title Co. w N. Yorku kopię skargi przeciw Związkowi właściciela domu przylegającego do Domu emigracyjnego o uszkodzenie przy robotach w domu emigracyjnym. Uchwalono oddać adwokatowi związkowemu.

Na nowe sprawy prezes przedstawił potrzebę opracowania regulaminu dla komisyi emigracyjnej w Nowym Yorku. Istnieje regulamin dla porządku w Domu emigracyjnym. Potrzebnym jest regulamin, normujący stosunek wzajemny pomiędzy komisyą emigracyjną, urzędnikami, władzami związkowemi, zarządcą i agentem. Do tej sprawy prezes mianuje Komitet specyalny z dyrektorów Złotnickiego i Sakowskiej.

Dyrektor Siemiradzki sprawozdaje, że zarząd okręgu V-go Zw. Sokołów Polskich przedstawił mu plan całego szeregu wieców sokolich i związkowych w miejscowościach Meriden, Conn. Stamford, Conn., Holyoke, Mass., Wonsocket, R. I., New Bedford, Mass., Boston, Mass., Lowell, Mass., Manchester, N. H. i Waterbury, Conn. Na poprzednim posiedzeniu zarząd Centralny wydelegował dyrektora Siemiradzkiego na Meriden, Conn. Idzie więc o to, czy zarząd zechce udzielić redaktorowi naczelnemu długiego urlopu, aby plan powyższy mógł wykonać. W razie zaś udzielenia urlopu zajdzie potrzeba zastępstwa, gdyż dwaj pomocnicy redaktora nie mogą tak długo obejść się bez pomocy.

Udzielono dyrektorowi Siemiradzkiemu urlopu na czas potrzeby do udziału we wszystkich wiecach z zapłaceniem mu kosztów podróży i dyet, w zamian za co redaktor naczelny podjął się własnym kosztem dać pismom związkowym zastępcę.

Posiedzenie odroczono o godzinie 7 wieczorem.

Sekretarz generalny oznajmia, że nadchodzi czas robienia rocznej statystyki Związku. Potrzeba więc na kilka dni zatrudnić urzędników po czasie biurowym i w razie potrzeby na tydzień dodać jednego lub dwóch pomocników. Statystyka musi być wykazana w ciągu tygodnia.

## DROBNE NOTATKI.

Akcyonaryusze Banku Polskiego, którego założycielem i prezesem jest p. Jan F. Smulski, otrzymali czeki na 8 dywidendy od swych akcyi.

* * *

Andrzej Dabiliński, zam. pnr. 1814 W. 39 ulica, zadławił się onegdaj na śmierć przy śniadaniu.

Kawałek mięsa ugrzązł biedakowi tak silnie w gardle, że zanim lekarz wezwany zdołał przybyć z pomocą. Dabiliński wyzionął ducha.

* * *

W dniu onegdajszym rozstała się z tym światem Cesia Kozakiewiczówna, dziesięcioletnia córeczka obyw. Leopolda Kozakiewicza, prowadzącego od dłuższego czasu skład obuwia pnr. 2096 N. Hoyne ave., na Jadwigowie.

Matka zmarłego dziewczęcia nie będzie obecna na pogrzebie, ponieważ przebywa obecnie na wyspie Kubie, dokąd pojechała ze zięciem, dr. Antonim E. Małachowskim, w celu zwiedzenia wielkich obszarów gruntu, będących własnością pp. Leopoldostwa Kozakiewiczów. — Powrót dr. Małachowskiego i pani Kozakiewiczowej naznaczony jest na dzień 15 stycznia.

* * *

52-letni Feliks Groszewski, zamieszkały pnr. 1447 Holt ave., pośliznął się w zaułku niedaleko mieszkania swego i padł tak nieszczęśliwie, że złamał sobie prawe ramię — Przewieziono go w ambulansie policyjnym do szpitala powiatowego.

* * *

P. Jan M. Tananiewicz, wydawca tygodnika litewskiego "Katalikas", którego interes mieści się pnr. 3244 S. Morgan ul., na Bridgeporcie, wytoczył proces o odszkodowanie Józefowi Pagusowi, Ant. Masulisowi, Janowi Aleksandrowiczowi, Wawrzyńcowi Azukasowi, Antoniemu Jabłońskiemu i G. Pajauckasowi — każdemu z nich o 25,000 dolarów — za odszkodowanie jego interesu przez rozgłaszanie fałszywych wiadomości o jego kłopotach małżeńskich i wynikłem stąd aresztowaniu.

* * *

Niektórzy ludzie sądzą, że już w Chicago istnieje pocztowy bank oszczędności i z oszczędnościami swemi zgłaszają się do urzędu pocztowego, pragnąc je tam deponować. Onegdaj np. przyszła do głównego pocztmistrza tutejszego p. Campbella pewna kobieta, Szwedka, z pończochą, zawierającą około $200 "drobnych", w celu złożenia tej sumy w pocztowej kasie oszczędności. Gdy ją poinformowano, że bank taki w Chicago jeszcze nie istnieje, oświadczyła, że będzie na zaprowadzenie systemu takiego w Chicago z niecierpliwością czekała, a nie złoży swych oszczędności w innym banku, bo każdemu nie dowierza. — Dla informacyi czytelników powtarzamy, co już onegdaj gdzieindziej pisaliśmy, że w stanie Illinois w jednym tylko miasteczku Pekin założono pocztowy bank oszczędności na próbę. Gdy po pewnym czasie system okaże się praktycznym, w każdym urzędzie pocztowym będzie on zaprowadzony i w każdym można będzie składać pieniądze.

# Ostatnie Wiadomości.

## AMERYKAŃSKIE KAPITAŁY

**Swiat finansowy amerykański zdradza chęć zainteresowania się Rosyą.**

WIEDEN. — Pomimo przyjaźni rosyjsko-angielskiej nadzieje częściowego zastąpienia kapitałów niemieckich przez angielskie w Rosyi zawiodły. Z powodu rozczarowania nastąpiła dymisya "anglofila" — jak donosi prasa tutejsza — świat finansowy amerykański zdradza chęć zainteresowania się Rosyą. Dotychczas od wojny japońskiej stanowisko kapitałów amerykańskich wobec samej Rosyi nie odznaczało się przychylnością. Na czele grupy kapitalistów, pragnących zbliżenia z Rosyą, stoi przyjaciel prezydenta Tafta prezes Ligi republikańskiej Mr. John Hammond wybitny polityk, który w tych dniach ma przybyć do Petersburga.

Amerykańskich milionerów interesuje przedewszystkiem budo elewatorów zbożowych dla uregulowania eksportu zboża dalej prace irrigacyjne Turkestanu Kaukazu, zfinansowanie miejskich przeróżnych przedsiębiorstw tramwajowych i kanalizacyjnych itd. A szczególnie pierwszy punkt jest ważny; rząd już dawno chce uregulować wywóz zboża przez udzielanie zaliczek i uwolnienie rolnictwa od natychmiastowej sprzedaży zboża bez względu na konjunktury ekonomiczne. Amerykanie oświadczają, że i oni cierpią na tem, gdy zboże rosyjskie, rzucone na rynki po cenach niezmiernie niskich, obniża ceny zboża amerykańskiego. Pozostaje jednak wątpliwość, czy oddanie wywozu zboża pod opiekę konkurentów jest wskazane. Tak przynajmniej twierdzi prasa i przypomina obronę przemysłu naftowego na Kaukazie przed zawojowaniem go przez trust amerykański.

## MARGARYNA TRUCIZNĄ.

BERLIN. — Zatrucia margaryną mnożą się w dalszym ciągu. W miejscowości Wellinghofen koło Dortmundu w Niemczech zachorowały liczne rodziny po spożyciu margaryny marki "Backa". Również w Bremie stwierdzono wiele wypadków zatrucia margaryną i dotąd zachorowało tam około 30 osób po spożyciu margaryny marki "Luiza". obie te rodzaje margaryny pochodzą z jednej fabryki Mohra w Altonie. W Dobris umarło pewne dziecko robotnika, którego rodzina również zachorowała po spożyciu margaryny.

## PARYŻ PORTEM MORSKIM.

PARYŻ. — Przeszło 150 członków francuskiej izby poselskiej postanowiło popierać energicznie projekt bezpośredniego połączenia Paryża z morzem przez wybudowanie kanału, dostępnego także dla większych okrętów. Koszt budowy obliczono na 145 milionów franków.

Przez urzeczywistnienie tego projektu, dochody Paryża zwiększyłyby się o 20 milionów opłat celnych.

## REWOLUCYA NA KOREI.

PETERSBURG. — Ruchy rewolucyjne na Korei znacznie się wzmogły — jak donoszą telegraficznie z Władywostoku. Wpłynął na to w znacznej mierze huragan, który trwał tydzień prawie i ogarnął całą północną część kraju. Mnóstwo domów legło w gruzach, mnóstwo jest ofiar w ludziach, a jeszcze więcej zrujnowanych doszczętnie. Tymczasem wsparcia rządowe dla koreańczyków są prawie żadne.

## SPISEK NA JAPONSKIEGO CESARZA.

TOKIO. — Rozpoczął się tu proces przeciwko oskarżonym o spisek na cesarza japońskiego.

Proces ten budzi w Japonii niesłychaną sensacyę.

Gdy w lecie r. b. rozeszła się w prasie japońskiej wiadomość o wykryciu sprzysiężenia anarchistycznego przeciw cesarzowi, w kraju, gdzie osoba cesarza i dziś jeszcze jest otaczana czcią boską, przyjęto ją z niedowierzaniem i przypuszczano, że w rzeczywistości chodziło jedynie o agitacyę socyalistyczną, rozwijającą się dość silnie, odkąd Japonia zamieniła się na państwo przemysłowe.

Tem większe zapanowało obecnie przerażenie, gdy z powodu rozpoczęcia procesu ogłoszono wyniki śledztwa, które nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że istniało rzeczywiście dość rozgałęzione sprzysiężenie, celem zamordowania cesarza.

Zbrodnia ta dla japończyków tak niepojęta, że ani generalny prokurator, ani prasa nie odważają się na nazwanie rzeczy po imieniu lecz określają tylko ogólnikowo winę oskarżonych.

Jest ich 26, przeważnie ludzie młodzi, ze sfer najromaitszych. Znajduje się śród nich 6 rolników i ogrodników, 3 duchownych budyjskich, 2 kupców, 2 publicystów i t. d.

## WYTRUCI?

**Tajemnicza śmierć 45 marynarzy brazylijskich.**

RIO DE JANEIRO, Brazylia. — Tajemnica otacza nagłą śmierć 45 marynarzy, którzy się zbuntowali na okrętach wojennych i zbombardowali miasto Rio de Janeiro, a później się poddali i zostali uwięzieni. Wódz rebelantów Joai Candido zmarł rzekomo na gangrenę wynikłą z rany, jaką odniósł w bitwie; dwudziestu sześciu marynarzy nibyto od porażenia słonecznego podczas pracy przy naprawie fortów na wyspie Cobras, a siedemnastu udusiło się w swoich celach więziennych na wyspie Villegainon. Podejrzewają, że marynarze ci zostali "uprzątnięci" przez tych, którym na tem zależało... Rząd nałożył ścisłą cenzurę na pisma i nie pozwala nic o tej nagłej śmierci marynarzy pisać, ani o wybuchu rewolucyjnym, jaki miał miejsce w Pana i kilku innych miejscowościach. W mieście Nitheney, kapitolu prowincyi Rio de Janeiro zaprowadzono stan wojenny, gdyż zanosi się tam na wybuch rewolucyjny.

## "MESYASZ" W WIĘZIENIU

**"Prorok przybyły z nieba" sprzedawał "bilety do raju".**

ST. PAUL, Minn. — Policya uwięziła tu niejakiego Franka Turnera z Chicago, który mając świetny dar wymowy chodził po miejscach publicznych i ogłaszał, że jest mesyaszem świeżo przybyłym z nieba i kto mu da sto dolarów, temu wyrobi papiery, że po śmierci pójdzie wprost do raju, a kto mu zapłaci tysiąc dolarów, ten nawet za życia może się dostać do nieba. Było kilku takich głupców, co nawet pożyczyli pieniędzy i zapłacili oszustowi za bilet do nieba. Policya zaś posłała "mesyasza" do ziemskiego piekła...

## DEPORTUJĄ LITEWSKĄ EMIGRANTKĘ.

NEW YORK, N. Y. — Władze emigracyjne będą deportować z powrotem do Europy panią Annę Pele, przybyłą tu przed miesiącem z Litwy. Przyjechała z trojgiem dzieci, w drodze dwie jej córeczki trzy i cztero letnia zachorowały na szkarlatynę i zmarły w szpitalu na Elis Island. Synek jaki jej został, też pono cierpi na jakąś chorobę skórną. Mąż zaś p. Pele, choć ją tu sprowadził, wcale się po rodzinę nie zgłosił, a żona, może o nim tylko tyle powiedzieć, że jest mechanikiem i mieszka w Chicago. Dokładnego adresu do niego nie ma. Wobec tego władze emigracyjne muszą biedaczkę odesłać do Europy.

## ZZMIANA AMBASADORÓW.

WASHINGTON, D. C. — Obce mocarstwa powiadomiły rząd Stanów Zjednoczonych, że zajdzie zmiana w zagranicznym korpusie dyplomatycznym w Waszyngtonie. Baron Hengellmuller, ambasador austro-węgierski ma być odwołany ze stanowiska; M. Jusserand, ambasador francuski zostanie przetranslokowany; baron Rosen, ambasador rosyjski ma być zmieniony i M. Bryce, ambasador brytyjski ma zrezygnować z zajmowanego stanowiska.

## WIELU ARESZTOWANYCH W GARY, IND.

GARY, Ind. — W żadnym chyba mieście nie aresztowano tak wielkiego procentu mieszkańców, co właśnie w miasteczy Gary. Z piętnastu tysięcy mieszkańców aresztowano w roku ubiegłym 2,913 osób, czyli, że co piąta osoba dostała się tam przed kratki sądowe. Między innymi aresztowano tam majora miasta Knotlsa, szefa policyi, komisarza ulic i kilku innych urzędników miejskich. Wesołe miasto!...

## PEARY MA PRZEKONAĆ KONGRES O SWEM ODKRYCIU.

WASZYNGTON, D. C. — Komisya Izby posłów, której przekazano swego czasu sprawę wynagrodzenia komandora Peary'ego za raportowane przezeń odkrycie bieguna północnego, znowu zebrała się na posiedzenie, które było bardzo ożywione. Bates popierał wniosek, który opiewa, że Peary ma otrzymać pensyę kontradmirała i to od dnia, w którym, jak twierdzi, odkrył on biegun. Na to podniósł się natychmiast poseł Macon z Arkansas i oświadczył, że jeżeli Peary ma być wyróżniony i honorowany na podstawie dostarczonych przez niego dowodów, to należy się także drowi Fryd. A. Cookowi, który faktycznie te same dowody przedłożył, co i Peary; raport jednego z odkrycia bieguna faktycznie potwierdza raport drugiego.

Ostatecznie postanowiono zawezwać Peary'ego do stawienia się przed komisyę i przedłożenia dowodów na swe odkrycie bieguna północnego.

## PROCES OSTROWSKIEGO.

We wtorek rano w sądzie municypalnym przy ulicy Harrison miał się odbyć proces Teodora Ostrowskiego, kasyera Zjednoczenia, oskarżonego o sprzeniewierzenie przeszło 92 tysięcy dol.

Na proces stawili się wszyscy. Był tam adwokat Zjednoczenia, p. N. L. Piotrowski, przybyli także pp. St. Adamkiewicz i N. S. Budzban, wreszcie i sam p. Ostrowski. Prokuratorya wezwała na świadków byłego prezesa Zjednoczenia, p. Leona Szopińskiego i p. Tomasza Królika, byłego sekretarza. Nim sprawę wywołano, adwokaci powyższych dwu świadków prosili sędziego Beitlera o odłożenie sprawy, ponieważ główny ich adwokat, p. Frank R. Reed, bawi obecnie w Springfieldzie, gdzie jest posłem do Liegislatury stanowej, a oni nie wiedzą czy mają w tej sprawie świadczyć, czy nie. Sędzia zapytał się adwokata Zjednoczenia, p. Piotrowskiego, czy Zjednoczenie obejść się nie może bez pp. Szopińskiego i Królika w tym procesie. Na to adwokat Zjednoczenia odpowiedział, że wszystko jest gotowe, ale ponieważ defraudacya sięga dalszych czasów, przeto były prezes i sekretarz są koniecznie potrzebni. Zjednoczenie też było gotowe do procesu: wozem przywieziono do sali sądowej wszystkie książki.

Wobec tego, że pp. Szopiński i Królik nie chcieli świadczyć dzisiaj bez uprzedniego porozumienia się z adwokatem, przeto proces p. Ostrowskiego sędzia Beitler najpierw odłożył na dzień 27 stycznia, a potem na prośbę obrońcy oskarżonego, adwokata Fairfield'a, proces odłożono do przyszłego piątku, t. j. 13-go stycznia.

## OKRĘT OCEANICZNY ROZBIŁ SIĘ O RAFY.

LIBAWA, Rosya. — Okręt "Russia", zmierzający z Nowego Yorku do portu tutejszego, natrafił na rafy podmorskie w odległości czterech mil stąd, w niedzielę popołudniu. Jego pasażerowie w liczbie 105 osób szczęśliwie wylądowali. W ciągu nocy i dnia wczorajszego krążownik, sześć holowników i jeden łamacz lodu starały się ściągnąć okręt ze skał na wodę. Trzy jego komory bezpieczeństwa są napełnione wodą. Okręt "Russia" należy do towarzystwa okrętowego Rosyjsko-wschodnio-azyatyckiego, a wypłynął z Nowego Yorku do Libawy w dniu 24 grudnia, drogą przez Newcastle i Shields.

## POMNIK DLA LINCOLNA.

WASZYNGTON, D. C. — W senacie ma szanse przejścia bil wyznaczający $2,000,000 na wystawienie odpowiedniego pomnika ku czci pamięci Abrahama Lincolna. Z innych spraw w senacie było najważniejsze, iż może przejść rezolucya domagająca się bezpośredniego głosowania ludu na senatorów, a nie wybieranie ich przez legislatury stanowe, które się dają przekupywać. Wielu senatorów starej daty zawdzięczający swój wybór pieniądzom i korupcyi, oponuje tej rezolucyi, jednakże większość jest za nią, choć wątpić należy czy przejdzie w tym kongresie.

## 500 STRAJKIERÓW WRACA DO PRACY.

**Firma Sturm, Mayer and Co. ugodziła się ze swymi krawcami.**

W strajku krawców, w setnym dniu jego trwania, część strajkierów odniosła pierwsze walniejsze zwycięstwo. W sobotę bowiem łączny komitet strajkowy podpisał umowę z jedną z największych firm krawieckich w mieście i dziś pięciuset robotników krawieckich i dwudziestu pięciu przy krawaczów powróciło do pracy na warunkach, które w zupełności żądaniom ich odpowiadają.

Umowę zredagowali strajkierzy i przedłożyli ją urzędnikom firmy Sturm, Mayer and Co. z pn. 208 ul. Van Buren. Potem urządzono wspólną naradę, komitet strajkowy z przedstawicielami pracodawców, w sobotę wieczór. Umowę ratyfikowano i na żądanie urzędników firmy podpisał ją p. Tom. Rickert, międzynarodowy prezydent organizacyi "United Garment Workers of America".

## TYSIĄCE LUDZI TONĄ I MRĄ Z GŁODU.

SZANGHAI, Chiny. — Ostatnie raporty potwierdzają poprzednie wieści o pomorze głodowym w północnej części prowincyi chińskiej Anhun, na północ i wschód od rzeki Hwai i Kwo, na przestrzeni 7,000 mil kwadratowych, gdzie mieszka około 250,000 ludzi. Głód spowodował zniszczenie plonów jesiennych przez powodzie, jakie powstały wskutek największych w historyi opadów atmosferycznych.

Tysiące ludzi zbiegły z tamtych okolic, ale wielu z nich, nie znalazłszy nigdzie przytułku, powraca obecnie, przenosząc śmierć w swych rodzinnych stronach nad tą wśród ludzi obcych.

Obliczono, że istnienie miliona rolniczego ludu zawisło od dobroczynności publicznej aż do czasu zbiorów wiosennych.

Bandy rabusiów, złożone z ludzi do rozpaczy doprowadzonych myślą o nadchodzącym głodzie, już we wrześniu, niektóre dobrze uzbrojone bandy przebiegały kraj plądrując, teroryzując ludność i mordując. Poważnej ruchawce zapobiegło jedynie sprowadzenie wojska i rozlokowanie go wzdłuż linii kolejowej Tienstin-Pekin i stracenie licznych schwytanych opryszków.

Na dawdzieścia trzy cale spadł pewnego razu deszcz w przeciągu 24 godzin w czasie sezonu deszczowego, w następstwie tego wylewy rzek wzniosły setki wiosek.

Tysiące ludzi utonęło. Ciała ludzkie, które się zatrzymały przy pewnym moście kolejowym, spowodowały zmianę biegu rzeki, jak tu donoszą. Najwyżej nad rzekami położone miejsca, nie tknięte dotąd wodą — na jedną do trzech stóp głęboką.

Ludność tak zubożała, że teraz zaledwie jedną trzecią dawniejszej ilości zboża może obsiać. Kilka lat upłynie, zanim ta część kraju przyjdzie do dawnego dobrobytu i tak bardzo względnego. Jest nadzieja, że rząd przyjdzie powodzianom z pomocą. Organizują się także komitety cudzoziemców tu zamieszkałych, które zamyślają wysłać odezwy o pomoc do ludów cywilizowanych.

## "Wiek miłości"

Paryska "La Revue" drukuje studyum o zmianach, jakie w ostatnich latach zaszły w poglądach mężczyzny na wiek kobiety i odwrotnie.

Ze statystyki małżeńskiej okazuje się, iż te czasy, kiedy Balzac broniący praw do miłości kobiety trzydziestoletniej, wywołał ogólne zdziwienie, minęły dawno.

Za czasów Balzaca taką kobietę uważano już za staruszkę a mężczyznę, liczącego nie więcej jak 30 lat, za "starca zgrzybiałego."

Czterdzieści lat przed Balzac'iem filozof Charles Fournier rozpaczał z powodu losu panien, które przed 18 rokiem nie wyszły za mąż. Ośmnasty rok życia kobiecego był dla niego prawie rokiem krytycznym.

Dzisiaj zmieniło się wszystko zasadniczo. Mężczyźni żenią się rzadko przed czterdziestym rokiem życia, a do pięćdziesiątego roku są uważani za młodych, za ludzi w pełni wieku. Kobieta zaś czterdziestoletnia a nawet pięćdziesięcioletnia już zdystansowała, przynajmniej we Francyi, jak zapewnia studyum kobietę trzydziestoletnią Balzac'a.

## Defraudacya w klasztorze.

Po rozpatrzeniu materyałów śledczych w sprawie defraudacyi w kijowskim prawosławnym klasztorze św. Trójcy, Synod prawosławny postanowił przeprowadzić w tej sprawie śledztwo dodatkowe. Jak wiadomo, w sprawie tej archimandryta klasztoru św. Trójcy O. Melchizedek skazany został przez kijowski sąd konsystorski na zesłanie. Obecnie specyalna komisya konsystorska prowadzi dodatkowe dochodzenie w tej sprawie. W tych dniach badano urzędnika Wasilewskiego i kilka osób, które złożyły ofiary na klasztor. Jak się dowiaduje "Dziennik Kijowski" w sprawie defraudacyi w klasztorze Troickim ma być pociągniętych do odpowiedzialności oprócz O. Melchizedeka jeszcze kilku jego pomocników, przyczem sprawa zostanie przekazana sądowi świeckiemu, to jest kijowskiej izbie sądowej.